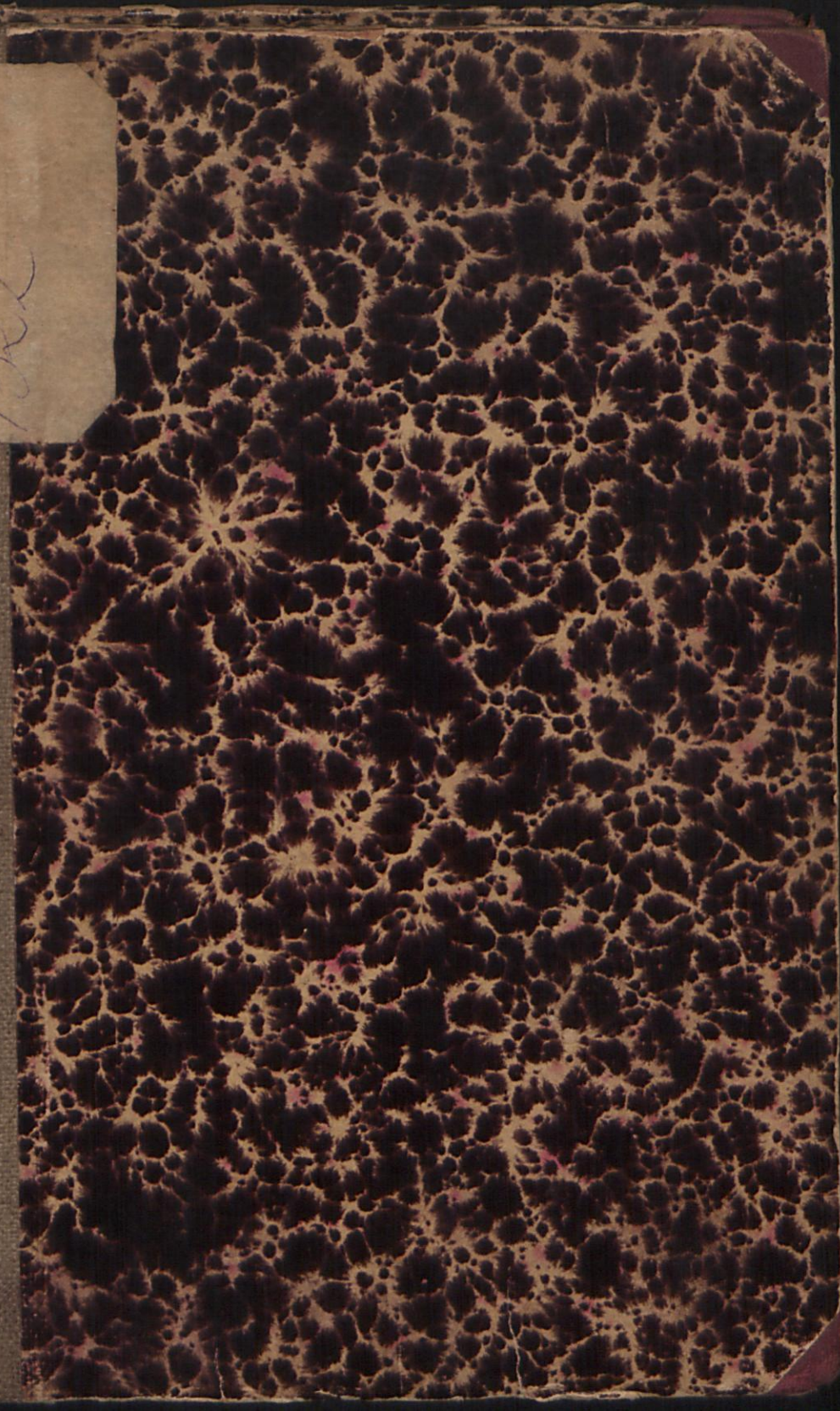
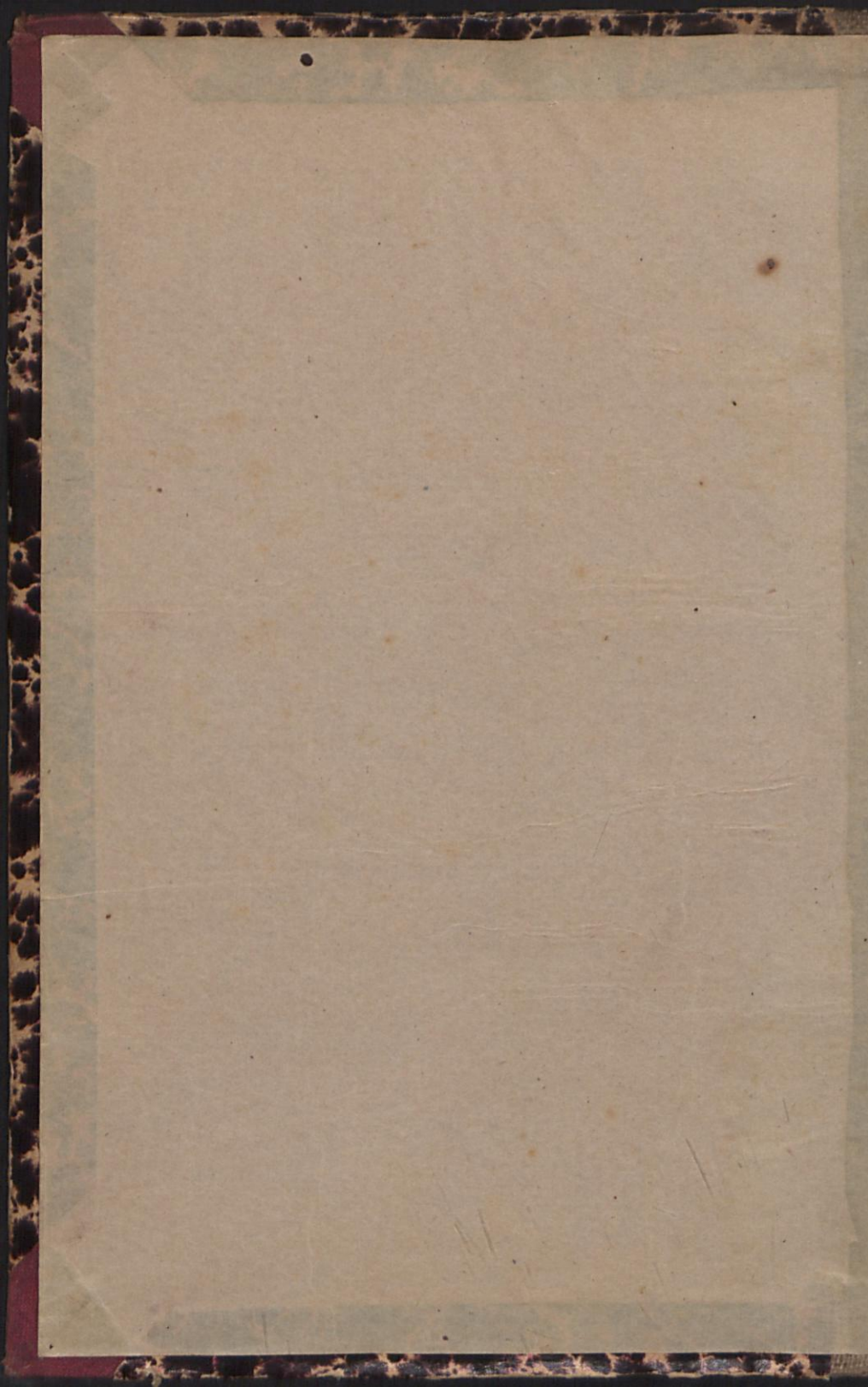


1240

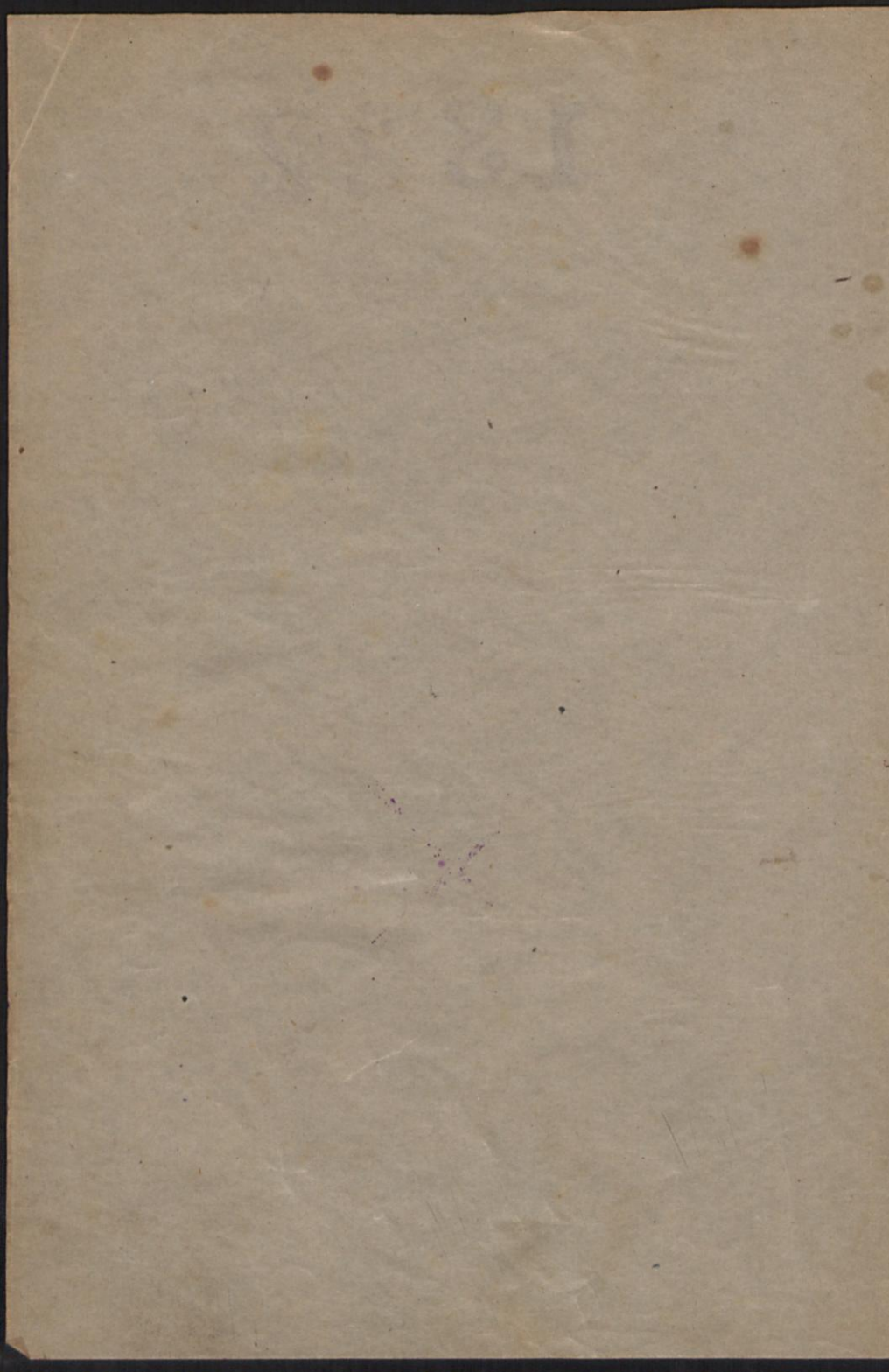
5103
1322

H
i
D



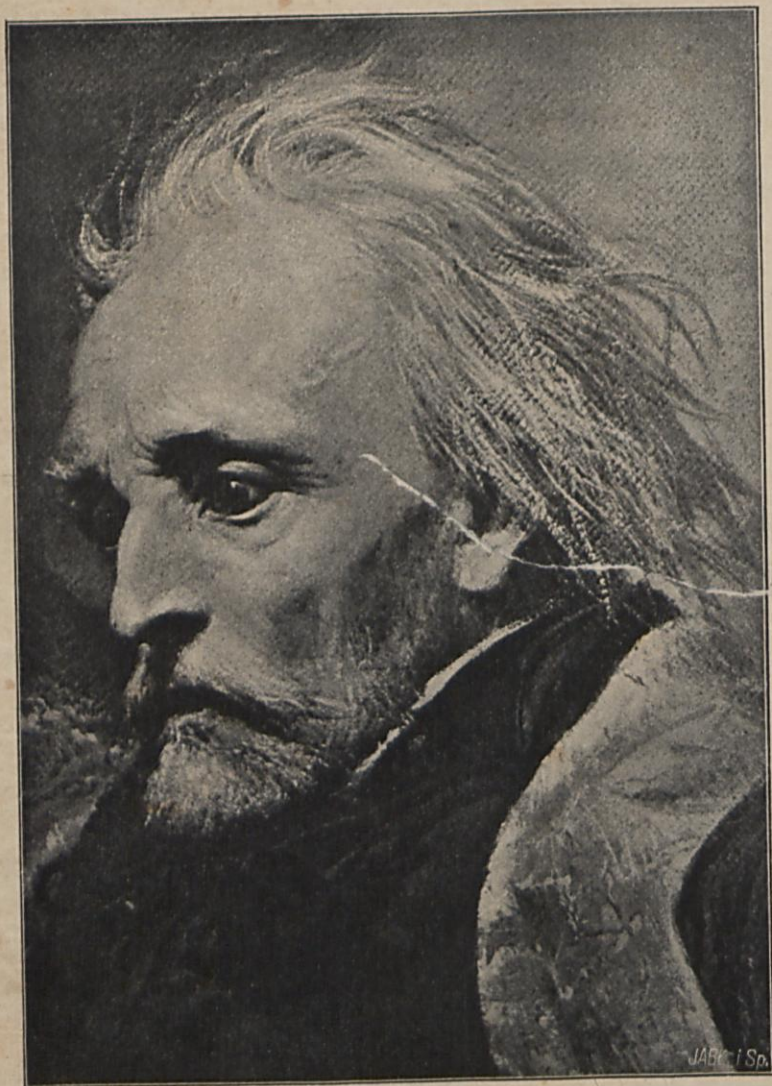


1322



PIOTR SKARGA

~~3103~~



KSIĄDZ PIOTR SKARGA
(z obrazu J. Matejki, Kazanie Skargi).

WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ NR. 99
NAKŁADEM FUNDACYI IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI Z R. 1894

Nr. 8



PIOTR SKARGA

NAPISAŁ

KONSTANTY WOJCIECHOWSKI

(Z 23 RYCINAMI)



BIBLIOTEKA P. S. S. S.
im. JANA ZAMOŚCIEGO
w Zamościu.

WE LWOWIE
MACIERZ POLSKA
ADMINISTRACJA W GMACHU SEJMOWYM
1912

Gorącem sercem objął naród cały, złotoustą wymową wstrząsał, zniewalał, podbijał, świętością życia budował.

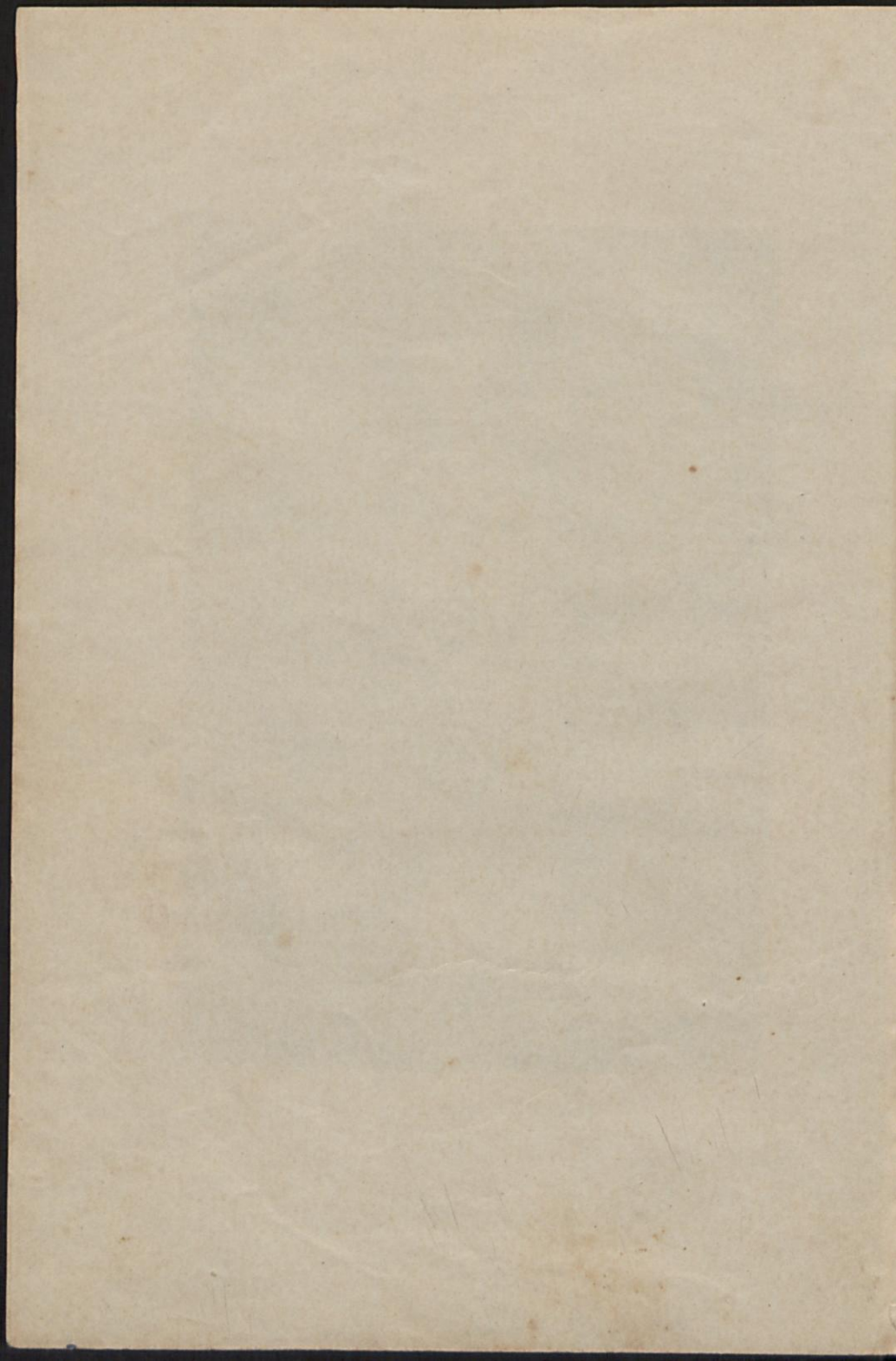
W jednej osobie kapłan, mędrzec, wielki polityk, prawdziwy wódz duchowy pokoleń.

Więc choć »bitw nie wygrywał, w Senacie nie siedział«, choć się za najniższego z sług Bożych uważał, Polska cześci w nim bohatera. Bohatera uczucia, bohatera wiary, bohatera zaparcia się wewnętrznego.

Jak słup ognisty przyświeca on swemu narodowi, a wstrząsa nim jak sama Moc.



Król Zygmunt August.



**Lata młodości i nauki. — Warszawa i Wiedeń. —
Na kazalnicy we Lwowie.**

Urodził się w Grojcu, miasteczku leżącym na Mazowszu, w roku 1536 z ojca mieszczanina Michała Pawęskiego i Matki Anny z Świętkowskich. Przydomek »Skarga« według podania miał otrzymać dziad Piotra z powodu naprzykrzania się księciu Januszowi, panu na Mazowszu, częstemi skargami.

Pierwszymi krokami małego Piotrusia kierowała bogobojna jego matka. Domu Pawęskich nie tknęły jeszcze »nowinki religijne«, więc też chłopczyzna wzrastał w głębokiej czci dla religii katolickiej i jej obrzędów. Od dziecka, pod wpływem nauk i za przykładem zacnej matki, umiłował pracę i znojny trud, od dziecka również — zapewne także pod tchnieniem matczynem — rozbudziła się w nim delikatność uczuć, miłość ludzi. W rozrzewniającej zgodzie miał żyć ze starszą siostrą, poślubioną później Czarnoleskiemu ze Zdziesek.

Bóg, który sobie małe chłopię obrał na sługę najwierniejszego i głosiciela Swego słowa, wcześniej poczał na dziecko zsyłać ciężkie krzyże. Miał Piotruś lat ośm, gdy śmierć mu zabrała, co miał najdroższego w świecie, matkę ukochaną, a nie oschły mu jeszcze oczy z łez serdecznych, gdy w cztery lata po pogrzebie matki spadły grudy ciężkiej ziemi na trumnę ojca. W dwunastym roku życia był chłopczyzna zupełnym sierotą.

Ale zajęli się nim dobrzy ludzie. Więc kończył nauki

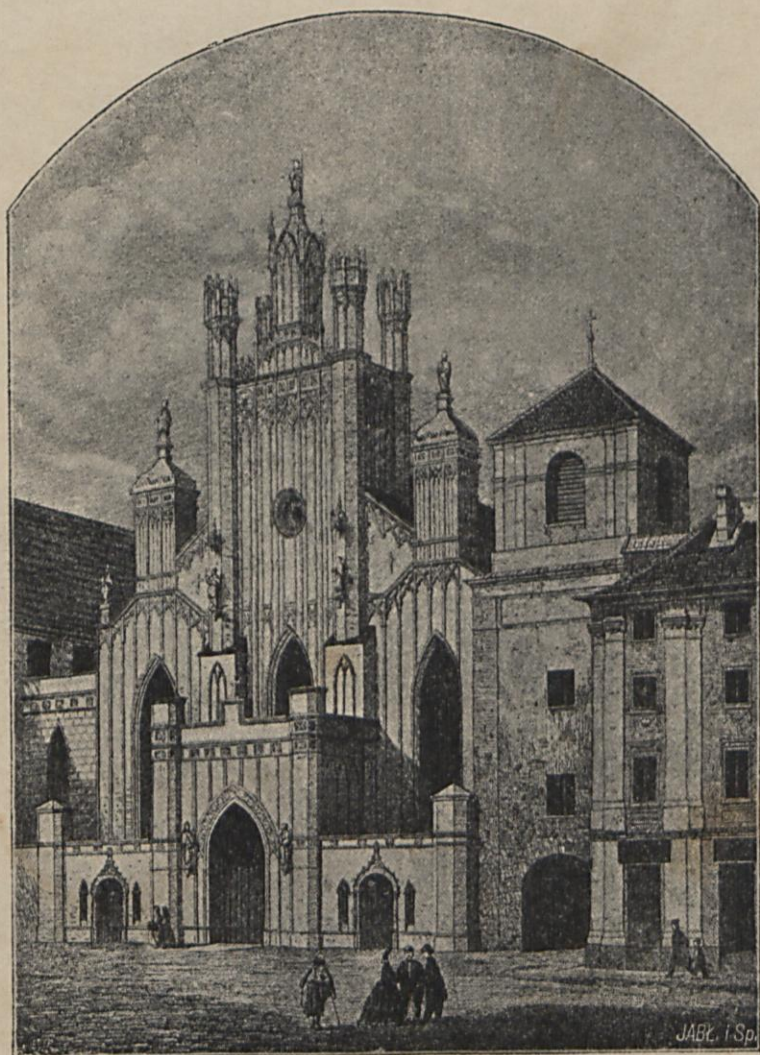
rozpoczęte w rodzinnem miasteczku, a potem, gdy już liczył lat siedmnaście, wyjechał do stolicy Polski i tu w Krakowie wpisał się w poczet uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Najwyższa nasza uczelnia słyęła szeroko po świecie. W piętnastym wieku zjeżdżali się do niej nawet obcy: z Moraw, Czech, Węgiei, co więcej — z Niemiec i z krainy włoskiej. Sława ta przetrwała do połowy wieku szesnastego. Skarga z czasem z wdzięcznością będzie wspominał swych nauczycieli, »ludzi na cnotach... osadzonych..., nabożeństwu i nauce oddanych..., pracowitych, a na małych dochodach przestających...«

Ale do duszy niezmiernie wrażliwej, prócz nauki, przemawiał — Kraków. Szeptał mu swe tajemnice stary Wawel, groby wielkich królów doń mówiły, brał go w miłościwe ramiona Chrystus rozpięty w Kościele Panny Maryi. Jednakże obok uniesień budziła się w młodem sercu trwoga. Oto cześć Matki Chrystusa szarpią odszczepieńcy, oto domy Boże obracają na zbory różnowiercze, wypędzają kapłanów... Czy Polska to przetrwa, od zarazy nie zginie, czy naród, rozerwany na sekty, utrzyma się w swej jedności?

A w mury wszechnicy przedostawały się wieści coraz groźniejsze. Nauka Lutra szerzyła się i rozlewała jak powódź, odstępców przybywało z dniem każdym. Wzgardzili już wiarą przodków możni Oleśnicy, Firlejowie, Stadnicy, Górkowie, a na Litwie uczynił to samo potężny ród Radziwiłłów. Pozamykane klasztory, księza tulaaczami, miejsca ich zajmują »ministrowie«, sprowadzani z Niemiec.

Ale i na tem nie koniec. Za magnatami idzie gmin szlachecki i pożar ogarnia całą Rzeczpospolitą. Obok wiary Lutra szerzy się nauka »braci czeskich« z Czech wypędzonych, wnet zjawia się nowa sekta »Aryanie«, wnet jeszcze inna »Kalwini«. Różnowiercami przepelniona już Izba poselska i Senat. Zamęt w pojęciach religijnych nie do opisania, nikt już nie wie, w co wierzyć, słychać, że ten i ów przeszedł nawet na wiarę żydowską.



Kościół św. Jana w Warszawie.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. JANA ZAMOYSKIEGO
w Zamościu.

Powódź zaś ta nie tylko nie opada, ale wzbiera coraz groźniej. Młódź spieszy na zagraniczne uniwersytety, obcuje z Lutrem czy Kalwinem lub ich towarzyszami, a z powrotem zasila szeregi różnowiercze. Na sejmie, zbranym w r. 1552 w Piotrkowie, wybuchła burza. Przeciw duchowieństwu katolickiemu stanęła cała Izba poselska i Senat, żądano odebrania biskupom władzy sądowej w rzeczach wiary.

Król Zygmunt August starał się pogodzić obie strony, ale usiłowania jego, jakkolwiek nie zupełnie bezowocne, odniosły skutek tylko chwilowy. A tymczasem rozterce religijnej towarzyszyło zepsucie obyczajów. »Przyszło do tego — pisze jeden ze współczesnych — iż bezkarnie teraz bracia siostry, synowice stryje i inne powinny powinnaci (powinowaci powinowate) pojmują; są i ci, co po dwie żony mają, są i ci, którzy z cudzemi żonami ślub biorą i mieszkają.« Na wspomnianym sejmie piotrkowskim zawieszono chwilowo sądową władzę duchowieństwa w sprawie wiary, nie było więc nikogo, ktoby mógł zapobiedz tym nadużyciom, bo sekty różnowiercze, lękając się utraty wziętości, milczały. Wiodły zresztą między sobą namiętne spory, brakło im więc powagi i siły.

W roku, w którym zebrał się synod różnowierczy, aby obmyślić sposoby połączenia Kalwinów z Braćmi Czeskimi (1555), Skargi nie było już na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pilny młodzieniec po dwu latach nauki uzyskał stopień »bakalarza« i wysłany został przez Uniwersytet na dyrektora szkoły parafialnej przy kolegiacie św. Jana w Warszawie. Miał wówczas lat zaledwie dziewiętnaście.

Odnaczył się widocznie na tem stanowisku, bo kiedy kasztelan krakowski, Jędrzej Tęczyński, jeden z pierwszych mężów w Rzeczypospolitej, począł się oglądać za kimś, ktoby potrafił być nauczycielem i wychowawcą jego syna, wzrok jego padł na Skargę.

I nie zawiódł się dostojnik na wyborze. Przez trzy lata spełniał Skarga wzorowo swe obowiązki, starając się ukształcić umysł i serce wychowanka. Żył przez ten czas

na dworze wielkopańskim, przez dwa lata we Wiedniu blisko dworu cesarza Ferdynanda I. Poznawał życie i ludzi, zaznajamiał się z tokiem spraw politycznych, przejrzał niejedną pobudkę działania. Była to dobra szkoła życia.

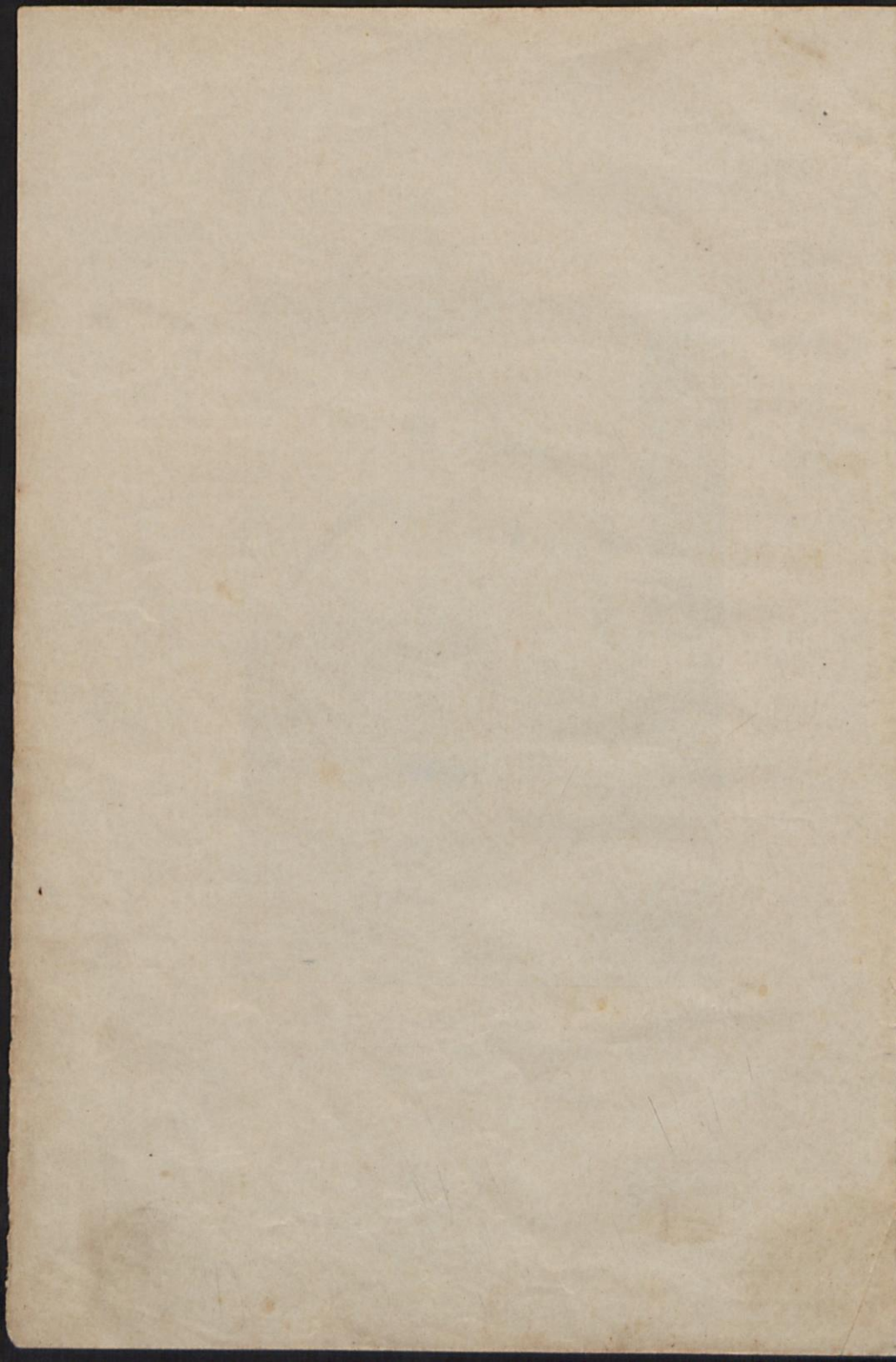
Gdy młody Tęczyński po latach nauki wyjechał ówczesnym zwyczajem za granicę, by poznać obce kraje i obyczaje i wiadomości swe rozszerzyć, Skarga powrócił do Polski. Ale dzięki doskonałemu wywiązaniu się z trudnych obowiązków na dworze pierwszego senatora Rzeczypospolitej był już zbyt znanym w kraju, by mu pozwolono piastować dalej skromny, choć zaszczytny, urząd w Warszawie. Miejsce to było zresztą już zajęte, a polskiemu duchowieństwu katolickiemu trzeba było ludzi wykształconych, znających świat, ludzi prawych a ofiarnych. Więc Skargą zajął się wnet arcybiskup lwowski Paweł Tarło, skłonił go bez trudu do obleczenia sukni duchownej, wyświęcił na subdyakona (1563) i powierzył mu niezmiernie na owe czasy trudny i odpowiedzialny urząd kaznodziei w katedrze lwowskiej. (Katedrą był dziśjszy Kościół Matki Boskiej Śnieżnej przy placu krakowskim).

W następnym już roku został Skarga dyakonem i kapłanem.

Jak to się stało, że człowiek tak młody — w. r. 1563 Skarga liczył lat dwadzieścia siedm — bez studyów teologicznych, bez wychowania w seminaryum duchownem, otrzymał wysoką godność kaznodziei katedralnego? Odpowiedź daliśmy już po części: brak było w Polsce kapłanów, a czasy dla wiary katolickiej były groźne. Biskupi sprowadzali księży z Niemiec, z Włoch, z Hiszpanii, ale jakiż wpływ mogli wywierać na lud polski ludzie, choćby najlepszym duchem przejęci, ale obcy, mowy polskiej nawet nie znający? A tu trzeba było pracy wyteżającej, zaparcia się siebie, a równocześnie serca gorącego, wielkiego umiłowania swej ziemi. Wyższe duchowieństwo (biskupi) musiało tedy działać w dwu kierunkach: starać się o pozykanie wzorowych Kapłanów - Pola-



Kościół N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie.
(z fotografii amatorskiej p. Lesława Jurkiewicza).



ków, którzyby życiem czystym, żarliwością religijną, przestrzeganiem surowych obyczajów dawali przykład świeckim, a następnie: przez tych kapłanów wywierać wpływ na masy różnowiercze. Jasną było bowiem rzeczą, że ksiądz światowy, obowiązków swych nie pilnujący, a dbały jedynie o to, by mu dziesięciny na czas składano, dawał różnowiercom do ręki oręż, który oni skierowywali przeciw samym naukom kościoła. Fala zaś różnowierstwa nie tylko nie opadała, ale wzbierała coraz gwałtowniej. W r. 1565. liczono już w Polsce sekt przeszło trzydzieści!

Była to klęska nie tylko katolicyzmu, ale i narodowa. Zachwiana była jedność polityczna państwa. Państwo, zawichrzone burzą religijną, nie miało sił do jednolitego wystąpienia na zewnątrz. Istniało też niebezpieczeństwo znoszenia się różnowierców z współwyznawcami za granicami Polski, z dworami obcymi, celem uzyskania poparcia i pomocy dla siebie. Prawda, że wśród katolików począł się w tym czasie żywszy ruch, a papież zwołał nawet powszechny zjazd do Trydentu (t. zw. »Sobór trydencki«), prawda, że równocześnie zaczęło się w Polsce działanie Zakonu Jezusowego, ale pracy był ogrom, a o zrzeszeniu się myśleli nie tylko katolicy, ale i różnowiercy.

W takich czasach człowiek tej miary, co Skarga, wychowany bogobojnie, do religii katolickiej gorąco przywiązany, wykształcony, wybitnie zdolny, znający świat, a przytem skromny a gorliwy, był dla Kościoła wprost znakomitą zdobyczą. I oto dlaczego arcybiskup nie zawahał się wysłać go na ambonę kościoła katedralnego.

Ale Skarga nadzieje, jakie w nim pokładano, przewyższył.

Wchodzi na kazalnicę młody kaznodzieja. W kościele tłum ludu. Są katolicy, są i różnowiercy, ostatnich nawet sporo, bo w owych czasach sprawami wiary zajmowali się wszyscy w sposób niezmiernie żywy, szukali dla swych wierzeń dowodów, lub czekali na słowo, przeciwko któremu mogliby wystąpić z zarzutami. W oczach wszystkich zebranych błysk ciekawości: co kaznodzieja powie

i jak powiedzieć potrafi? Jak potrafi? Mówi zrazu spokojnie i prawie cicho, ale wnet, gdy przystępuje do obrony wiary ojców, wzrok poczyna mu pałać, głos potężnieje, a z ust dobywają się słowa, co biją jak piorun, wstrząsają, druzgocą, wywołują bladość na licach i gwałtowne bicie serc. Ciężkie westchnienia dobywają się z piersi zebranych, pochylają się głowy, a usta szepeją: Boże zmiłuj się, Boże przebacz, Boże odpuść. Już nie widzi tłum nikogo w całej świątyni, tylko tę postać sługi Bożego, z rekoma wzniesionemi, z błyskawicami we wzroku, z przybladłem od uniesienia czołem. A słowa padają coraz potężniejsze — zda się wstrząsną murami świątyni.

I dzieje się rzecz dziwna.

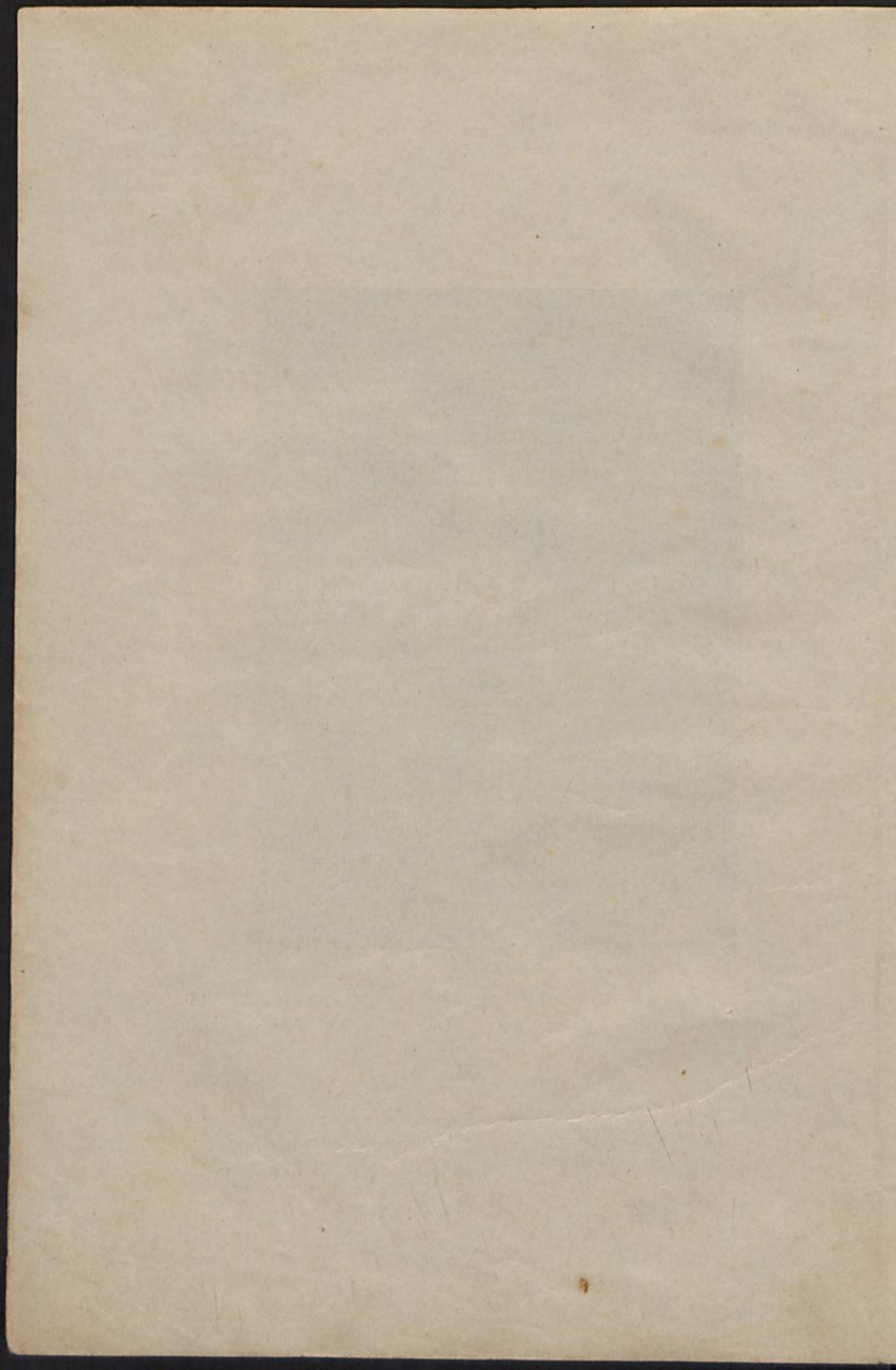
Ci, co tu przyszli szydzić, spieszą po kazaniu do izdebki Skargi, z lkaniem wyznają grzechy, odwracają się precz od nauk różnowierczych i błagają, by przyjęto ich napowrót na łono kościoła katolickiego. A serce skromnego i pokornego kaznodziei rozplywa się we wdzięczności ku Bogu, że mu użył natchnienia, że go obrał za swego sługę, że jemu niegodnemu dusze ludzkie dla Siebie łowić pozwolił.

Nawracali się nietylko protestanci, przyjmowali chrzest nawet Żydzi, nawet Tatarzy, którzy znaleźli się we Lwowie jako jeńcy wojenni, a potem osiedli tu, kupcząc po przedmieściach. Głośnem zaś na całą Polskę stało się nawrócenie żony wielkiego hetmana koronnego i wojewody ruskiego, Katarzyny z księżąt Radziwillów Sieniawskiej. Pani ta, właścicielka olbrzymiej fortuny, powróciwszy na łono Kościoła, wychowała dwie córki swe w gorącym przywiązaniu do katolicyzmu. Jedną z nich wyszła później za męża za hetmana Jana Karola Chodkiewicza, druga za Ostroroga — obie hojnymi darami przyczyniły się do wzniesienia we Lwowie kościoła OO. Jezuitów.

Niebawem wezwano Skargę do Gorliczyna pod Przeworskiem, gdzie konał potomek wielkiego hetmana, kasztelan Jan Krzysztof Tarnowski, trapiiony wątpliwościami re-



Ambona w kościele N. P. Maryi Śnieżnej, z której kazał Skarga.
(Z fotografii amatorskiej p. Lesława Jurkiewicza).



ligijnemi. Skarga umocnił w wierze umierającego, a rozpaczającej małżonce wskazał źródło prawdziwej pociechy: bogobożność i miłosierdzie.

Działalność Skargi napoiła radością serce arcybiskupa lwowskiego. Wnet po wyświęceniu dał arcybiskup kaznodziei kanonię lwowską, a przez pewien czas piastował Skarga także urząd kanclerza kapituły. Tęczyński zaś, żywiąc głęboką wdzięczność dla wychowawcy swego syna, nadał mu bogate w dochody probostwo w Rohatynie. Był bowiem wówczas zwyczaj (nieдобry) nie tylko w Polsce, ale i w zachodniej Europie, że księża przyjmowali probostw kilka, a nie mogąc oczywiście spełniać obowiązków duszpasterskich równocześnie w trzech czy czterech miejscowościach, wyřęczali się wikaryuszami, odstępując im część dochodów. Skarga inaczej pojmował doniosłą rolę proboszcza, nie chciał »strzydz welnę« a »nie paść owieczek«, to też probostwa rohatyńskiego zrzekł się, a ze zdwojoną gorliwością oddał się tym obowiązkom, które wkładała na jego barki godność kanonika, kanclerza i kaznodziei.

Przedewszystkiem jednak dawał budujący przykład z życia własnego. Mimo znacznych dochodów żył bardzo skromnie, a co miał, rozdawał biednym. Ciężko chorych biedaków odwiedzał w domu i ratował w nędzy, codziennym był gościem w szpitalu św. Ducha. Wraz ze zjawieniem się cichej, słodko uśmiechniętej postaci kapłana spływało na cierpiących ukojenie: Skarga umiał każdego pocieszyć, natchnąć dobrą myślą, pojednać z Bogiem.

Znali go także więźniowie, nieszczęśliwi skazańcy na śmierć. I o nich pamiętał i im był pocieszycielem. Zastwardziałych w grzechu pobudzał do skruchy, skazanym na topór, stos czy na szubienicę towarzyszył na miejsce stracenia, tam jeszcze modlił się za nieszczęsnych i miłosierdzie Boże obiecywał, a choć mu się serce krwawiło, nie opuszczał skazańców do ostatniej chwili.

A mimo tych prac wyężdżających, których starczyłoby na barki dziesięciu, nie brakło Skardze czasu na czy-

tanie pism Ojców Kościoła i dzieł teologicznych, nade wszystko na głębokie rozmyślania. Z rozmyślań tych urodziła się myśl, którą Skarga rychło wprowadził w życie.

Pewnego dnia zjawił się w mieszkaniu Skargi młodzieniec w szacie duchownej, subdyakon Szymon Wysocki i prosił go gorąco o radę, jako swego spowiednika.

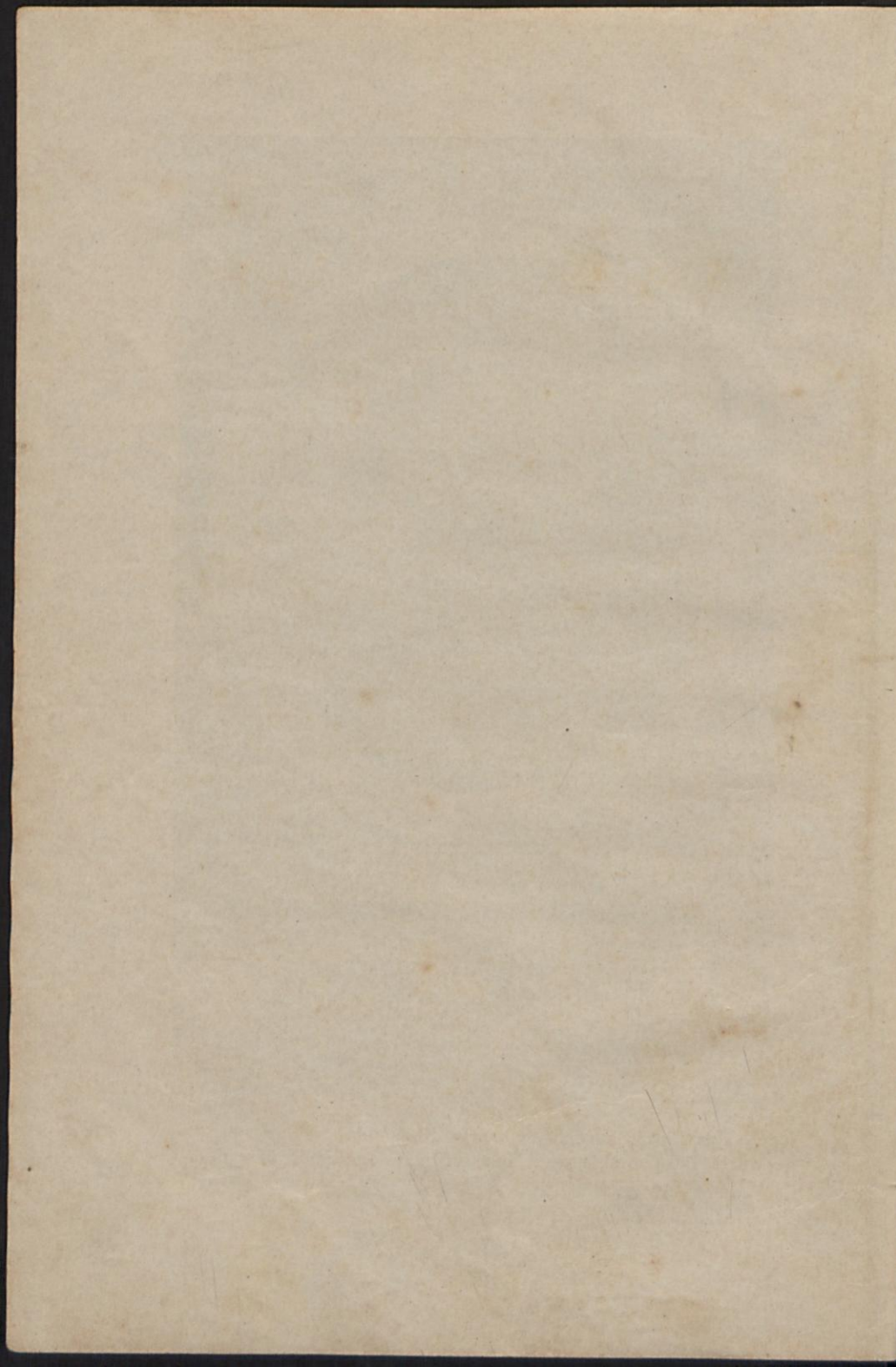
Oto młody subdyakon zapragnął doskonalszego żywota. Źle mu było wśród świata, nęciły go mury klasztorne, a nie wiedział, który zakon należałoby mu obrać. Skarga pomyślał chwilę, poczem rzekł: »wstąp do zakonu Jezuitów«. Wysocki odszedł, a Skarga począł dumać samotny w swej izbie. Chwila mijiała po chwili, mrok już zapadał, a Skarga, z czołem opartem na dłoni, rozpatrywał głąb własnej duszy. Drugiemu wskazał drogę, a sam czy nią nie pójdzie? Czy i jemu nie trzeba żywota doskonalszego, czy nie jest obowiązkiem jego zaciągnąć się pod sztandar zakonu, którego głównym celem jest odzyskiwanie dusz dla Kościoła? Ale jakże mu porzucać urząd kaznodziei, który mu z takim zaufaniem powierzono, jak opuścić tych wszystkich nędzarzy, te kaleki, tych ciężko chorych, którzy jego zjawienia się oczekują jak promyka słońca? Jakże mu stąd iść? Więc łamiący się w swej duszy ksiądz pada na kolana, wznosi wzrok do Chrystusa rozpiętego na krzyżu i w gorącej modlitwie błaga Go o światło, o natchnienie. Poczem wstaje spokojny, pogodzony już z sobą, wolny od rozterki.

Gdy nazajutrz Wysocki, gotów już do drogi, przybył do swego spowiednika, by się z nim pożegnać, Skarga uśmiechnął się lekko i rzekł: »Nie żegnaj się ze mną, będę ci towarzyszem drogi i zakonnego żywota«.

Podążyli obaj do nowicyatu OO. Jezuitów w Rzymie.



Ksiądz Piotr Skarga, miedzioryt Mansfelda, według rysunku
H. Paszkowskiego (z Muzeum Czapskich w Krakowie).



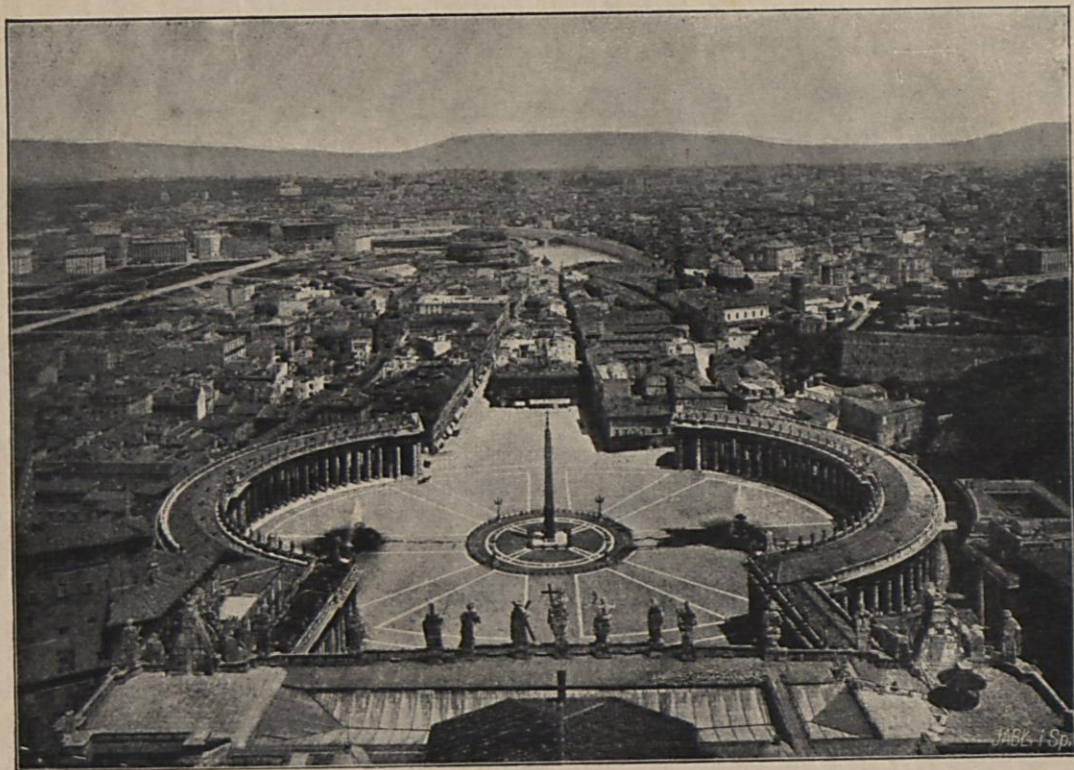
**Dwuletni pobyt w Rzymie. — Pułusk i Wilno. —
Pierwsze dzieło. — O jedności Kościoła Bożego. —
Żywoty świętych.**

Założycielem zakonu Jezuitów był potomek możnej rodziny hiszpańskiej św. Ignacy Lojola. Zrazu paż na dworze królewskim, potem oficer w służbie cesarza Karola V., walczył dzielnie przeciw Francuzom, ale ciężko ranny podczas oblężenia miasta, którego bronił, musiał przez dłuższy czas leżeć w łóżku. Wtedy to po przeczytaniu żywota Chrystusa i Świętych Pańskich postanowił usunąć się od świata i rozpocząć żywot poświęcony Bogu. Zamieszkał w jaskini i tam ćwiczył się w poskramianiu pokus. W czasie, gdy pędził życie pustelnicze, dojrzała w nim myśl założenia zakonu. Zapisał się tedy na wydział teologiczny w Paryżu i tam zjednał sobie kilku towarzyszy, którzy też w jego ręce złożyli w kaplicy na Montmartre zobowiązania zakonne. W r. 1540 papież zatwierdził zakon pod imieniem »Towarzystwa Jezusowego«.

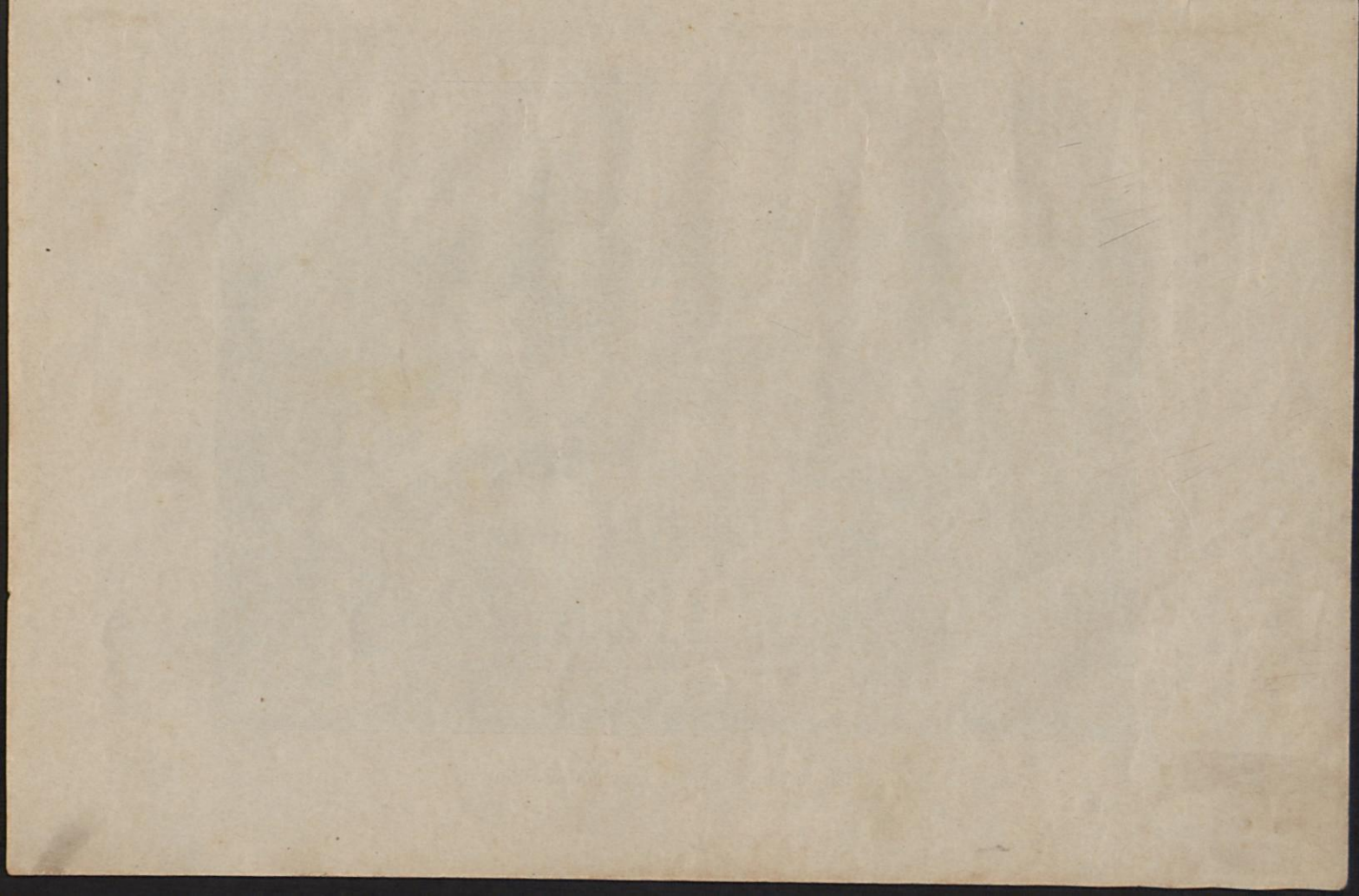
Celem zakonu była i jest praca nad zbawieniem dusz i rozszerzaniem wiary katolickiej przez kazania i nauczanie młodzieży. Wszyscy członkowie zakonu zobowiązani są do posłuszeństwa przełożonemu i do bezwarunkowego posłuszeństwa papieżowi. Na czele zakonu stoi generał z przydanymi doradcami z różnych narodów. Podzielone jest Towarzystwo na prowincye.

Do Polski przybył pierwszy Jezuita w r. 1552. Był to Piotr Kanizyusz. Biskup warmiński i kardynał, wytrwały bojownik przeciw kacerstwu, Stanisław Hozyusz, sprowadził Jezuitów w r. 1564 do Braunsberga, poczem szybko poczęli się rozpowszechniać po całej Polsce. Skarga — jak widzieliśmy — podążył celem odbycia nowicyatu do Rzymu, gdzie właśnie w zakonie jezuickim zmarł w sierpniu 1568 roku Polak, potomek rodu senatorskiego, św. Stanisław Kostka.

W podróż wybrał się ks. Skarga wraz z swym towarzyszem we wrześniu tegoż roku, konno, bez sług. Skierował drogę umyślnie na Gródek, bo tam na zamku przebywał hetman wielki koronny i wojewoda podolski, Mikołaj Mielecki. Magnat ten odstąpił dawno od kościoła katolickiego, a żona jego Elżbieta, córka księcia Mikołaja Radziwiła, wodza różnowierców na Litwie, wychowana we wierze kalwińskiej, porzuciła ją, przeszła na arianizm, na ostatek zaś i z arianizmem zerwała i przyjęła wyznanie mojżeszowe. Zachodziła poważna obawa, że ówczesnym zwyczajem hetman wraz z żoną zechcą zmusić poddanych do porzucenia religii katolickiej, i dlatego Skarga postanowił użyć wszelkich sił, by Mieleckich nawrócić. Ale spotkał się z oporem nieoczekiwanym. Zrazu usłyszał szyderstwa, potem lajania, by nie mieszał się do rzeczy nieswoich, wreszcie groźby. Skarga zwątpił i, pożegnawszy niegościnnych gospodarzy, ruszył w dalszą drogę. Ale oto hetman w niepojętem zapamiętaniu wysłał służbę, by Skargę, gdy będzie przejeżdżał przez most, porwała i utopiła w stawie. Nie śmieli jednak uczynić tego wysłańcy hetmańscy, a tymczasem Mielecki, ochłonawszy nieco, zrozumiał, jak straszną zbrodnię chciał popełnić, więc co rychlej pchnął umyślnego do Jarosławia (bo tam mieli się podróżni zatrzymać) z listem, w którym gorącemi słowy prosił Skargę o przebaczenie, ofiarując mu równocześnie 100 dukatów na podróż. Skarga pieniędzy nie przyjął, natomiast sam wrócił do Gródka. Hetman rozczulony, skruszony padł mu w objęcia, wyznał grzechy, a oświecony przez Skargę, przeszedł na łono kościoła katolickiego. Za przykładem



Widok Rzymu z kopuły kościoła św. Piotra.



męża poszła małżonka. A Skarga ze łzami w oczach dziękował Bogu za pozyskanie nowych dwu dusz dla wiary przodków.

Jechali teraz szybko podróżni na Kraków i Wiedeń (tu poprosił Skarga o błogosławieństwo nuncjusza papieńskiego), a w styczniu 1569 r. stanęli w Rzymie.

Jeśli na każdym przybyśzu stolica chrześcijaństwa wywiera potężne wrażenie, to jakichże uczuć musiał doznawać tam Skarga! Zwiedzał pamiątki wiecznego miasta, ruiny Kolosseum, ociekłe krwią wyznawców Chrystusa, rzuconych tam na pożarcie dzikich zwierząt, katakomby z grobami męczenników za wiarę, słynne świątynie. Ale spieszo mu było do celi zakonnej. Uprosił posłuchanie u generała Jezuitów, a uzyskawszy przyzwolenie, wstąpił do nowicyatu jezuickiego u św. Jędrzeja w dniu 2 lutego, w święto Matki Boskiej Gromnicznej. Do śmierci nazywał dzień ten w swem życiu najszcześniejszym i zawsze uroczyście go obchodził, odprawiając dziękczynne nabożeństwo.

Według reguły zakonnej nowicyat rozpoczynał się trzydziestodniowymi ćwiczeniami duchownymi, poczem trzeba było spędzić dwa lata w głębokiej samotności wśród dalszych ćwiczeń i rozmyślań, potem zaś szły lata nauki, słuchanie teologii, znów rok ćwiczeń duchownych, a dopiero potem można było złożyć uroczyste śluby. Ale cnoty Skargi były tak widoczne, zapal dla sprawy tak wielki, że generał zakonu już w pierwszym roku nowicyatu uznał naszego kapłana za uzdolnionego do poświęcenia się studjom teologicznym. Wnet spotkało go zaszczytniejsze odznaczenie. Oto Ojciec św. Pius V. zamianował Skargę w dniu 9 czerwca 1570 r. wielkim penitencjarzem (t. j. spowiednikiem) u św. Piotra, z czem łączyła się władza odpuszczania najcięższych grzechów, takich, które odpuszczać może tylko sam papież. Niemale zaufanie zyskał sobie u władzy kościelnej cichy kapłan z Polski.

Przebywał Skarga w Rzymie przez dwa lata. Poznał tam budowę całego gmachu katolicyzmu, przejrzał wszyst-

kie sposoby i środki, które Kościół miał do rozporządzania. Przyjechał do stolicy świata z sercem gorącym i świętem, wracał bogaty w nabyte doświadczenie.

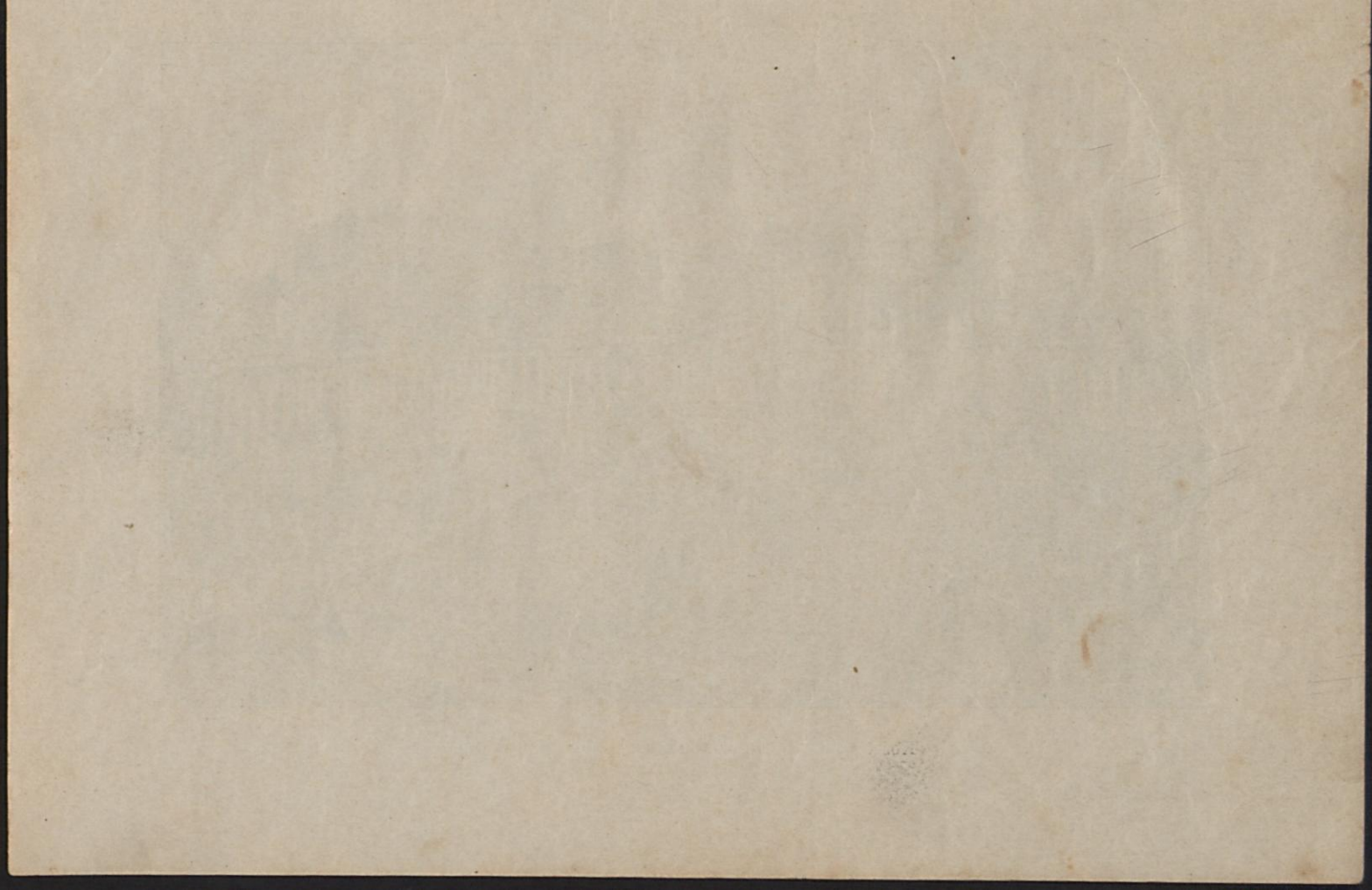
W r. 1571 widzimy go już w Pułtusku jako kaznodzieję w kościele OO. Jezuitów. Niebawem ogląda go w swych murach ukochany przez niego Lwów, choć przez czas krótki, bo Skarga przybył tu po to jedynie, by odwiedzić drogę sercu swemu osoby, poczem na rozkaz nuncjusza spieszy nasz kapłan do Płocka i tam pociesza Annę Jagiellonkę, tonącą w smutku po stracie brata, króla Zygmunta Augusta.

Dłuższy czas zabawił dopiero w stolicy Litwy, Wilnie. Była to w on czas placówka najbardziej zagrożona. Władal tu potężny ród Radziwiłłów, magnaci, którzyby się nie mieniali o dostatki z niejednym udzielnym księciem. Ci przyjęli kalwinizm, a za ich przykładem poszło całe niemal miasto. Ale nie tylko miasto wyrzekło się wiary katolickiej. W całej okolicy roilo się od różnowierczej szlachty. OO. Jezuici mieli w Wilnie dom i szkoły, założone przez biskupa Protaszewicza, i pracowali dla wiary katolickiej, jak mogli, ale że niebezpieczeństwo było wielkie, więc trzeba tam było kogoś, ktoby potrafił sumieniami ludzkiemi wstrząsnąć, porwać wymową, skruszyć najzwardzialszych. I dlatego wezwano na ten posterunek, jak się zdawało stracony, Piotra Skargę.

Wnet też napelnil się kościół św. Jana — jak wszędzie w owych czasach — różnowiercami, zaciekawionymi, co też mogą usłyszeć od nowego kaznodziei. Wśród ciekawych znalazł się również książę Radziwiłł, syn wodza kalwinów, Mikołaja, zwany Sierotka, zacięty wróg katolicyzmu, korzystający z każdej sposobności, by naukę Kościoła wyszydzać i ośmieszać. Po jednym z kazań książę Sierotka zbliżył się do Skargi, gdy ten schodził z mównicy, i oświadczył, że przekonany jego słowy pragnąłby przejść na wiarę katolicką. Ale że książę znany był z dowcipów, nie zawsze szczęśliwych, więc Skarga i te jego słowa wziął za żart niewczesny i poprosił go grzecznie, ale sta-



Kościół św. Piotra w Rzymie i pałac Watykanu.



nowczo, ażeby »żartom i trefnościom koniec położyć raczył«. Wszelako książe począł zapewniać gorąco, że tym razem nie drwi, że dzięki przepięknym pouczeniom kaznodziei poznał, gdzie prawda, więc niech nie będzie odepchnięty, gdy przychodzi w pokorze i z prośbą. Rozrzewnił się wówczas Skarga, otoczył księcia Radziwiłła szczególną opieką, a książe, chcąc zmyć dawniejsze grzechy przeciw Kościołowi i dać przykład innym, złożył publiczne wyznanie wiary katolickiej. Istotnie przykład poskutkował, wnet bowiem — nie bez usiłowań Skargi — przyjęli katolicyzm trzej młodszy bracia księcia Sierotki: Jerzy, Wojciech i Stanisław, cała zatem linia Radziwiłłów nieświesko-olycka. Za panami swymi poszli poddani, zamieszkujący olbrzymie ich dobra, i tak niemal połowa Litwy została pozyskana dla wiary katolickiej. Co więcej, nawracali się sami »ministrowie« t. j. kaznodzieje kalwińscy. Że był to nie tylko tryumf Kościoła, ale i zwycięstwo narodowe, o tem zbyt uczynnie mówić. Dziękował też Bogu gorąco Skarga, nie tylko jako wierny syn Kościoła, ale i jako Polak, miłujący swą ojczyznę, gotów dla niej wszystko poświęcić. Czuł, że spaja Litwę z Koroną silniejszym węzłem, niż wszelkie traktaty polityczne.

Ażeby jednak ducha katolickiego umocnić, a serca rozpalic płomieniem ofiary, założył Skarga w Wilnie bractwo Najświętszego Sakramentu i miłosierdzia. Obowiązkiem członków bractwa, prócz wspólnych modłów, była opieka nad ubogimi, dawanie i zbieranie jałmużny, odwiedzanie nędzarzy i chorych, spieszenie im z pomocą. Nie uznawał bowiem nasz kapłan wiary bez uczynków. I znów, jak dawniej Lwów, widziało teraz miasto Wilno cichego zakonnika, przebiegającego zaułki przedmiejskie, i znów, jak ongiś we Lwowie, tak teraz w Wilnie, gdzie zjawiała się ta postać słodko uśmiechnięta, tam zstępowały z nią radość i pocieszenie.

Ale ten cichy ksiądz, gdy do uszu jego doszła wieść o swawoli, o pijaństwie, o uciskaniu maluczkich, przemienił się w piorun i wtedy z kazalnicy padały słowa gro-

żne, zapowiadające gniew Boży! Szemrali na to (jako najbardziej winni) butni dworzanie księcia Radziwiłła Rudego (z linii birżańskiej), wojewody wileńskiego, uważanego wówczas za głowę kalwinizmu. Jeden z tych dworzan, niejaki Ślepowronski, wracając z hulanki w stanie nietrzeźwym, ujrawszy Skargę na ulicy, przystąpił do niego, obsypał najwstrętniejszemi obelgami, a w końcu uderzył go w twarz. Powstała wrzawa niemala i oburzenie niezmiernie. Książę zapłonął gniewem i postanowił srogo ukarać niecnego dworaka. Ale wówczas pospieszył do księcia Skarga i serdecznie go prosił, by wybaczył zapalczywemu słudze, a prosił tak długo, aż książę ustąpił. Wzruszony, skruszony dworzanin ze łzami w oczach błagał Skargę, by mu nie pamiętał tego, co uczynił w zaślepieniu, Skarga zaś nie ukazał mu nawet przez chwilę gniewnego oblicza, owszem zapewnił, że urazę z serca wyrzucił, a prosił tylko, by przykładnem życiem starał się zatrzeć zgorznie, które dał.

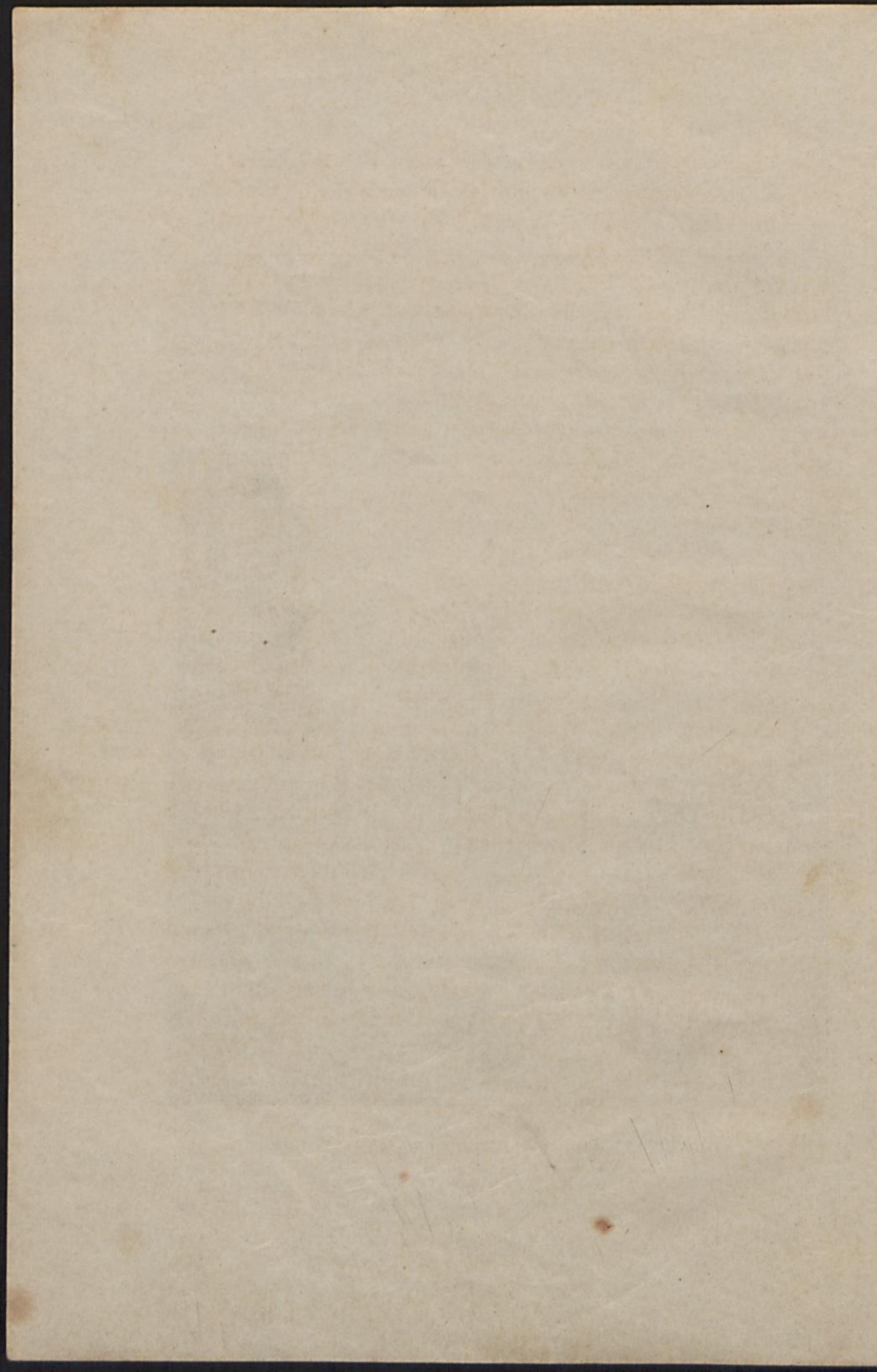
Dzień 2 sierpnia 1575 był w życiu Skargi niezwykle uroczystym. W dniu tym złożył w kościele wileńskim cztery śluby zakonne i od tej pory nie mógł go już uwolnić z zakonu nikt, nawet sam jeneral OO. Jezuitów. (Od r. 1574 istniała już osobna »prowincya« polska, do tego bowiem roku kolegia jezuickie należały do prowincyi austriackiej).

Od chwili złożenia ślubów rozpoczyna Skarga nową działalność. Dotychczas działał żywym słowem, teraz chwyta za pióro i odtąd przez lat kilkadziesiąt, nie zaprzestając rozlicznych innych czynności, będzie co rok, co dwa lata słał w świat nowe dzieło, a w ten sposób wpływać będzie na najszerszy ogół, na całą Polskę. Będą to zaś dzieła, jak obaczymy, treści najrozmaitszej, poruszające wielorakie zagadnienia, nietylko teologiczne, jakkolwiek wszystkie przeniknięte będą głębokim duchem religijnym.

Pierwszem z tych dzieł było pismo w obronie nauki Kościoła katolickiego o Najświętszym Sakramencie, wy-



Kościół św. Jana i były uniwersytet w Wilnie.



dane w r. 1576¹⁾. Wykazywał w niem Skarga (poza częścią dogmatyczną), że różnowierstwo rozkłada wszystko, nie buduje nic, że rozkłada się wreszcie samo. Rzecz jasna, że w obozie różnowierczym książka ta wywołała niemałą wrzawę. Ale był to gniew daremny. Różnowierstwo rozkładało się istotnie. Mimo prób zawarcia zgody rozterki między sektami religijnymi nie ustawały, a tymczasem katolicyzm, niedawno jeszcze zagrożony zwyciężał na każdym kroku, zwyciężał wszędzie i było już widoczne, że na placu boju on zostanie panem. Ale właśnie dlatego, że poczuł się na siłach, że zwolenników przybywało mu z dniem każdym, miał obowiązek zakreślić sobie jak najszersze pole działania.

Groziło zaś Polsce drugie niebezpieczeństwo, bynajmniej nie mniejsze od protestantyzmu zachodniego, a była niem rozszerzona na wschodzie schizma. Unia florencka²⁾ poszła w zapomnienie, Ruś wyznawała tę samą wiarę, co Moskwa, i dlatego W. Księstwo Moskiewskie mogło z łatwością pod płaszczykiem wiary mieszać się w sprawy polsko-ruskie, brać »w obronę« Rusinów, wzniecać niepokoje. Pozyskanie Rusinów dla katolicyzmu (unia religijna) byłoby więc znów dziełem nie tylko religijnem, ale czynem politycznym, silnem spoidłem między dwoma narodami, zamieszkującymi państwo polskie, a równocześnie wałem ochronnym przeciw zamysłom Moskwy. Stolica apostolska żywiła nadto nadzieję, że unia na Rusi mogłaby być początkiem nawrócenia na katolicyzm wszystkich wogóle Słowian. Skarga zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa wschodniego, a pojmował doskonale, jakie korzyści Kościołowi i Polsce przyniosłoby zjednoczenie religijne Polaków

¹⁾ Książka ta wyszła po łacinie. Tytuł, przelożony na język polski, brzmi: »O Najświętszym Sakramencie Ołtarza, przeciw herezyi Zwingliańskiej. Do Jędrzeja Wólana.« Wolań odpowiedział później Skardze, wszelako nie osłabił odpowiedzią swą wpływu wywodów Skargi.

²⁾ Nazwa pochodzi stąd, że zawarto ją w mieście Florencyi (w r. 1439).

i Rusinów. A że nie był to marzyciel, lecz człowiek czynu, że miał wolę niezmiernie silną, natychmiast wziął się do pracy i już w r. 1577 wydał obszerne dzieło p. t. »O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem... z przestroga i upominaniem do narodów ruskich« (wyd. w Wilnie).

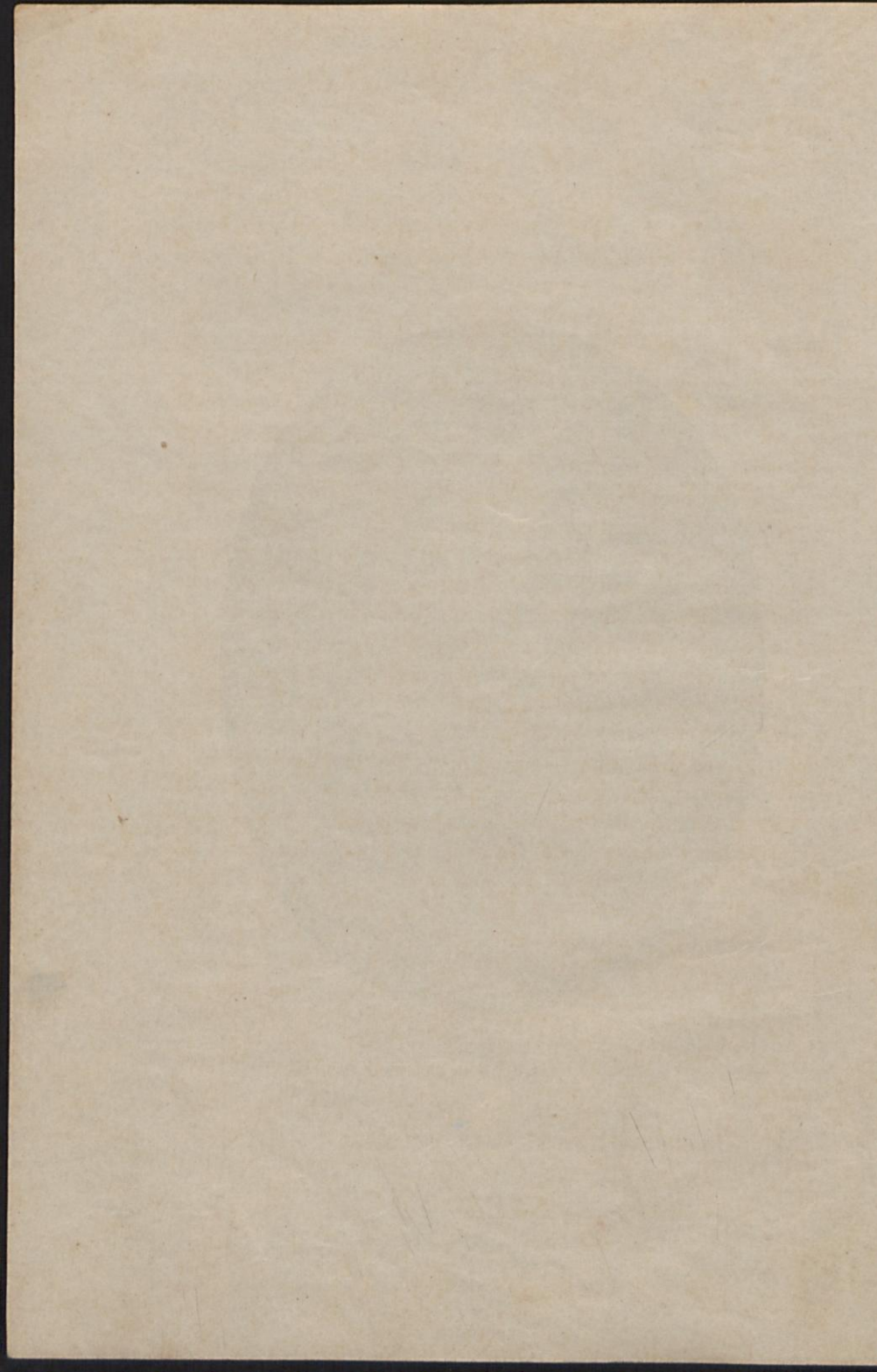
Zwolenników unii nie brakło wśród samych księży schizmatyckich, głównie z powodu poniewierki, na jaką zostali wydani. W jednej z książek, wydanych (później) w sprawie zjednoczenia religijnego, czytamy, jako na Rusi »szlachcie każdy, który ma popa, rządzi nim, jako chce; podczas (czasem) każe mu na robotę iść i owszem niektórych taka niezbożna śmiałość, że go i skarże, kiedy w czym nie posłucha; w rzeczach zaś do nabożeństwa należących siebie tylko słuchać każe«.

O tem smutnem położeniu księży schizmatyckich nie zapomniał Skarga w swem dziele, ale jako kapłan katolicki i gorący wyznawca swej wiary na czoło wywodów wysunął sprawę inną: gdzie słuszość i prawda?

W przedmowie zwraca się do księcia Konstantego Ostrońskiego, który był wielkim hetmanem litewskim, a wraz z całym swym rodem podporą schizmy, i dowodzi mu, że »ten sam jest Kościół święty, jako matka wszystkiego chrześcijaństwa, od której dzieci niespokojne a nieposłuszne odstąpiwszy, do zgody nigdy nie trafiają, póki się do matki nie wrócą«. Poczem (w samem już dziele) wykazuje naprzód, że zbawienie może być tylko w jedności kościelnej, w kościele katolickim, w dalszym zaś ciągu rozbiera przyczyny odszczepieństwa. Za takie uważa przede wszystkim pychę patryarchów carogrodzkich, tudzież tyranie i pychę cesarzy, którzy, nie chcąc słuchać upomnień papieży, woleli oderwać się od Kościoła. Z kolei daje pogląd na dzieje schizmy, mimo krótkości dokładny a wierny, wreszcie zaś przestrzega i upomina odszczepieńców: »Obacz, jeśli to duch jest Boży, duch miłości Chrystusowej, który rozprasza, rozdziera, ludzie wadzi, a zgody nierad widzi?...« Nie przemilcza też położenia duchownych schizmatyckich, stawia im przed oczy, jak świecey nimi



Portret ks. Piotra Skargi, wykonany przez Stachowicza, miedzioryt
Langerera (z Muzeum Czapskich w Krakowie).



pomiatają. »Tak się odszczepieństwo i wzgarda przelożonych karze«. Nakoniec wskazuje pożytki, jakie wynikłyby z unii, pożytki dla wspólnej ojezyny, dla siły i zwartości Polski (»państwo to w rzeczach świeckich byłoby potężniejsze«).

Dzieło Skargi, przez teologów uznane za znakomite, przeciwnicy unii wykupywali i niszczyli (lękali się jego wpływu), ale ci z pośród duchownych schizmatyckich, którzy pragnęli powrotu do Kościoła, czytali je pilnie, i tak powoli przygotowywał się grunt pod siejbę, z której niebawem miały wyrosnąć owoce.

Tymczasem Skarga pracował już nad nowem dziełem.

Wiedział on dobrze, że tryumf katolicyzmu nigdy nie będzie zupełny, jeśli wyznawcy wiary katolickiej nie będą wiedli żywota zgodnego z nauką Boskiego Mistrza, jeśli nie odrodzą się wewnątrznie. Postanowił dać wzór, jak żyć należy, i napisał »Żywoty Świętych«¹⁾.

W skromności swej nazwał się Skarga tylko tłumaczem, w rzeczywistości jednak »Żywoty« nie są prostym przekładem. Prawda, że czerpał, bo nie mógł nie czerpać, z innych pisarzy, którzy przed nim żywoty Świętych Pańskich opisywali²⁾, ale nie czerpał niewolniczo, przeciwnie przerabiał, skracał, uzupełniał (pouczeniami, t. zw. »obrokami duchownymi«), a 22 żywoty Świętych polskich sam ułożył. Dzieło poprzedził dwoma przedmowami: do królowej Anny Jagiellonki i do czytelnika »o pożytkach czytania żywotów Świętych«³⁾.

¹⁾ Tytuł dzieła jest obszerny; brzmi jak następuje: »Żywoty Świętych starego i nowego zakonu na każdy dzień przez cały rok, wybrane z poważnych pisarzów i doktorów kościelnych... Do których przydane są niektóre duchowne obroki i nauki przeciw kacerstwom dzisiejszym... Ktemu kazania krótkie... przez ks. Piotra Skargę... przebrane, uczynione i w język polski przelożone«. W Wilnie, 1579.

²⁾ W szczególności opierał się — jak sam powiada — na dziełach biskupa werońskiego Lipomaniego i członka zakonu Kartuzów, Wawrzyńca Suryusza.

³⁾ Druga część »Żywotów« zaczyna się nadto przedmową do hetmana Mieleckiego.

Pożytek największy, to — ukochanie Boga, bo »jako rzemieślnika po robocie poznawamy«, tak moc i dobroć Bożą po Świętych i wybranych, »którzy są domem, pałacem i osobnem mieszkaniem Jego«. Ale nie na tem koniec. Czytając żywoty Świętych, »poznasz, jako ta matka Kościół Rzymski od początku rodziła i rodzi i jakie dzieci zawsze wychowywała. Uweselisz się z starożytności i płodności jej, a sam Bogu podziękujesz, iż w tym domu i w tej wierze zostajesz, w której tak wiele Ojców świętych zbawienie znalazło«.

I jeszcze jedna korzyść wśród licznych: »Masz w chorobach a smutku i tęskności piękną ochłodę, którać głowy trudnem rozumieniem nie frasuje, a serce radością i dżdżem Ducha św. pokropi i napelni je dobrą wolą i ziarnem, które pożytek z czasem urodzić może«.

Wszelako żywoty Świętych Pańskich trzeba umieć czytać i trzeba zdawać sobie sprawę z tego, w czem nam, istotom niedoskonałym, wolno wybrańców Bożych naśladować. »Jeśli trafisz na żywot stanu swego, wszystkoć się przyda, co tam jest, ale jeśli inszego stanu żywot jest, tam wszystko chwalić i wszystkiemu się dziwować, ale nie wszystkiego naśladować możesz. Przetoż w tem użyjesz baczności i roztropności, wiedząc, co tobie i powołaniu twemu służy«.

Szczególniej zaś należy być ostrożnym w naśladowaniu tych Świętych, którzy dla miłości Boga i dla poskromienia ciała zadawali sobie dobrowolne męki, nie spali, unikali pokarmów, biczowali się. »Gdybyś chciał wielkiej onej zapaleczywości Świętych w postach i utrudzeniach ciała naśladować, nie czynź bez rady spowiednika twego. Bo jako długa suknia karlikowi nie służy, tak zbytnie karność ciała — gdy kto na nie osobnego daru od Pana Boga i wzrostu nie ma — brane być nie mają. Bowiem albo niemi zdrowie starga, albo zacząwszy je, nie wytrwa i we wszystkim osłabnieje« — poprostu straci zaufanie do siebie samego. »W Świętych wszystkiemu się dziwować, ale nie wszystkiego naśladować można«.

Przepiękną jest modlitwa układu Skargi do Świętych Bożych, umieszczona w dziele po wspomnianych przedmowach:

»Gwiazdy niebieskie, przez które nas Chrystus oświeca, w tych ciemnościach świata tego świećcie nam.

Pochodnie w miłości Bożej gorejący, przykłady waszymi zapalajcie nas.

Bracia starsi, na dworze królewskim służące, wspomnijcie na ubogie domownicy i powinne swoje, z którymiście tu w nędzy tej wzrosli, odbierajcie tam supliki i modlitwy nasze, a oddajcie spólnemu Panu i Królowi, a proście o miłościwą odprawę...

Przeprawieni na szczęśliwy i wesoly brzeg niebieski, wspomnijcie na płynące i tonące na tem morzu świata tego żeglarze...

Ja grzesznik wielki upokarzam się nogom waszym i całuję proch stóp waszych, iżem o wysokich i nigdy niewypowiedzianych cnotach waszych i żywocie niebieskim... śmiał mówić«.

Czy można iść dalej w pokorze?

A pokora to była istotna, oparta na przekonaniu o własnej niedoskonałości. Skarga przez całe życie odznaczał się ogromną skromnością, zawsze był przeświadczony, że mu wiele nie dostaje. Znamieniem to wszystkich ludzi prawdziwie wielkich.

»Żywoty Świętych« wnet po ukazaniu się znalazły przemnogich czytelników. Jest bo to księga jedna z najpiękniejszych, jakie posiadamy. Kto ją czyta z wiarą, ten oderwać się od niej nie może, ale nawet i niekatolik i niechrześcijanin musi w niej znaleźć ogromny wdzięk, musi podziwiać prostotę opowiadania, szlachetność języka, a autora za jego serce gorące ukochać.

Pragnął zaś Skarga, by dzieło jego trafiło wszędzie i dlatego — jak sam powiada — nie przedstawiał »wielu żywotów tak szeroko, jako się znajdują (u innych autorów)«, ażeby »się taniej dostawać i od uboższych kupić mogły«. Życzenie autora spełniło się. Już w roku

1585 wyszło z druku drugie wydanie »Żywotów«, w roku 1592 trzecie, w r. 1598 czwarte, w r. 1601 piąte, w r. 1603 szóste, w r. 1610 siódme (każde z wydań autor udoskonalał), po śmierci zaś Skargi przypada na wiek siedemnasty sześć wydań, na wiek 18-ty cztery, w dziewiętnastym zaś ukazał się cały ich szereg. Niema drugiej książki, prócz »Pana Tadeusza«, bardziej umiłowanej przez najszersze warstwy społeczeństwa polskiego.

Pod Połockiem i w Inflantach.

W czasie, gdy Skarga pisał »O jedności Kościoła« i »Żywoty Świętych«, na tronie polskim zasiadał (od r. 1576) król Stefan Batory, jeden z najznakomitszych władców, jakich posiadała Rzeczpospolita. Wraz z nim wstąpił w progi państwa polskiego duch ładu i porządku, przed nieugiętością jego drżało bezprawie i swawola. Wielki król postanowił odeprzeć, póki czas, wschodniego sąsiada, a w zamiślach jego wspierał go kanclerz Jan Zamojski, również jeden z najwybitniejszych obywateli i polityków polskich. W chwili, gdy ci dwaj ludzie, król Stefan i kanclerz Zamojski dzierżyli ster spraw Rzeczypospolitej, niebezpiecznie było iść w zapasy z orężem polskim.

Nie zrozumiał tego car moskiewski Iwan Groźny, lecz lekceważąc sobie króla polskiego, zajął Inflanty, przy czem — zwyczajem swoim — dopuścił się szeregu okrucieństw. Na wieść o tym gwałcie sejm uchwalił na żądanie króla znaczne podatki na zaciągi wojenne, król utworzył z włościan dóbr królewskich piechotę t. zw. lanową, z Siedmiogrodu sprowadził Węgrów, poczynił werbunki poza granicami państwa i ruszył do Wilna, gdzie pod jego okiem lano działa i budowano most na łodziach. Do Iwana Groźnego wysłał Batory list, wykazujący mu jego przewrotność i okrucieństwa, a nie czekając odpowiedzi, odbył przegląd wojska i poprowadził armię na Połock i Psków. Chodziło o to, by nieprzyjaciela pogromić w jego własnym kraju i w ten sposób zmusić go do opuszczenia Inflant.

Szła więc armia polska gęstymi, trudnymi do przebycia borami, wojsko grzęzło po drogach błotnistych, rozmiękłych od deszczów. Działa brnęły w glinie, trzeba było drogi wykładać chróstem, a potem znów wyrębywać przejścia w lasach. Ale duch w wojsku był dobry, żołnierz ufal swemu wodzowi. Wreszcie stanęły zbrojne zastępy polskie pod murami Połocka¹⁾. Wnet w okół twierdzy wzniosły się szańce, z których poczęły padać ogniste pociski i siać zniszczenie w mieście i wśród jego obrońców. Król, otoczony dostojnikami, przypatrywał się sam straszemu widowisku.

Spoglądał na nie również Piotr Skarga, który przybył do obozu królewskiego w ważnych sprawach, właśnie wówczas bowiem został rektorem nowo założonej Akademii w Wilnie i kolegium wileńskiego.

Podczas wieczery w mieszkaniu króla (w wiosce Spas, o kilometr od Połocka) wpadła z oblęganego zamku kula działowa, a obiwszy się o ściany, utkwiała wreszcie w potrawie na półmisku. Obecni przybledli, ale król uśmiechnął się tylko i zapytał Skargę, jak myśli — coby to była za wróżba? »Nieprzyjaciel zaprasza nas na jutro na wieczere do zamku. — odpowiedział Skarga. A wówczas król: »Jeżeli się ziści twa przepowiednia, założę zakonowi twemu w Połocku tak wspaniałe kolegium, jakiego wasi bracia pozazdrościć wam mogą«.

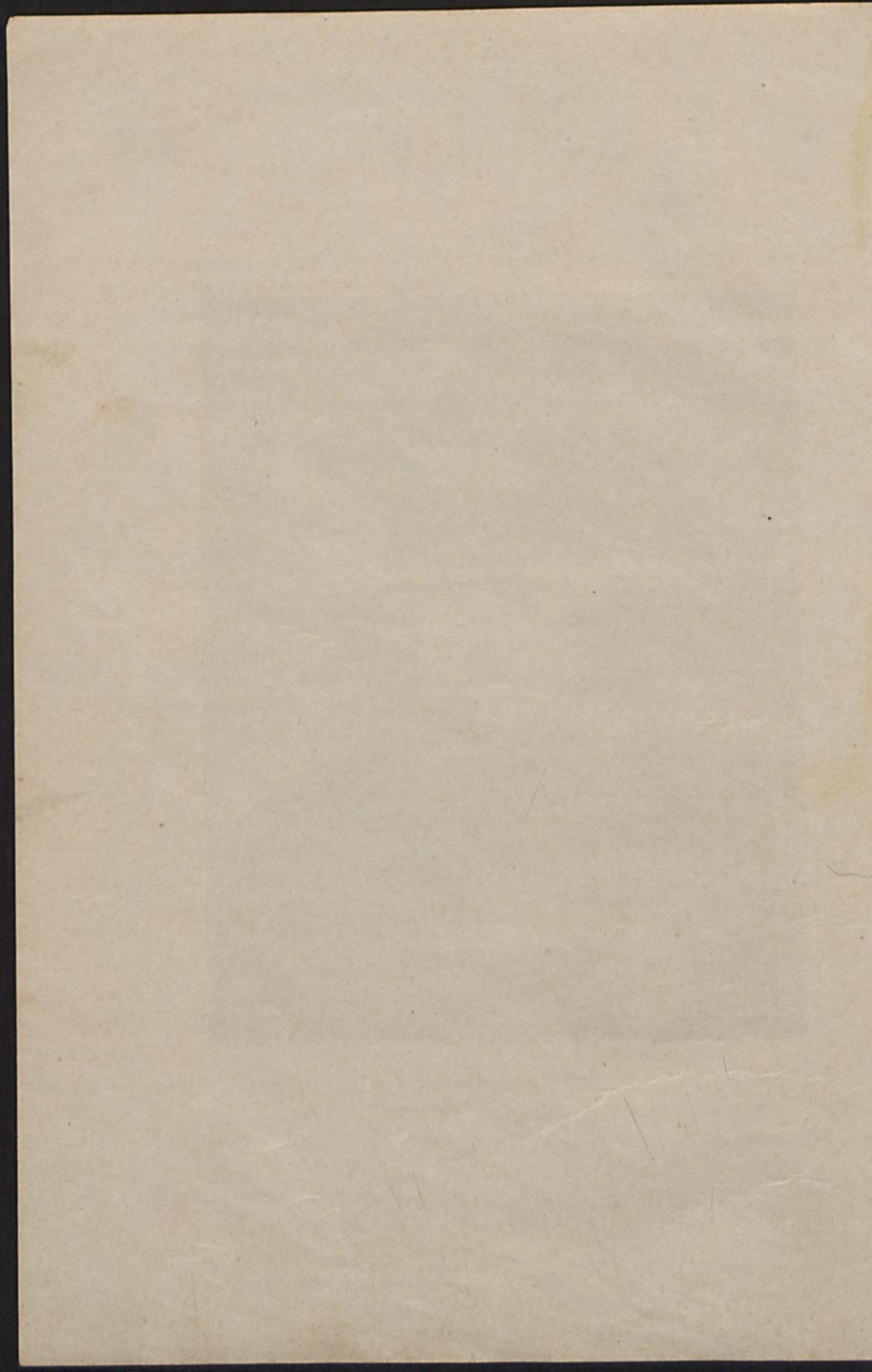
Przepowiednia się ziściła. Nazajutrz przed zachodem słońca potężna twierdza dostała się w ręce polskie. Król zaś obietnicy dotrzymał i istotnie ufundował w Połocku wspaniałe kolegium jezuickie; Skarga był jego pierwszym rektorem. Ale ważnego posterunku w Wilnie nie porzucił, owszem przebywał w Wilnie, a do Połocka dojeżdżał — jak mógł najczęściej. Obowiązki rektora kolegium połockiego pełnił do r. 1583.

Wojna z Moskwą trwała jeszcze — skończyła się dopiero w r. 1582. Car moskiewski musiał rzec się ca-

¹⁾ U ujścia Poloty do Dźwiny.



Król Stefan Batory.



łych Inflant, odstąpić Polsce Połock i Wieliz. Rzeczpospolita odcięła w ten sposób Moskwie drogę do morza, na długie lata odjęła jej możność parcia na zachód i dokonywania zaborów, pouczyła ją wreszcie o swej sile, a sama nabrała ufności w moc swego oręża.

Ale nie dość było odzyskać zagrabione ziemie, trzeba było jeszcze panowanie Rzeczypospolitej utwierdzić. Nie zapomniał o tem wielki król. Powściągnął w Inflantach ucisk chłopów, fundował klasztory i szkoły, przywracał w kościołach udaremniane dotychczas przez różnowierców katolickie nabożeństwo. W Dorpacie uzyskali Jezuici od króla klasztor i kościół św. Jakóba, a założył tam kolegium i zorganizował szkoły — Piotr Skarga. Wnet też rozpoczął tu działalność misyonarską, a jak przedtem we Lwowie i w Wilnie, tak teraz w Dorpacie dzięki porywającej wymowie nawracał tłumy odszczepieńców. Poczęto go uważać za jakiegoś czarodzieja, mającego moc nadprzyrodzoną, a ciemne pospólstwo niejednokrotnie porywało się na widok cichej postaci zakonnika do czynów zbrodniczych. Ulicą nie mógł Skarga przejść spokojnie, bo motłoch uliczny obsypywał go obelgami, ciskał nań kamienie, godził na jego życie. Nawet w kościele nie był wolny od napaści i cudem boskim tylko uniknął raz ciosu miecza skierowanego w jego pierś. Ale Skarga znał już wówczas dobrze naturę ludzką, wiedział, jak nienawiść powstaje i jak fale jej opadają, i odstraszyć się nie dał. Rozumiał dobrze, że on tu na służbie Kościoła i Rzeczypospolitej, że siewcą mu tu być trzeba i siać ziarno, nie oglądając się, czy siewcy nie grozi niebezpieczeństwo. A plon zejść musi, rychlej czy później. Chrystusowy żołnierz nie lęka się śmierci. A gdyby mu i poledz przyszło, Chrystus przytuli sługę swego do piersi, a Rzeczpospolita nie zapomni, że pracował dla Jej dobra, chwały i potęgi.

Stefan Batory, odjeżdżając z Inflant, mianował w nich swoim namiestnikiem biskupa wileńskiego Jerzego Radzivilła. Był to jeden z owych czterech braci, których Skarga przed kilku laty nawrócił w Wilnie na wiarę katolicką.

Namiestnik królewski rozpoczął rychło objazd kraju, powierzonego jego pieczy, a w podróży tej towarzyszył mu Skarga. Gdzie tylko się zatrzymali, wygłaszał kazania, wzywając do powrotu na łono katolicyzmu. Przez dłuższy czas zabawił w Rydze, gdzie urządził nowo utworzone przez króla kolegium jezuickie. A mimo tych mozolnych prac, ciągłych podróży, mimo licznych zajęć znalazł jeszcze dość czasu, by napisać nowe dzieło, wymierzone przeciw nauce kalwińskiej o Najświętszym Sakramencie.

W Krakowie. — Bractwo miłosierdzia. — Bank pobożny. — Skrzynka św. Mikołaja.

Wnet spadły nań nowe obowiązki i nowe trudy. Miał dążyć do stolicy państwa, Krakowa, by objąć zarząd domu i kościoła św. Barbary, ofiarowanego przez króla Jezuitom. Do dzieła zabrał się z zwykłym zapalem i z tą silną wiarą i potęgą woli, która stwarza cuda. Niebawem stary, zniszczony kościół był odnowiony, a w dwa lata po przybyciu do Krakowa Skarga fundował już dom nowicyatu pod wezwaniem św. Szczepana. Skąd brał na to pieniądze? Z jałmużn, z datków, czasem drobnych, czasem wspaniałych. Na dom nowicyatu np. ofiarowała dwie wioski bogobojna kasztelanka czechowska, Anna Komornicka. Ale i na tem nie koniec. Jak z pod ziemi wyrósł wnet z funduszów, zebranych przez Skargę, piękny, dwupiętrowy gmach, w którym później pomieszczono szkołę i bursę im. św. Barbary.

Nie spoczywał bo Skarga ni chwili, nie umiał spoczywać. Od prac organizatorskich spieszył do chorych w szpitalu, do nieszczęśliwych w więzieniu, dodawał otuchy, niszczył gorycz życia, wszędy był obecny, do każdego dobrego czynu przykładał ręki. Dokonał też i tu w Krakowie całego szeregu nawróceń.

Kiedy wreszcie ujrzał, że życie religijne w mieście wzmogło się, że grunt jest przygotowany, przystąpił do czynów najwspanialszych, do założenia bractw miłosierdzia.

Trzeba było społeczeństwu polskiemu zrozumienia,

czem jest miłosierdzie i jak należy je pełnić. Społeczeństwo to nie grzeszyło, jak inne, sąsiednie, okrucieństwem, ale nie umiało wczuć się w niedolę drugich, nie rozumiało, że wzajemne pomaganie sobie jest jednym z obowiązków społecznych. Szlachcic uciskał chłopą nie dlatego, by był z natury złym, ale dlatego, bo mu się zdawało, że tak być musi, że inaczej być nie może, poprostu nie zastanawiał się nigdy nad cudzem cierpieniem, nie rozumiał go. Sąsiad krzywdził sąsiada z lekkim sercem, bo nie potrafił wmyślić się w położenie, w uczucia przeciwnika po doznanej krzywdzie. Natury nie były złe, ale były twarde. Rozbudzić w tem społeczeństwie zdolność odczuwania cudzego bólu, rozbudzić w niem cnotę miłosierdzia, znaczyło to: podnieść społeczeństwo polskie moralnie, uszlachetnić, uchrześcijanić je nie z pozorów, ale istotnie. A cóż dopiero, gdyby się powiodło stworzyć organizację, stowarzyszenie, któreby praktykowało cnoty miłosierdzia. Wówczas korzyść byłaby jeszcze większa, bo nietylko spieszyłoby się z pomocą nieszczęśliwym, ale w zbiorowość niekarną wniosłoby się pierwiastek ładu, posłuszeństwa ustawom i zobowiązaniom, więc pierwiastek karności, a dobry czyn wypływałby już nie tylko z chwilowego nastroju, ale z przymusu moralnego, który jest pierwszym sposobem i środkiem wyrabiania woli.

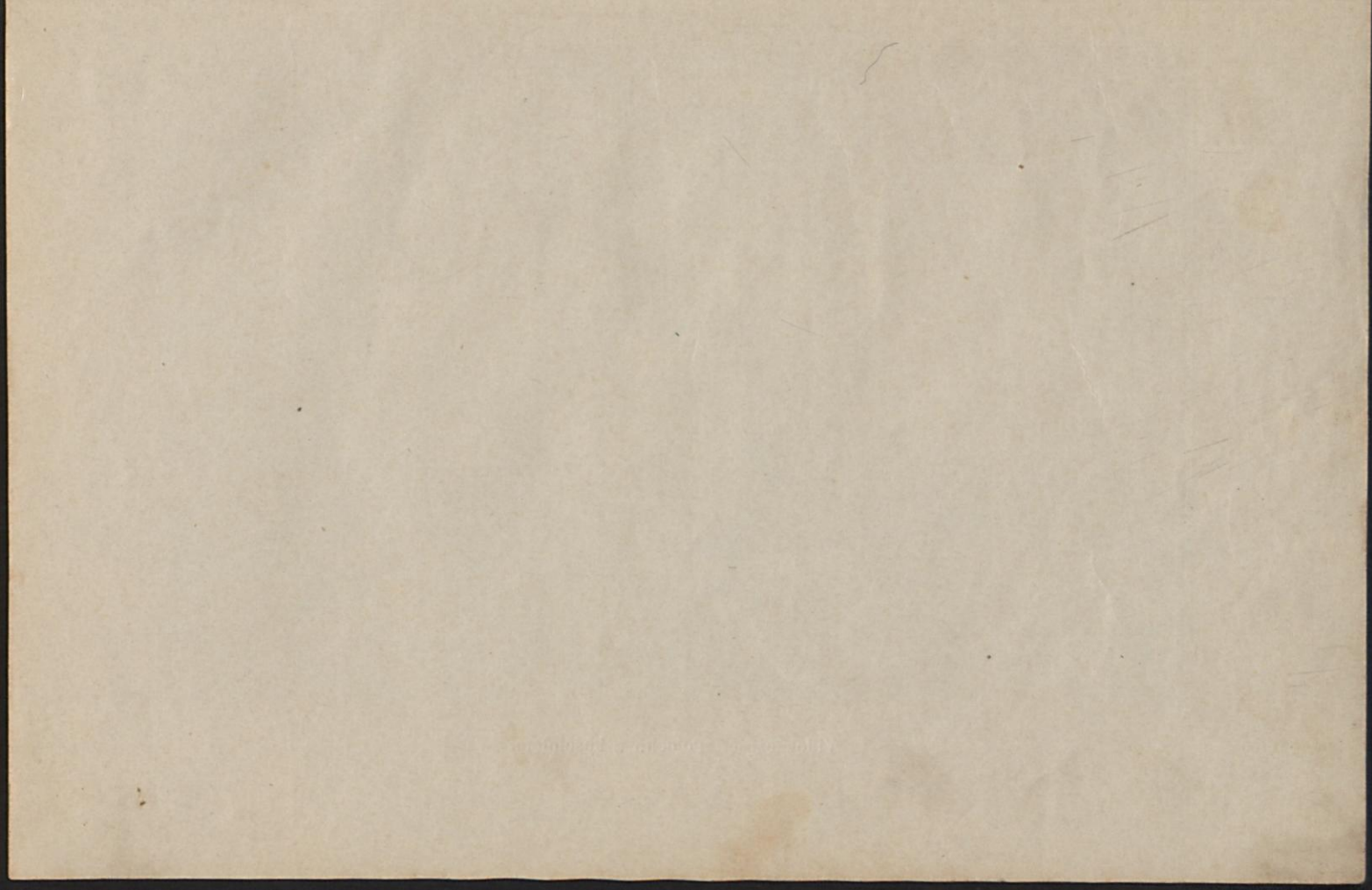
Skarga zaznajomil się z bractwami miłosierdzia bawiając w Rzymie i oddawna nosił się z myślą założenia podobnych stowarzyszeń w Polsce¹⁾. Obecnie czekał tylko sposobności. Ta nadarzyła się wnet.

Oto dnia jednego pewna uboga żona stolarza opowiadała z płaczem w kruchcie św. Barbary o swoim mężu. Biedak leży od długiego czasu złożony ciężką niemocą, w domu głód, nędza, chyba zamrzeć przyjdzie. Narzekani nieszczęśliwej kobiety słuchali ci, co spieszyli do kościoła. Skarga widząc, że wzruszyła ich dola wynędzniałej kobie-

¹⁾ W Wilnie, jak sobie przypominamy, dokonał nawet szczęśliwej próby.



Widok części Połocka z kościołem.



ciny, nie zwłóczęc, wstąpił na kazalnicę i wygłosił płomienne kazanie, zaklinając słuchaczy, by nie zamykali oczu na nieszczęście ludzkie, lecz przystąpili do zawiązania bractwa, którego głównym celem byłoby »wspieranie potajemne ze wspólnej jałmużny ubogich i chorych, wstydzających się żebrać«.

Kazanie to miał Skarga 7 października r. 1584. Skutek był niespodziewany. Tegoż dnia zgłosiło się do Skargi siedm osób z oświadczeniem, że każdej chwili gotowe są przystąpić do stowarzyszenia, o jakim kaznodzieja mówił z ambony, nazajutrz przybyło z podobnem oświadczeniem znów kilka osób, w trzecim dniu znów kilka i tak codzień zgłaszali się nowi członkowie. Wszyscy prosili, by »ojcem duchownym« bractwa został sam Skarga. On zgodził się ochotnie i, jak zawsze zwykł czynić, bez zwłoki zabrał się do pracy nad ustawą stowarzyszenia. Dnia 28 października, więc w trzy tygodnie po pamiętnem kazaniu, bractwo już istniało i w dniu tym członkowie przyjęli ułożoną przez Skargę ustawę. Obowiązki członków, według brzmienia tej ustawy, były między innymi następujące:

dawać jałmużnę tygodniową obowiązkowo, a dobrowolną, gdy »komu Pan Bóg da serce do miłosierdzia gorętsze, albo gdy mu się na czem od Pana Boga poszczęści«,

schodzić się co niedzielę po kazaniu poobiednem na rozmyślanie o nędzy ludzkiej i obmyślanie sposobów ratowania nieszczęśliwych,

co tygodnia dwaj członkowie mają iść do szpitala i więzienia, zanosić jałmużnę, pocieszać i nauczać (członkowie kobiety mogą to także czynić, ale z dobrej woli, nie z obowiązku).

Na czele bractwa stoi »starszy bractwa«, obok niego »ojciec duchowny«, który ma być obecny na każdym zebraniu, utrzymywać w gorliwości członków i urzędników bractwa, odprawiać modlitwy.

Bractwo ma swego kapelana, szafarza, wizytatorów, radnych i pisarza.

Pisarz prowadzi spis członków, przychodów, rozchodów i jałmużn; wysłuchuje tych, co się zgłaszają do bractwa z potrzebami.

Szafarz roznosi ubogim zasilki według postanowien zarządu.

Wizytatorowie odwiedzają tych, których pisarz wskaże, i starają się przekonać o ich stanie majątkowym. Nie wolno im zważać na żadne zalecenia i protekcyjne, lecz tylko na nędzę istotną.

Szczegółowe wskazówki, ułożone przez Skargę dla wizytatorów, opiewają: »Pierwej mają odprawować chore, aniżeli zdrowe; pierwiej te, co dla samego nieszczęścia zubożeli, niżli te, którzy sami przyczynę dali; pierwiej te, co mają siła dzieci, niżli te, co nie mają albo mniej mają; pierwiej te, którzy dobrze żyli, niżli te, co źle; pierwiej te, co sami jałmużnę czynili, gdy z czego mieli, niżli te, które nie czynili; pierwiej te, którzy będąc w nędzy do grzechu się jakiego skłaniają, niżli te, którzy są w samej cielesnej nędzy«.

Stowarzyszenie, o którym mówimy, przybrało nazwę »Bractwa miłosierdzia Bogarodzicy«¹⁾.

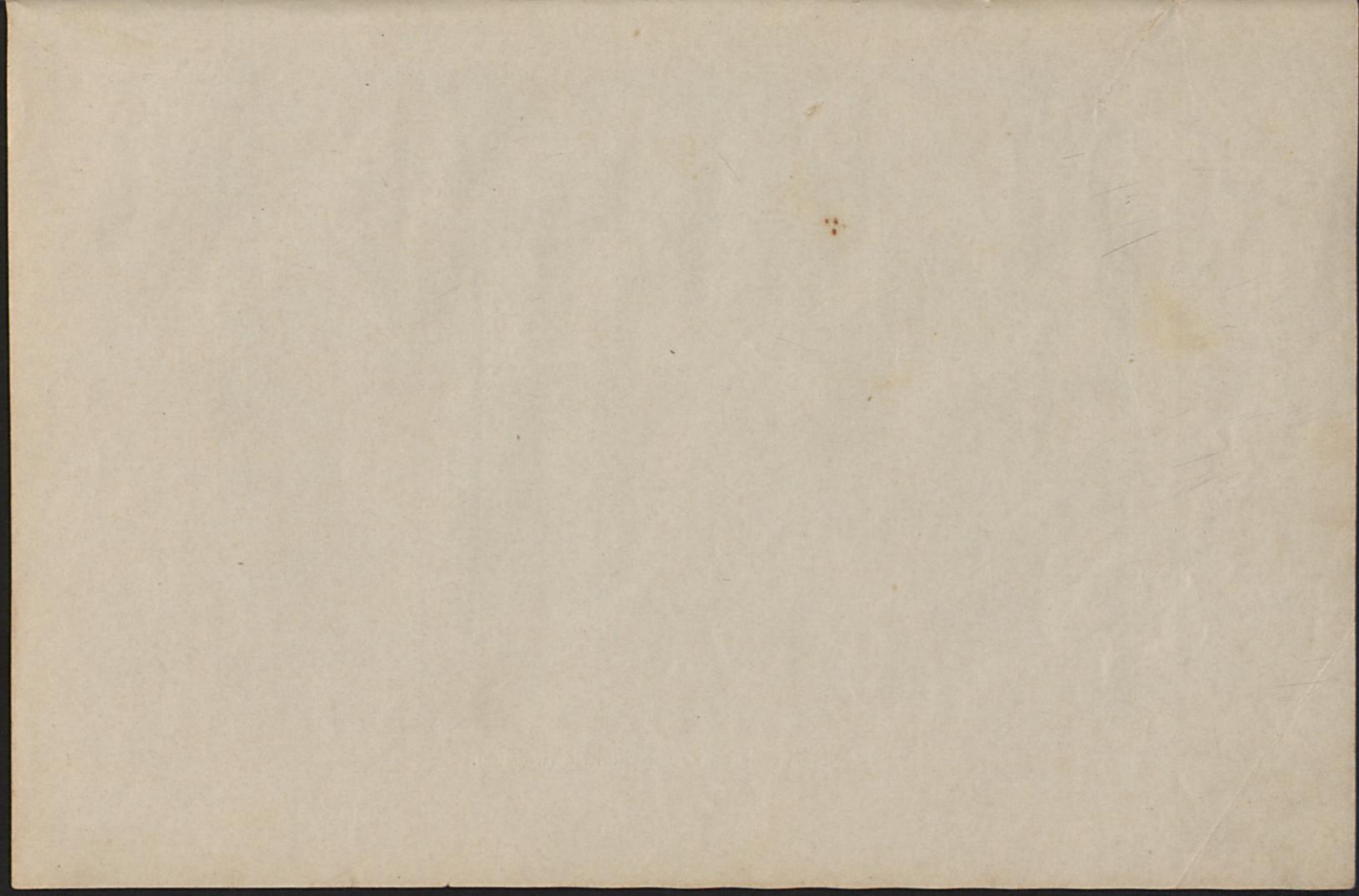
Ażeby zachęcić szeroki ogół do pełnienia uczynków miłosiernych, dla bractwa pozyskiwać członków, a istniejących członków w enocie umacniać, napisał Skarga »Pobudki ku enocie miłosierdzia«. Jest to szereg pouczających opowieści, zebranych z rozmaitych źródeł²⁾. Oto dla przykładu jedno z tych opowiadań:

¹⁾ Podobne bractwo założył Skarga później (1589) w Lublinie. W r. 1592 zawiązało się w Krakowie, również za sprawą Skargi, »Bractwo św. Łazarza«, którego zadaniem było opatrywać ubogich, żebrzących po ulicach miasta. Takież bractwo powstało w tymże roku w Warszawie. Fundusz zebrał Skarga z jałmużn wyproszonych u króla i panów, a były one tak obfite, że starczyło na założenie (pod opieką bractwa) szpitala św. Łazarza, dokąd brano i gdzie pielęgnowano leżących po ulicach chorych i ubogich.

²⁾ »Jedno — czytamy pod tytułem — jest z Pisma św., drugie z Doktorów ŚŚ., trzecie z przykładów, Historii Św., z pewnych i poważnych ludzi i Doktorów Kościelnych zebrane«. »Pobudki« miały służyć do czytania »na każdą niedzielę w rok«.



Kościół św. Barbary w Krakowie (wejście).



»Był jeden człowiek, który miał trzech przyjaciół: dwu bardzo i z serca miłował i zdrowie by był dla nich dał, a trzeciemu mało miłości i niejaką nieuprzejmość pokazywał. Dnia jednego posłał poń straszliwe sługi cesarz, aby prędko przyszedł a liczbę uczynił z pożyczanej wielkiej sumy złota. On się przelekkłszy, szukał sobie pomocy.

I pobieżał do pierwszego przyjaciela, któremu bardzo ufał, bo go wielce sam miłował, prosząc o jaką pomoc i mówiąc: »Teraz mi cię potrzeba, najmilszy przyjacielu. Wiesz, iżbym był i zdrowie moje dla ciebie dał; proszę cię, co mi za nadzieję dajesz w tej tak ciężkiej przygodzie mojej?« A on mu powiedział: »Nie jestem ja przyjaciel twój, człowiecze, i nie znam cię; inne ja mam przyjaciół, z którymi dziś na wesele idę; wszakże weźmij ode mnie te dwa prześcieradła na tę drogę, któreć jednak pomocy żadnej nie dadzą, a innej się ode mnie nie spodziewaj«.

Co on słysząc, bardzo zasmucony, biegał do drugiego swego przyjaciela i mówił mu: »Ty wiesz, jakom cię czcił i com dla ciebie czynił; pomnij na to, a w mojej gwałtownej przygodzie uczyni mi jaką pociechę i nadzieję pomocy, a powiedz, co dla mnie uczynić chcesz«. A on mu rzekł: »Nie mogęć żadnej pomocy dać, ani na ten sąd z tobą iść, bom jest zatrudniony i smutny; jednak trochę cię poprowadzę, a sam się do domu wrócę«.

To słysząc, on człowiek narzekał na niewdzięczność przyjaciół swoich, widząc, jako się na nich omylił i dla nich wiele utracił, miłując je, a żadnej od nich miłości nie odnosząc.

Szedł nakoniec do trzeciego, o którego nie dbał, ani go do wesela swego nie wzywał, i ze wstydem mówił: »Wiem, iżem ci nic dobrego nie czynił, anim ci powinnej przyjaźni nie pokazywał, lecz moja ciężkość pędzi mię do ciebie, zwłaszcza, gdy się na innych, dla których czyniłem wiele, przyjaciółach omylił; proszę cię, jeśli możesz, daj mi jaką małą pomoc i pociechę do takiej sprawy mojej«. Tedy on mu z wesołą twarzą odpowiedział: »Zapra-

wdę znam cię za mego najmilszego przyjaciela i ono małe twoje dobrodziejstwo hojnie nagrodzić chcę. Nie bójże się, ja pójdę naprzód i wstawię się za cię u króla i nie dam cię w moc nieprzyjaciółom twoim«. To słysząc, on człowiek z płaczem mówił: nie wiem, czego pierwej żalować, jeśli miłości, którą onym niewdzięcznikom pokazywał, czyli głupstwa mego, iżem tak wiernego i dobrego przyjaciela nie umiał uszanować.

Tej przypowieści taki jest wykład:

Pierwszy przyjaciel jest majątność świecka i pieniądze, które człowiek na świecie miłuje i dla nich niebezpieczeństwa wielkie i nędzę cierpi, a gdy do skonania przyjdzie, nie ma od nich nic, jedno szmaty jakie do pogrzebu. — Drugiego przyjaciela zowią żoną, mężem, bracią, dziećmi, powinny, dla których człowiek świecki tak wiele czyni i duszy i zdrowiu swemu nie przepuści, a przy skonaniu pożytku od nich innego nie ma, jedno prowadzenie do grobu: co odprawivszy, nie idą za nami, ale się do swoich spraw wracają, a dobrodziejów zapominają. — A trzeci przyjaciel, on wzgardzony a nienawidziany i do towarzystwa nieprzypuszczony, jest jałmużna i inne cnoty chrześcijańskie i uczynki miłosierne i dobre, które ciężką liczbę z grzechów naszych odpędzają. Jałmużna i miłosierdzie wielki jest przyjaciel i na on czas bardzo potrzebny«.

Znając naturę ludzką, wiedział Skarga, jak na nią oddziaływać ¹⁾.

¹⁾ W kazaniu, wygłoszonem w kościele św. Barbary w pierwszą niedzielę po Świątkach w r. 1588, zwraca się Skarga w szczególności do magnatów i dostojników z wezwaniem, by popierali Bractwo miłosierdzia:

...»Dlatego Pany, Króle, Urzędy Pismo św. Bogami zowie, iż ich najpierwsza powinność jest ludziom dobrze czynić, onych bronić, żywić i pokój ich i dobre mienie rozmnażać i nędze ich oddać, bo to jest prawie (prawdziwie) Pańskie i Boskie dzieło: dawać, wspomagać, a nędze od ludzi plasać...«

Dalej zaś tak prawi:

...»Za miłosierdzie i jałmużny odnoszą niebo pobożni i głos on jego (Boga) wdzięczny słyszą: przystąpcie błogosławieni, osiągniecie

Ale święty ów człowiek nie poprzestał na stworzeniu »Bractwa miłosierdzia«. Wiedział, że jałmużny nie dla wszystkich potrzebujących wystarczy i że nie wszyscy chcieliby ją przyjąć. Wielu zresztą może się znaleźć w chwilowej potrzebie i byle tylko zdołali otrzymać pomoc w czas, zwrócą później chętnie dług, jaki w nieszczęściu muszą zaciągnąć. Niestety ci dostają się najczęściej w ręce lichwiarzy, a kto raz znajdzie się w siatce tych pajaków, nie łatwo już z niej się wydobędzie. Ażeby takim właśnie, chwilowo pogrążonym w biedzie, dopomódz, założył Skarga »Komorę potrzebnych«, nazwaną później »Bankiem pobożnym«. Celem Banku było »pożyczanie osobom potrzebnym (potrzebującym) pieniędzy na zastawy ruchomości bez żadnej prowizyi, do pewnego czasu, aby biednych od łakomych lichwiarzów uwolnić, a zniszczeniu ich zapobiedz«.

Przepisy dla Banku ułożył również sam Skarga. Warto je poznać. »Gdy już czas fantów zastawnych wykupna przyjdzie, panowie urzędnicy... powinni posłać do tego, co zastawił, upominając go, aby fanty swe wykupił..., a po upominaniu sześć niedziel jeszcze czekać«. Poczem dopiero, gdyby właściciele fantów mimo przypomnienia nie wykupili, ma się odbyć licytacya, przyczem urzędnicy powinni dbać, by uzyskać jak najwyższą cenę. »A cokolwiek w tych fanciech przedanych nad pieniądze brackie (bractwa) zbędzie, to onym osobom, czyje fanty były, albo ich potomkom oddać mają«.

To się nazywa stworzyć instytucję opartą na duchu prawdziwie chrześcijańskim.

królestwo wam zgotowane. Panie! a czem je zasłużyli? widzę między nimi mężobójce, cudzołożniki, zdrajce, złodzieje, lichwiarze... Pan, na ich złości nie pomniąc, mówi: Łaknąłem, nakarmiliście mię, pragnąłem, napoiście mię. Dziwna rzecz, iż im żadnych grzechów nie wspomina. Bo jałmużna do uznania ich i odpuszczenia przywiódła i one jako woda zagasiła«.

Nie pochlebstwem zyskiwał Skarga Bractwu członków.

Kapitał potrzebny uzyskał Skarga — jak zwykle — z datków i zapisów, poczynionych przez szlachečne jednostki.

»Bractwo miłosierdzia« i »Bank pobożny« zlały się później w jedną instytucję miłosierną, a uzupełnił je Skarga jeszcze t. zw. »Skrzynką św. Mikołaja«, której przeznaczeniem znów było wyposażać córki zacnych, ale biednych rodzin.

Tyle potrafiły zdziałać zapal i silna wola jednego człowieka!

Tak »Bractwo« jak »Bank« jak i »Skrzynka św. Mikołaja« rozwinęły się świetnie. Na członka Bractwa wpiśał się sam król polski, a w ślad za nim wielcy panowie, dostojnicy duchowni i świeccy, biskup kardynał Jerzy Radziwiłł, wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski, wszyscy niemal dygnitarze, ci, co stanowili czoło narodu. Z zebranych datków kupił Skarga dla bractwa dwupiętrową kamienicę przy ulicy Siennej i czuwał stale nad tem, by do założonych przez niego instytucji nie wkradł się ani cień czy stronnictwo czy nieporządku. To też trwale były podwaliny, które on położył. Gmach wzniesiony przezeń przetrwał wszystkie burze i klęski i stoi do dziś niezachwiany i niespożyty. Rozporządza funduszami milionowymi, ociera łzy tysiącom nieszczęśliwych i każdemu po kolei pokoleniu opowiada o cichym, pokornym zakonniku, który znalazł klucz do serca ludzkiego.

Zaprawdę umiał ten człowiek działać cuda.

**Na urządzie kaznodziei Króla Jegomości. — Prace
około unii religijnej. — Kazania na niedziele i święta. —
Kazania przygodne. — Pobudki.**

Na tronie polskim zasiadał od r. 1587. król Zygmunt III. z rodu Wazów. Wstępując na tron, liczył lat zaledwie 22. Mimo młody wiek pragnął rządzić samodzielnie, radom cudzym niechętnie dawał ucha. Usposobienia był poważnego, chętniej milczał, niż mówił, zacinał się w uporze. Szlachta nie lubiła nowego władcy i podejrzewała go, że dąży do do zaprowadzenia rządów samowładnych.

Był zwyczaj dawny, że panujący katolicycy powoływali na dwór swój kaznodziejów, których obowiązkiem było wygłaszać kazania, ilekroć król wraz z dworem był na nabożeństwie kościelnem, jak również kazać w czasach sejmów, sądów królewskich, uroczystych zjazdów. Kaznodzieja królewski miał ten przywilej, że mógł, miał prawo wytykać z kazalnicy błędy królowi i dygnitarzom państwowym, wskazywać niebezpieczeństwa, wypływające z ich polityki. Takim kaznodzieją był za Batorego Jezuita ks. Laterna.

Zygmunt III. powołał na to zaszczytne ale niezmiernie odpowiedzialne stanowisko Piotra Skargę¹⁾.

¹⁾ Jedną z pierwszych mów Skargi było kazanie przed Zygmuntem na zamku krakowskim z powodu zwycięstwa pod Byczyną, odniesionego przez Zamojskiego nad areyksięciem Maksymilianem, który wspólnie z Zygmuntem ubiegał się o tron polski.

Zadanie było nad miarę ciężkie. Z jednej strony król, przez szlachtę nielubiany, nie popierany przez nią, z drugiej zaś właśnie szlachta, panowie, możnowładcy, o dobru całej Rzeczypospolitej coraz mniej myślący, pyszni, rozmiłowani w zbytku, ciężką rękę trzymający na ludzie wieśniaczym. Pogodzić tego króla z szlachtą, jej wyjaśnić, że silny rząd jest niezbędny dla dobra państwa, jemu, że choć jest królem, musi słuchać prawa, a jednej i drugiej stronie uprzytomnić, że trzeba dążyć do zmian zasadniczych, do otoczenia opieką »poddanych«, do usunięcia praw niesprawiedliwych, i mówić to właśnie tym królewicom, którzy lud roboczy mieli za nic, a prawami pomiatali — oto był trud nielada.

Jak się z tego zadania Skarga wywiązał, o tem później, tu zwrócimy jedynie uwagę na stosunek jego do króla.

Nie splamiał się nigdy nasz kaznodzieja pochlebstwem, nigdy nie zapomniał, że głos jego ma być głosem Bożym. Te uwagi, z którymi po kilku latach zwrócił się Skarga do królewicza Władysława, były przeznaczone niewątpliwie równocześnie także dla samego króla. Wydrukował je zaś Skarga jako przedmowę do szóstego wydania Żywotów Świętych. Oto niektóre z owych rad:

»Naucz się poznawać najwyższego króla królów — Jezusa Chrystusa, który Cię bez Twoich zasług w domu królewskim stworzył.

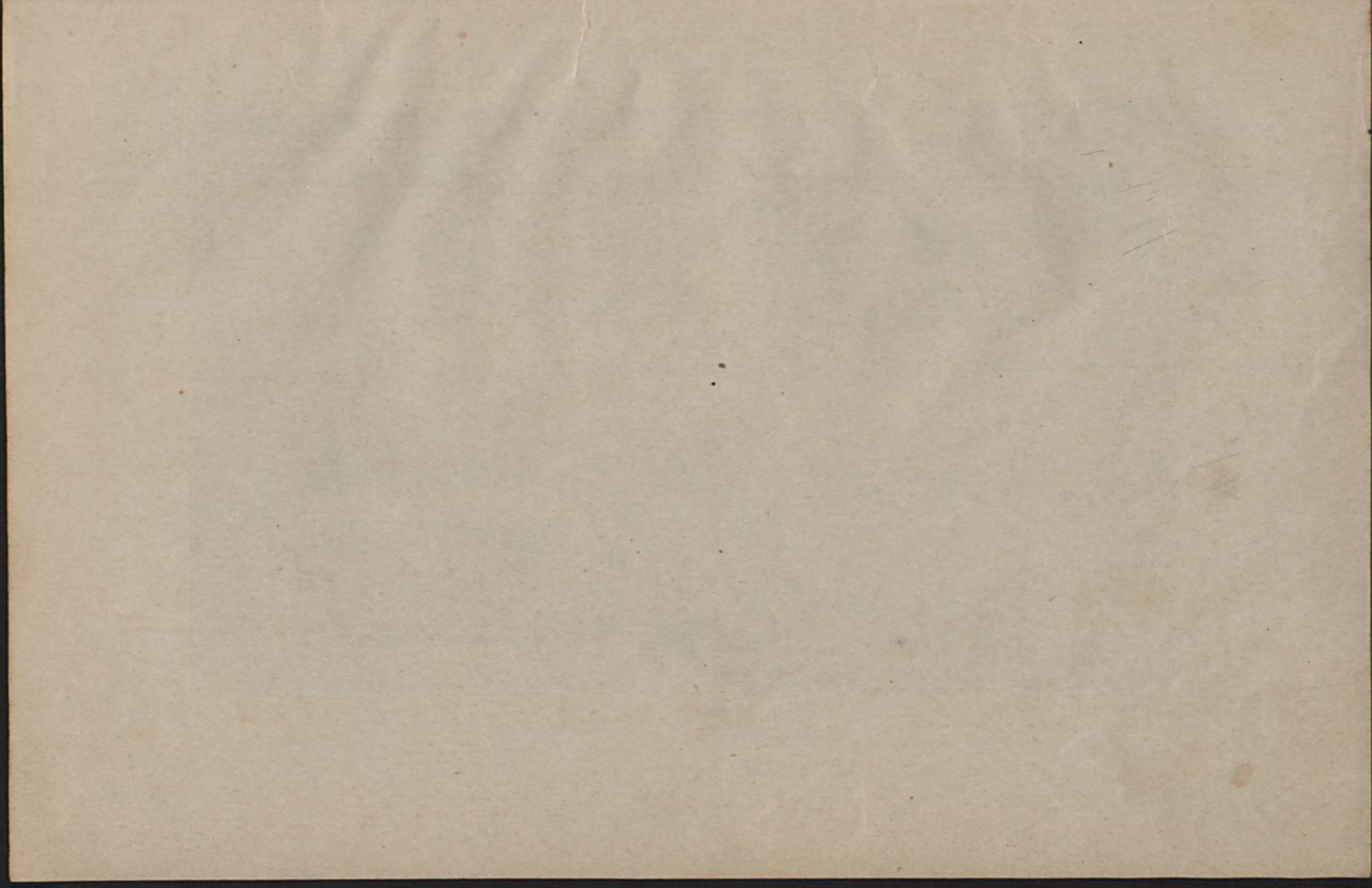
Potem się przyuczaj do poznawania samego siebie: iześ człowiek podległy wszystkim nędzom i odmianom świata tego. Choć wysoko na ziemi podniesiony jesteś, aleć przecie z ziemiś uczyniony, z prochuś na dostajność rodu królewskiego wysadzony, w proch zaś poniżony być możesz.

Królem prawym będziesz, jeśli sam sobie i skłonnościom swoim złym i popędliwościom rozkazować nawykiesz.

Prosić o to Pana Boga najpilniej będziesz, abyś dobrą radę miał i ono, co uradzisz, mocno wykonywał;



Król Zygmunt III.



ażebyś to czynił, co wszem i królestwu wszemu pożytek przynosi.

Pochlebników się strzeż, którzy do rozeznania prawdy rozum duszny ślepią; bo chwałą to, co ganić — a ganią, co chwalić; i gdybyś im wierzył, musiałbyś albo źle miłować, albo dobrymi pogardzać«.

Tak przemawiał Skarga do króla. A gdy Zygmunt III. na zjeździe w Rewlu pragnął z powodów rodzinnych zrzec się korony polskiej narzecz arcyksięcia Ernesta z rodu Habsburgów, Skarga nie zawahał się przypomnieć mu jego przysięgi wykonanej przy obejmowaniu tronu polskiego.

Urząd kaznodziei królewskiego piastował Skarga przez lat 24, wygłaszając kazania na Wawelu, w Kościele św. Barbary, w Wilnie, w Wiślicy, najczęściej jednak w Warszawie, odkąd król przeniósł tam stolicę państwa. Zmuszony też był mieszkać na zamku królewskim, ale nie rad tam przebywał. Nie lubił przepychu, życia dworskiego, wystawnych przyjęć. Tęsknił za swą całą klasztorną, chronił się do niej, ilekroć mógł tylko, a gdy zachodziła potrzeba, wolał dojeżdżać do zamku.

Potrzeba mu było spokoju. Człowiekowi niezmiernie pracowitemu, a przytem obejmującemu szerokie horyzonty, nie wypełniły życia obowiązki nadworne. Musiał myśleć i o innych sprawach, również pierwszorzędnej wagi, pracował dalej nad utrwalaniem wiary katolickiej, zwalczał sekty różnowiercze ¹⁾, nawracał ²⁾.

¹⁾ W związku z tem dwa listy otwarte: »Upominanie do Ewangelików« (1592) i »Zawstydzienie Aryanów« (1604).

²⁾ Słynnem było nawrócenie wielkiego kanclerza litewskiego księcia Lwa Sapiehy. Kanclerz miał obowiązek, bawiąc w Krakowie w r. 1590., towarzyszyć królowi w każdą niedzielę i święto do kościoła, gdy ów udawał się na mszę świętą. Ponieważ jednak sam wyznawał naukę Lutra, przeto odprowadzał króla tylko do bram kościoła, poczem szedł na nabożeństwo do zboru ewangelickiego przy ulicy św. Jana. Raz w nocy z soboty na niedzielę był Sapieha na uczcie, która przeciągnęła się do późna, tak że kanclerz ledwo po chwilowym wypoczynku pospieszył na nabożeństwo niedzielne. Pastor ewangelicki rozdawał właśnie »wieczorzę pańską«, ale czynił to

Pracował gorliwie około doprowadzenia do skutku unii religijnej między Polską a Rusią w Brześciu (1596), był nawet sekretarzem synodu i ogłosił jego opis (»Synod Brzeski«, 1597). Prawda, że unia nie wydała takich skutków, jakich się po niej spodziewano, że nie stała się, jak to być mogło, unią polityczną Rusi z Polską, ale to już nie wina tych, którzy myśl unii podnieśli, i nie wina Skargi. Myśl była wielka, dzieło było dobre i szlachetne wypaczyli je później ci, którzy nie przyznali duchowieństwu unickiemu takich samych praw, jakie miało duchowieństwo obrządku łacińskiego. Gdyby dzieło unii było dalej mądrze prowadzone i doprowadzone do końca, Polska i Ruś mogły się stać jednolitym organizmem państwowym, a ziemia ruska taką warownią cywilizacji i taką twierdzą Polski, że rozkruszyłyby się o nią były zastępy moskiewskie. Skarga przygotowywał podwaliny, gmachu wznieść następcy nie potrafili.

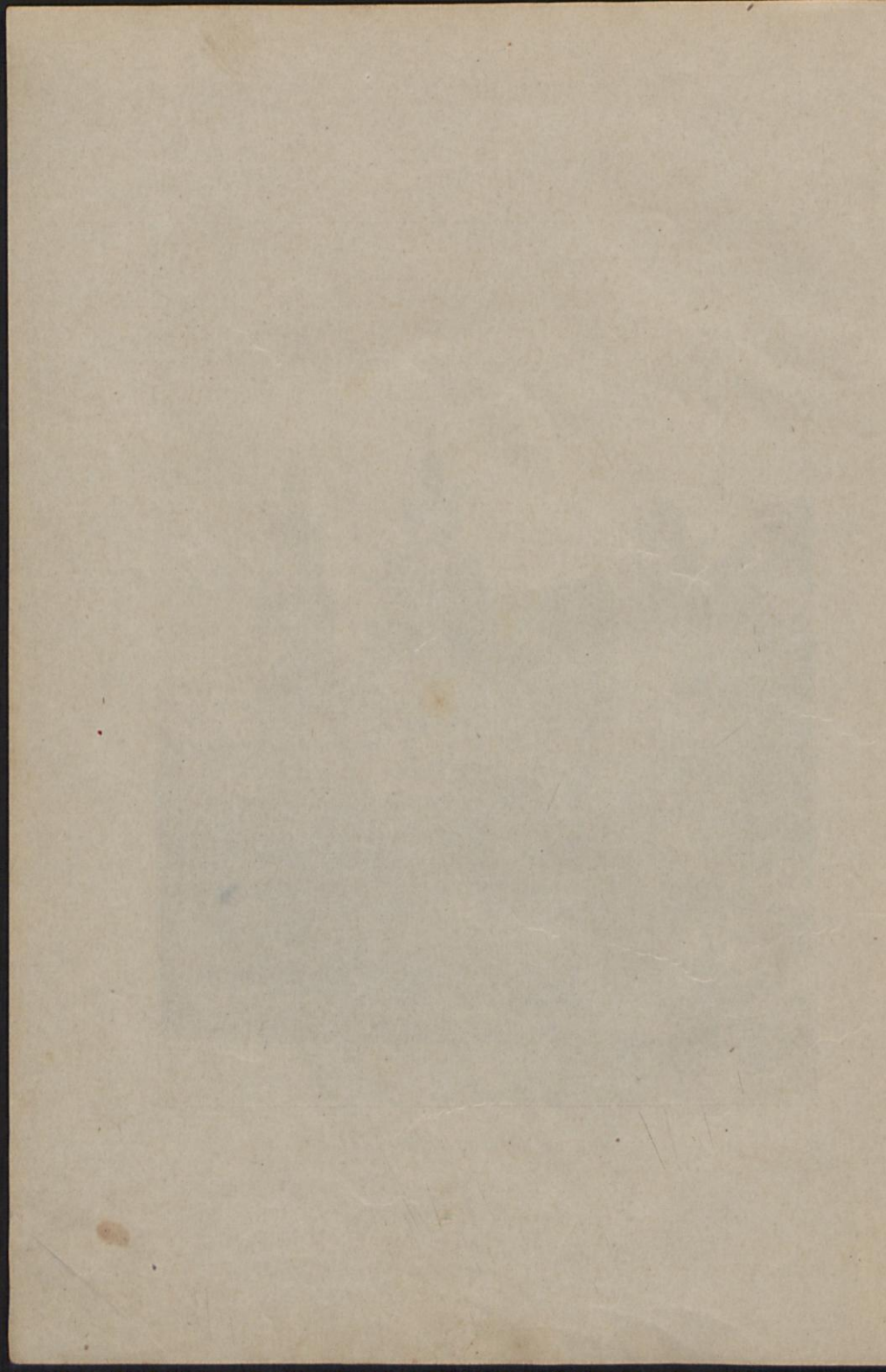
W tym samym roku, w którym odbywał się synod brzeski, zjawilo się nowe wielkie dzieło Skargi »Kazania

z niewiadomego powodu z wielkim pośpiechem, co Sapiehę przykro dotknęło. Gdy ujrzał księcia, wezwał go, by również przyjął »wieczerzę«. Daro tłumaczył się kanclerz, że nie jest na czczo, że nie śmie lekceważyć przepisów religijnych, pastor przerwał mu: »próżne to skrupuły, sama wiara jest dostateczną«. Sapieha zgorzony opuścił zbór i opowiedział całą przygodę żonie. Ta prosiła go serdecznie, by zwrócił się z wątpliwościami swemi do Skargi. Nie omieszkał kanclerz tego uczynić, ale że oczy wszystkich ewangelików były nań zwrócone, nieporęcznie mu było widywać się ze Skargą w Krakowie. Zaprosił go tedy niby na polowanie do puszczy niepolomickiej i tam wyznał, jakie trapią go niepokoje. Uradował się Skarga i nie pożałował trudu, by tylko duszę tę uratować dla kościoła katolickiego. Pewnej niedzieli odprowadza kanclerz króla, jak zwykle, do kościoła, ale nie wraca już od drzwi kościelnych, lecz wchodzi do wnętrza, słucha mszy św., słucha kazania Skargi, poczem wśród ciszy wielkiej składa w świątyni publiczne wyznanie wiary katolickiej, ku niezmiernej radości króla, dworu i wszystkich obecnych.

Podobnie nawrócił się zacięty Aryanin, głośny swego czasu krzykacz i zuchwalec, Mikołaj Kazimierski. Tego na łożu śmiertelnem udało się Skardze odzyskać dla kościoła.



Katedra na Wawelu w Krakowie.



na niedziele i święta całego roku«, jeden z najpiękniejszych zbiorów kazań, jakie w ogóle posiadamy. Człowiek ten na wszystko czas znalazł!

Przepiękna jest wprost przedmowa, poprzedzająca dzieło. Pozwala nam ona zajrzeć do duszy Skargi.

»Zwątlony... zestarzały i zsiwiał — czytamy — nie długo ustanie. Czas mi na pokój, czeka mnie komórka w domu ubogich ojców moich, do której rychło gość on niebывały z czeladką swoją, z niemocami i boleściami, zakolace...

Myszę, jako się sprawię Chrystusowi Panu i Bogu memu, który mię na tę swoją robotę posłał ..., gdy spyta: Coś mi zrobił? Wiele i jakichś mi pożytków przyczynił? A ja z czem się postawię, co ukażę?

Zawstydzisz się i przestraszysz, rzeknę: Panie! posłałeś mię do dworu królewskiego... Nauczałem i upominałem pana swego... I do rady i senatu jego i rycerstwa jego i do domu i sług jego. I na sejmach i zjazdach odprawowałem, Panie Zbawicielu! poselstwo Twoje. Upominałem, aby obie matce swoje, kościół Boży i ojczyznę... wiernie i uprzejmie miłowali..., aby pany, króle swoje, na wzór przodków swoich wiecznie czcili i onym posłuszeństwo oddawali..., aby wolnością swoją nie ginęli, a niewolej obcych panów na się nie przywodzili... Cóżem dalej czynić miał, mój Panie? Nie wiem, czem się dzieje, iż nie pomaga im poselstwo Twoje i wołanie moje. Do pokuty rzadki bardzo pozostaje, chytne ryby, od sieci Twej uciekając, pojmać się nie dają. Nie masz dostałych jagód, mało pociechy...«

I ten człowiek święty, a równocześnie — zdawałoby się — nieugiętości stalowej, przechodził także chwile wątplenia...

Mógł wszelako wątpić chwilowo, ale nigdy ręk nie opuszczał i z drogi obranej nie zbaczał. Więc i w tych kazaniach pamiętał o swem posłannictwie, umiał zdobyć się na odwagę wobec wszystkich. Ażeby mu sił nie zabrakło, aby umocnić się w duchu, zanim wstąpił na kazal-

nicę, zanim wziął pióro do ręki, by przelać na papier to, co usta jego glosiły, w wielkiem skupieniu odmawiał następujące modlitwy:

»Spuść, Panie, rękę Twoją, aby się dotknęła ust moich, i daj słowa Twoje do ust moich, a bym mówił, coś mi rozkazał, a nie bał się, albowiem Ty jesteś ze mną. Niechaj będę filarem żelaznym i murem miedzianym

Kieruj mną, Panie, i rozumem moim, językiem i piórem mojem na większą chwałę Imienia Twego Najświętszego: abym czynił dzieła Twoje na pożytek zbawienia mego i braci moich. Daj świętą intencję i skuteczną w młodości robotę.

Boże, któryś mię niegodnego wybrał na proctwo, daj mowę prawdy do ust moich, jako trzeba na zbudowanie, upomnienie, pociechę, jako przynależy do chwały Twojej i zbawienia owieczek Twoich«.

Oto źródło tej odwagi, którą Skarga zdumiewał.

W kazaniach »na niedziele i święta« gromi wady ogólne, ogólnoludzkie, ale także i grzechy poszczególnych stanów w Polsce: duchownych, magnatów, szlachty. Przyczynę główną zepsucia widzi w różnowierstwie, za wielki grzech poczytuje ucisk poddanych. Gromi brak karności w życiu publicznem i domowem, powstaje na zdzierstwa i lichwy, na zbytki, marnotrawstwo. »Wszystko zjemy i przeczestujemy — woła. — Sąsiad do sąsiada chodząc, jeżdżąc ziemianin do ziemianina, dom wszystkim wyniszczą, zjedzą, spiją, zdepczą końmi... I tak dzieci wychowują i syny nauczają do utrat, marnotrawstwa, próżnej chwały. Im kto lepiej częstuje, lepsze wino roztacza..., im więcej sług chowa, tem większy i dostojniejszy szlachcic. Jedzą z nim, piją, chwają hojność, dostatek; a gdy strawią i na głowę go porażą i wioski na przedaj wyniosą i spieniężą albo w długach oddać muszą: ucieka każdy od nich. I tak domy gubią, królestwo i Rzeczpospolitą niszczą... Nie na toć Bóg dał majątności, abys wszystko zjadł

i jako wielki blazen rozmiatal, ale abyś tem królestwo u Boga wysługował, grzechy swoje pokrywał, ubogie karmił, Rzeczypospolitej służył, nieprzyjaciela od niej odganiał, dom swój i stan swój zachowywał, przyszłe przygody opatrował... Co aksamitów, kitajek i jedwabiów podrze Polska — mogłaby z tego wielkie i mocne zamki budować, kościoły, klasztory, szpitale i domowe wielkie nędzy ogarnując.»

Z powodu jednego z kazań w tym rodzaju spotkała Skargę napaść, nie pierwsza w życiu. Jeden z dworaków królewskich obecnych na kazaniu, biorąc »przymówki« do siebie, wymierzył Skardze, gdy ten wychodził z kościoła, policzek. Kaznodzieja spojrzal na napastnika i rzekł: »Synu, jeżeli się podoba, oto masz i drugi policzek.« Król, oburzony do żywego, chciał zuchwalca śmiercią pokarać, ale Skarga, wierny zawsze sobie, wyprosił, jak ongiś w Wilnie, przebaczenie dla winowajcy.

Innym razem, otrzymawszy policzek również za kazanie gromiące rozrzutność, zwrócił się do krzywdzającego go ze słowami Chrystusa: »Jeżelim źle mówił, daj świadectwo złemu.«

Ale nietylko przeciwko zbytowi, brakowi miary umiał Skarga występować bezwzględnie — piętnował podobnie także i inne wady polskie, w szczególności brak egzekutywy, zdolności przeprowadzenia tego, co się postanowi. »Postanowim — wołał — napiszem, uradzim, praw i konsytucyi i porządków naczynim, a do poparcia i wykonania niesporo. Niemasz pilności, niemasz urzędu tak gorącego — wszystka mądrość i rozum, na kartach zostaje. Nie na papierze rozum znać, ale na uczynku i konaniu (wykonaniu). Głupiec to, a nie mądry, który w języku tylo abo w głowie radę chowa, a do dzieła a konania ręki nie przykłada.«

Istotnie była to chroniczna wada polska i to jedna z najgorszych. Żadna nie zadała Polsce tylu ciosów, co ta właśnie.

Podobnie dotyka Skarga innych win i grzechów, nie przepuszcza żadnemu.

Z wszystkich kazań przebija niepospolita znajomość serca ludzkiego, natury ludzkiej, a w szczególności natury polskiej. Wszędzie język pelen prostoty, a prześliczny, obrazowy, wyrobiony na psalmach i piśmie św., wszędzie mnogość nowych wyrażeń i zwrotów, nigdzie zaś ani śladu siłenia się na niezwykłość, kunsztowność. Tak pisze tylko prawdziwy mistrz.

Niebawem po Kazaniach na niedziele i święta zjawily się inne: o siedmiu sakramentach, przygodne, sejawowe... (1600).

O kazaniach o siedmiu sakramentach mówi Mickiewicz, że są »przewyborne jako rozumowanie a niekiedy jako wzór stylu«. Teologowie stawiają je bardzo wysoko.

Kazania przygodne to czasem jakby rozprawy o niektórych przedmiotach religijnych, czasem jakby głosy tryumfu, czasem jakby rozpaczliwe wołania o wejście w siebie, o wstąpienie na drogę poprawy, o ratunek dla Rzeczypospolitej.

Taki właśnie charakter rozpacznej prośby do Boga mają kazania zatytułowane »Pobudki na modlitwy czterdziestu godzin.« Skarga sam zaprowadził czterdziestogodzinne nabożeństwo w dnie zapustne i wzywał ogół do udziału w niem, ażeby dać Bogu zadośćuczynienie za swawolę, za płochość, za zgorszenie, za wszystkie grzechy żywota. Wzywał do pokuty, do bicia się w piersi, do kajania się przed Panem, bo przeczuwał, że coś straszego grozi jego ludowi. To przeczucie złowrogiego jutra, męczące jak zmora straszliwa, a takie pewne, i tą pewnością tem groźniejsze, przegląda z wszystkich kart »Pobudek.«

Cóż jednak sami zdziałać zdołamy?... »Znamy Panie Boże nasz, iż mocy i rady do wybawienia swego nie mamy.

Sąchmy jako trawa i kwiat polny, który lada wiatrem uschnie i upadnie, iż i miejsca, gdzie był, nie poznać.

Sąchmy jako dzieci półroczne, które żadnej sobie po-

mocy dać nie mogą, na matkę tylko swą oczy obracając, wrzeszczą.

Tyś matką naszą i ojcem, który w miłosierdziu matki i w obmyśleniu potrzeb naszych ojce wszystkie przechodzisz. Wyznawamy wielką moc Twoją i wszechmocną rękę Twoją. Możesz nas wybawić, jeśli będziesz raczył. Bo woli Twojej nic się nie sprzeciwi, nic jej nie przeszkodzi, jeśli postanowisz wyrwać nas z Tej bojaźni, w której do Ciebie wzdychamy i wołamy».

Tak kończy się »pobudka« pierwsza.

W drugiej ton groźniejszy, zwątpienie większe. Nie zabezpieczajmy się tem, że wyznajemy wiarę prawdziwą i czcimy Boga prawdziwego. I Jerozolima czciła Pana, a Pan ją zburzył, że kamień na kamieniu nie pozostał. Nie szukajmy w tem ufności, że są niewinni wśród nas. I przed potopem były małe dzieci niewinne, a potonęły... I tak, czem dalej, tem obrazy i przepowiednie straszliwsze.

»To Królestwo nasze polskie — woła w Pobudce czwartej — wielkimi grzechami obciążone jest i głos złości jego wchodzi w niebo i pomsty od Pana Boga woła. A gdzie większa niesprawiedliwość jako u nas? gdzie więcej zdrad, oszukania, potwarzy, wydzierania, kłamstwa, dla których Pan Bóg przenosi królestwo od jednego narodu na drugi? gdzie więcej krzywoprzysięstwa i lupiestwa ubogich i zniewolenia a okrucieństwa nad poddanymi... gdzie więcej jak u nas? Gdzie większa swawola i niekarność i nieposłuszeństwo jak u nas?... Bójmy się tedy straszliwej sprawiedliwości Bożej, która wielka jest i bardzo surowa na grzechy i nieprawości ludzkie... Muszą się występki z karaniem równać...«

Dopiero pod koniec, w trzech ostatnich (wszystkich Pobudek jest 9), ton łagodniejszy, kaznodzieja wskazuje jako ratunek modlitwę i obmycie się z grzechów, każe mieć nadzieję, rozpacz odrzucić, i zwraca się do Pana z kornem a ufnem błaganiem: »Jako ojców naszych wysłuchiwałeś, tak i nas wysłuchasz.«

»Pobudki« są nietylko głosem człowieka świętego,

który płacze krwawemi łzami na widok nieprawości ludzkich, są nietylko potężnem wołaniem ostrzegawczem, wyrazem przeczuć jasnowidza, ale również niepospolitem dziełem sztuki. W tem schorowanym, znękanem pracą i umartwieniami ciele zakonnika mieszkała dusza proroka i — wielkiego poety.

Nie podobna nam streszczać wszystkich dzieł Skargi, choćby tylko z pośród kazań przygodnych. Nadmienmy jednak, że wzruszające są kazania w czasie posuchy i głodu, a pełne głębokich myśli kazania w czasie wojny. Ohwyta nas zaś Skarga za serce, kiedy mówi, że gdyby mu Bóg oznajmił, iż nie będzie miał litości nad jego ludem i że już zgubę tego ludu postanowił, a potem kazał mu to swoje postanowienie ludowi obwieścić, on, Skarga, odpowiedziałby Panu »Niechaj, Panie, z poselstwem takim nie idę. Ja ten lud krwią Twoją odkupiony pilnie cieszyć chcę i miłosierdzie Twoje im udawać, aby nie rozpaczali, a Ty mnie i cieszyć ich nie każesz.«

O kazaniach pogrzebowych będzie wzmianka później.

Lecz to wszystko, o czem mówiliśmy, było jakby przygrywką tylko do największego dzieła, jakie Skarga stworzył, a dziełem tem: Kazania sejmowe.

Kazania sejmowe.

Jako kaznodzieja królewski miał Skarga obowiązek wygłaszać kazania także podczas trwania sejmu wobec króla, senatorów i posłów.

Cisza zapadała głęboka, gdy mąż natchniony wstępował na kazalnicę. Zrazu — jak było zwyczajem Skargi — padały słowa ciche i jakby spokojne, a obecni patrzyli z ufnością w twarz mowcy. Ale w miarę, jak poczynął dotykać ran Rzeczypospolitej, ran ociekających krwią, dzięki niewdzięczności, przewrotności, samolubstwu jej synów, oblicze jego bladło, ręce wznosiły się w górę, jak widomy znak gniewu Bożego, głos potężniał — a wówczas w świątyni jarzącej się od światel gasło wszystko, gasły brylanty i rubiny na głowniach szable, dyademy i szaty złociste, a widać było tylko tę postać wzniesioną, nad wszystkimi górującą, tę nadziemską twarz proroka pańskiego i te oczy ciskające płomienie. Pochylała się głowa królewska, ten i ów magnat — senator, który nigdy w życiu nikogo się nie uląkł i przed nikim do odpowiedzialności się nie poczuwał, bił się w piersi skruszony, tamten spoglądał przerażony w stronę kazalnicy, w oku innego po raz pierwszy w życiu zjawiała się łza.

A mąż Boży nikogo nie oszczędzał, każdemu sumienie rozstrząsał aż do dna i zaklinał i błagał: poprawcie się, ratujcie ojczyznę!

»Kazania sejmowe« te, o których mówimy, ogłoszone przez Skargę drukiem, są jakby zebraniem tych wszyst-

kich myśli, które ów nauczyciel narodu przez lata całe karmił w swej duszy i które objawiał zebranyim stanom Rzeczypospolitej podczas trwania sejmów.

Przyjrzyjmy się im dokładnie, boć to jeden z najcenniejszych klejnotów całego naszego piśmiennictwa.

Jest tych kazań ośm.

1 Pierwsze ma tytuł »O mądrości potrzebnej do Rady«.

»Zjachaliście się w imię pańskie — zaczyna Skarga — na opatrowanie niebezpieczności koronnych, abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli; co się skaziło, naprawili; co się zraniło, zleczyli; co się rozwiązało, spoiłi.«

Ale do rady nad dobrem ogólnem potrzebna jest mądrość. Jest jednak mądrość zła i dobra. Złej są trzy rodzaje, jest to mądrość ziemską, bydłęca i dyabelska.

»Ziemska jest, która ma rozum tylko na dostawanie i zatrzymanie i rozmnożenie dóbr świeckich doczesnych.«

»Bydłęca zaś mądrość jest, która ciała tylo pilnuje, a pokarmy i wczasy i rozkoszy jego opatruje, jako bestye, które dusze rozumnej nie mają.«

»Trzecia mądrość jest dyabelska, która dowcip swój obraca na zdrady i szkody ludzkie przez grzechy i oszukania i kłamstwa.«

Posłom nie takiej mądrości, ale niebieskiej potrzeba, a to tem bardziej, że niebezpieczeństwa liczne grożą Rzeczypospolitej.

»Namienię — mówi Skarga — trochę tych niebezpieczeństw naszych, którycheście dobrze świadomi.

Naprzód widzicie rozerwanie serc ludzkich i potarganie jedności i miłości i zgody sąsiedzkiej. Jeden drugiemu nie dufa, jeden drugiemu nie życzy, i do swoich pożytków ubiegając się, spólnie się hydziecie i chytrze uszukiwacie...

Zginęła w tem królestwie karność i dyscyplina, bez której żaden rząd uczynić się nie może. Wolnością się szlachecką bronim. O! piękna wolności, w której wszystkie swawolności i niekarnośći panują, w której mocniej-

szy słabszych uciskają, w której boskie i ludzkie prawa psują...

Sejmy jako wam źle wychodzą i jakiejby w nich naprawy potrzeba? sami to lepiej widziecie. Zjeżdżacie się z wielkimi kupami jezdnych i pieszych, jako na wojnę, a mało sprawujecie. Co dzień władzy królewskiej ubywa, a ludzkiej śmiałości i nadętości przybywa...

A co najgorzej, — skąd już blizkie i nagle niebezpieczeństwo nadchodzi, — turecka moc i szabla na głowy nasze następuje; blizkie i co rok bliższe tyrana tego sąsiedztwo we wrota już nasze pogląda; pokój z nim niepewny ani trwały: gdy czas lada który upatrzy, uciśnie was, nie wiem, jako do wojny takiej gotowych! i pod niewolą swoją — uchowaj Boże — podbije!... Jakie skarby pospolite macie, jakiego żołnierza, jako opatrzone zamki i żywności? to lepiej sami wiecie. Tatarzyn, przyrodzony nieprzyjaciel, nad wami co godzina stoi, na tureckie rozkazanie i posługi do zguby waszej czekając.»

Oto wady, niedostatki i niebezpieczeństwa Rzeczypospolitej, rzucające się w oczy, a wcale nie blahe, owszem w skutkach groźne.

Ażeby to, co złe, naprawić, a temu, co zapowiada klęskę, zapobiedz, trzeba właśnie mądrości i nie jedynie przyrodzonej, ale mądrości Bożej. Droga do niej wiedzie przez pokutę. Największym nieprzyjacielem mądrości jest wysokie rozumienie o sobie i upór — z temi wadami trzeba walczyć.

W zakończeniu kaznodzieja zaklina obecnych, by prosili Boga o mądrość, i zanoszą modlitwę do Nieba, by posłom mądrości tej użyć. Od niej bowiem zawisł los wielu maluczkich, niewinnych, bez niej nie ostoją się granice Rzeczypospolitej. A wszak ta Rzeczpospolita to przedmurze chrześcijaństwa!

Jeśli pierwsze kazanie pobudza do myślenia, okazując niebezpieczeństwa wewnętrzne (brak jedności, karności, nieład w sejmowaniu) i zewnętrzne (niebezpieczeństwo od strony Turcyi), i każe szukać ratunku, to drugie wzru-

sza, rozrzewnia, a równocześnie odwodzi od ciasnego, ślepego samolubstwa.

II O czem prawi to drugie kazanie? O miłości ku ojczyźnie. Zdawałoby się: rzecz taka prosta, któżby ojczyzny nie kochał? o czem tu można mówić? A jednak, kto kazanie uważnie przeczyta, przekona się, że mało kogo stać na prawdziwą miłość ojczyzny. Bo miłość Polski to nie tylko zapewnianie, że ją się kocha, to nie objawianie swych uczuć na zewnątrz, ale to miłość wszystkich współrodaków, to zgoda i praca dla wspólnego dobra, choćby z zaparciem się wewnętrznem, choćby z szkodą osobistą, bez szukania nagrody. Kto tak kocha, ten dopiero kocha prawdziwie.

Posłuchajmyż słów samego Skargi:

»Dwoje przedniejsze rozkazania, umierając, Pan Jezus, Bóg i Pan nasz, zostawić nam swoim testamentem raczył: jedno, abyśmy się spólnie miłowali, drugie, abyśmy pokój między sobą i zgodę świętą zachowali. Jedno z drugiego pochodzi i płynie: miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może. Miłość ku bliźnim im jest szersza, tem jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada, lepiej wszystkich, którzy w mieście jednym są, a jeszcze lepiej wszystkich obywateli królestwa tego, gdy im dobrego cò czynim albo dla nich cò cierpim.

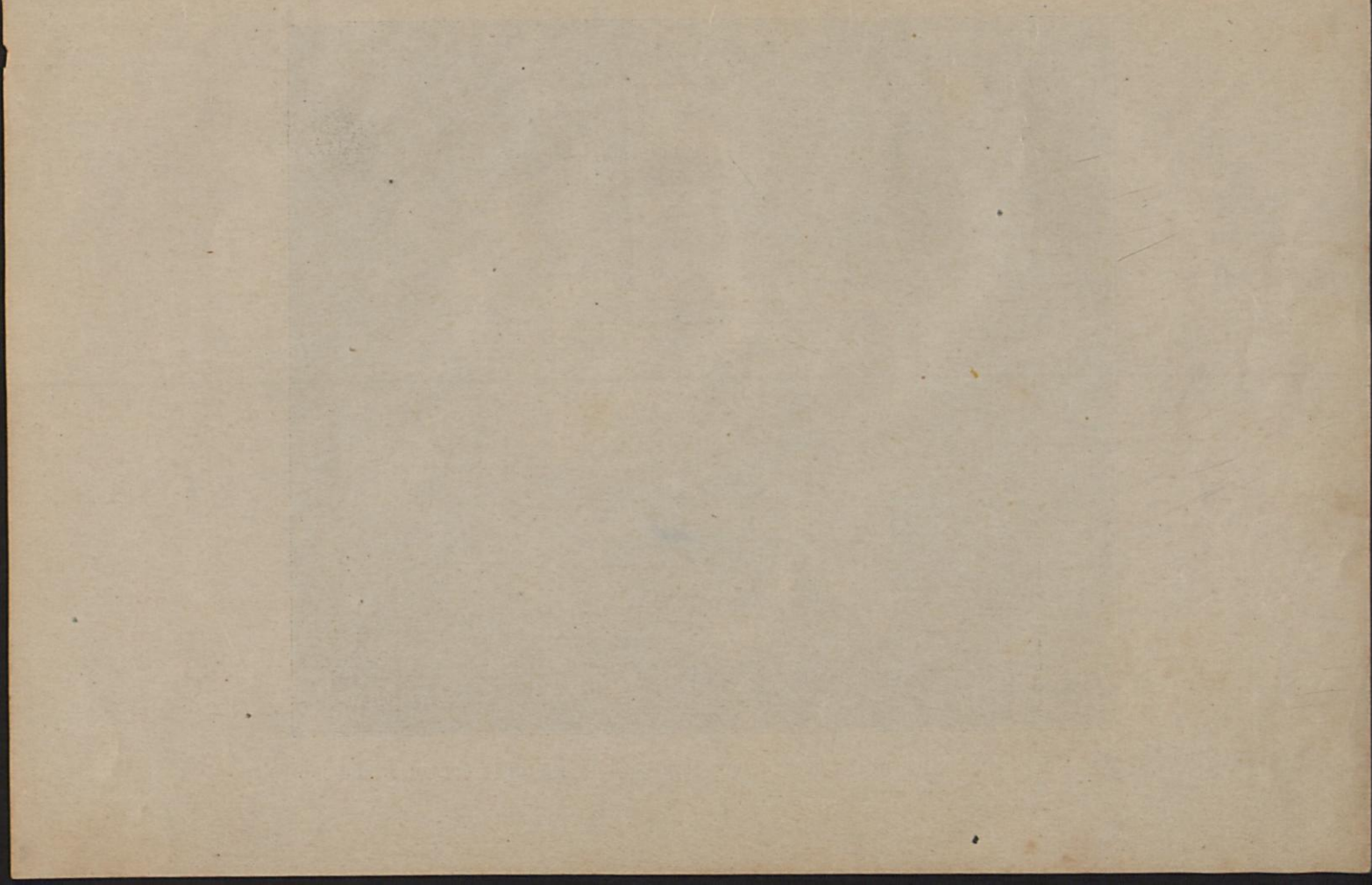
Do tej szerokiej i przestronnej miłości przywozić się macie, przezacni panowie, którzyście się na to tu zjuchali, abyście o tem myśleli i radzili, jakoby lud wszystek nie ginął, a wasza ku Rzeczypospolitej miłość gorąca i szczerza pokazać się mogła.

Przykład tej szerokiej i przestronnej miłości pozostawił nam, uczniom swoim, na sobie Pan Zbawiciel i mistrz nasz, gdy wszystkim dobrodziejstwa czynił. A jeszcze większą miłość pokazał, gdy zdrowie i żywot swój dał nie za jedno królestwo, ale za wszystkie na świecie ludzkie, chcąc, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.

Taką miłością ku ludziom albo Rzeczypospolitej zapalać się macie wy, którzy o dobru pospolitem radzicie, wy, których pismo bogami zowie.



Anna Jagielonka i Helena Ostrogska, sluchajace kazania Skargi (z obrazu J. Matejki.)



Wszyscy oczy do was obracają i ręce do was podnoszą, mówiąc, jako oni Egipcyanie do Józefa: Zdrowie nasze w rękę waszych, wejźrzycie na nas, abyśmy nie ginęli i w domowej niesprawiedliwości i w pogańskiej niewoli. Wyście ojcowie nasi i opiekunowie, a my sieroty i dziecińcy wasze. Wyście jako matki i mamki nasze; jeśli nas odbieźycie, a źle o nas radzić będziecie, my poginiem i sami zginiecie. Wyście rozum i głowy nasze: my, jako proste dzieci, na wasze się obmyślanie spuszczamy, i Pan Bóg wam myślić o nas rozkazał. Wyście jako góry, z których rzeki i zdroje wytryskają, a my jako pola, które się onemi rzekami polewają i chłodzą.

Toć są głosy i wołanie ich do was: Zmiłujcież się nad nimi. Miłujcie ojczyznę tę swoją i to Jeruzalem swoje: to jest Koronę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: Jeśli cię zapomnę, ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicy ręki swojej. Niech język mój przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę i jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę!«

To jakby wstęp, jakby przykazanie. Ale dlaczego należy kochać ojczyznę? Czy taki obowiązek istnieje? I o tem mówi Skarga.

»Jakoż najmilejszej matki swej miłować i onej czić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czić rozkazał! Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńska matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest? która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i komorą dóbr waszych wszystkich.

Rozmyślcie, jakie od tej matki, od Korony i Rzeczypospolitej tej, dobrodziejstwa i upominki macie. Ona wam wiary św. katolickiej, przez którą do wiecznej ojczyzny przychodzie, dochowała i Chrystusa, zbawienie wasze, i jego Ewangelię przyniosła. Ona się

i dzisiaj stara, abyście nie byli bez nauki, i zatem bez Boga. Jakoż jej miłować nie macie?

Ta matka, ojczyzna najmiłsza, wszczepiła wam i dochowała stan i majestat królewski, który jest za-
trzymaniem i ozdobą wszystkich dóbr i sławy waszej, iż król po królu do tego czasu nie ustał, iż po dziś dzień patrzycie na pany i króle swoje, pomazańce Boże i z ich się ozdoby i możności uweselacie. Biada narodom, którym Pan Bóg króle i pany pobrał, albo królestwa ich porozdziałał, błogo wam, którym Pan Bóg w tej ojczyźnie tego wszystkiego dochował.

Ta matka skupiła wam do jednego ciała Rzpltej tak szerokie i zacne narody! Rozszerzyła państwo swe od morza do morza i sąsiadom was straszliwe poczyniła, iż oburzyć się na was nie śmieją!...

Ta miła matka podała wam złotą wolność, iż tyranom nie służycie, jedno bogobojnym panom i królom, które sobie sami obieracie, których moc, prawami określona, żadnego wam bezprawia nie czyni, żadnego od postronnych panów i od swoich uciśnienia nie cierpicie. Samiście tylo sobie tyranami, gdy praw nie wykonywacie, a do sprawiedliwości fałszywą wolnością albo raczej swowolnością przeszkody sami sobie czynicie. Tureckiego i moskiewskiego państwa obywatele, patrzcie, jakie uciśnienie i tyranją cierpią. Nie takato ojczyzna wasza! Matką wam jest, a nie macochą!

Patrzcie, do jakich dostatków i bogactw i wezasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. — Sama tylko matka mało ma. Pierwej rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze wonieją. Pierwej samodzielki boki wasze pokrywały: a teraz aksamity i jedwabie. Pierwej proste rydwany i rzadkie, częstsze siodła miasto poduszek: a teraz złote kolebki i karety. Pierwej proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony. Pierwej jedna misa wszyst-

kim, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O najmilsza matko, już zbytkują dzieci twoje! źle tych dostatków używają, na grzechy, na sprośności, na utraty, na próżności! »A ja co winna? mówi, mają rozum, mogą tych darów Bożych używać na chwałę Bożą, na obrony i zamki i inne na zły czas gotowości i do zbawienia przysługi. Ja nie winna, iżem w dawaniu matka; oni winni, co mnie nie słuchają, a dobroci mojej i Boskich darów źle używają.«

Taż miła matka dała wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie ma: za którym napelniły się komory wasze i rozszerzyły się pożytki wasze.

Macie od tejsze ojczyzny do tego czasu sławę wojenną, która się tych wieków najwięcej za szczęśliwym panów i królów waszych panowaniem podniosła. Rodzi wam ta matka mężne i mądre i szczęśliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo, lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają.

Taż matka najmilsza uczyniła wam sławę u wszystkiego chrześcijaństwa i u pogaństwa, iż od zachodu i wschodu zacnemi poselstwami uczczony król i pan wasz, wielką wam u postronnych powagę i mniemanie czyni.

Cóż wam więcej uczynić mogła? czemuż jej nie macie serdecznie miłować i onej w całości zatrzymać i dla zdrowia jej wszystkiego tracić, gdy tego potrzeba? Ona milując, sami siebie milujecie, a nie utracicie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Milujecie pożytki swoje pojedynkowe, a pospolite burzycie i mniemacie, jakobyście dobrze sobie czynili i życzyli. — Nie tak jest, ale jako Pan rzekł: »Kto zdrowie swoje miłuje, traci je, a kto je utraci, znajduje.« Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie — i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi

A gdy swemi skrzynkami i majątnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten najmilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymywanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy, — zatonie i z nim my sami poginiemy.

W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, mienie, skarby i wszystko, w czym się kochacie; w tym tak wiele dusz jest, ile ich to królestwo i państwa przyłączone mają; nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją; nie tylo majątnością, ale i zdrowiem im własnem usługujcie wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli. Bo nie tylo majątności dla milej braciej i Rzlpltej nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy, jako Jan św. mówi: Jeśli Chrystus za nas zdrowie swoje położył, i my je kłaść za bracią naszą mamy.«

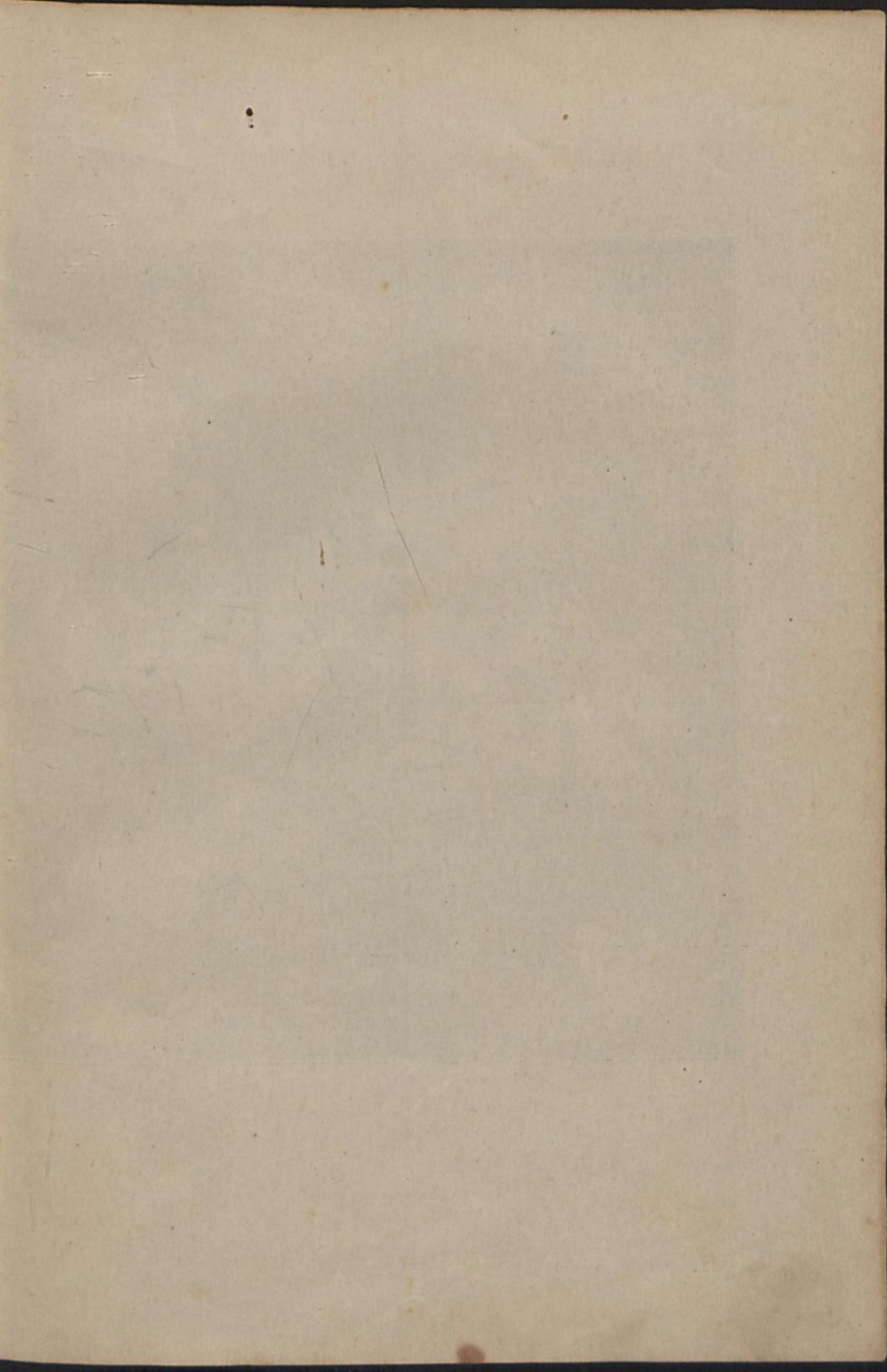
Tu stawia Skarga przed oczy przykłady świętych, którzy szczególnie gorąco miłowali swą ojczyznę, poczem przywodzi na pamięć szereg znakomitych mężów i niewiast starego Zakonu, wreszcie pogan.

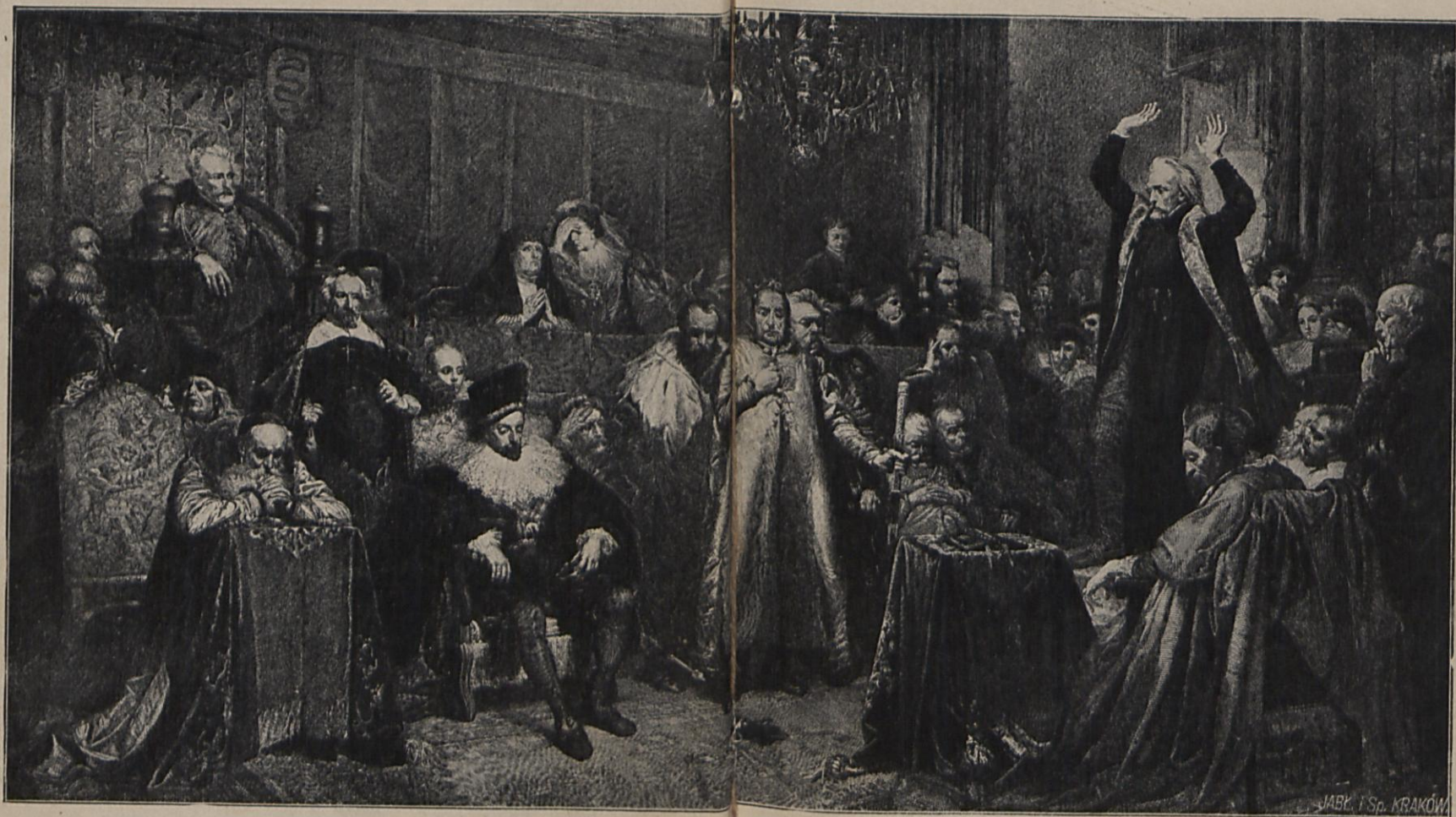
My zaś co czynimy?

»A my pierwsze oko na swoje domy obracamy. O pospolitem dobru radząc, jeden stan ucisnąć, a drugi podnieść chcemy. Kmiotki i poddane gubić, a sami sobie folgować w poborach i innych ciężarach chcemy. Nie tak bracia: źle ręce, gdy jedna chora; obie zdrowe być mają.

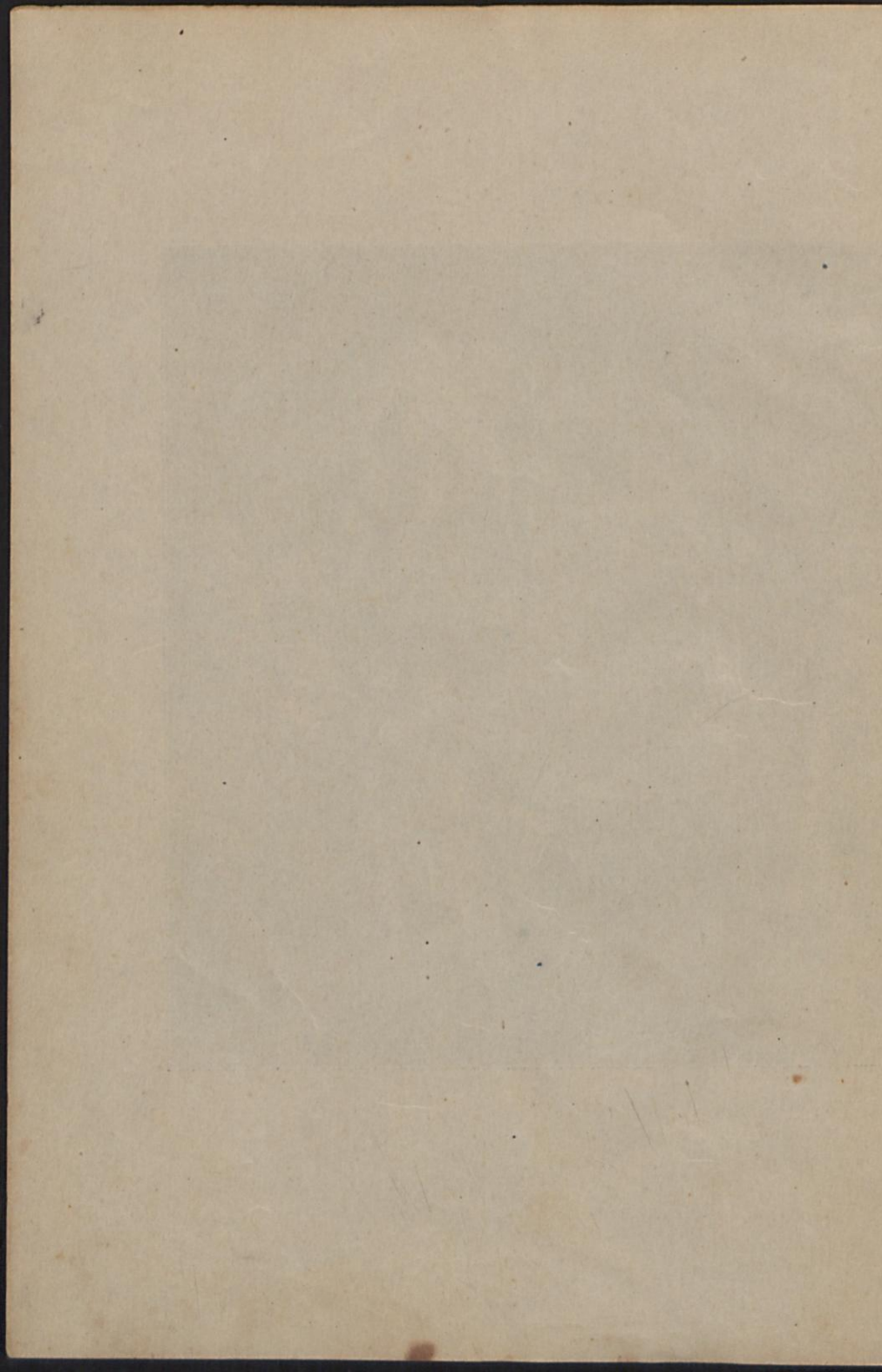
I teraz zwraca się Skarga do posłów i senatorów, do »bogów ziemskich«, z gorącym wezwaniem, które jednakże także do nas wszystkich się odnosi:

»O wielmożni Panowie, o ziemscy bogowie, miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobro braci swojej i naro-





Kazanie Piotra Skargi (Z obrazu J. Matejki).



dów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo z swemi państwem w sobie zamyka. Nie cieśnijcie ani kurczenie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach: nie zamykajcie jej w komorach i w skarbnicach swoich. Niech się na lud wszystek z was, gór wysokich, jako rzeka w równe pola wylewa. Naśladujcie onego portugalskiego króla, który z wojskiem wyciągnąwszy, na chorągwi swojej namalować kazał ptaka, swoją krwią ptaszęta od węża zarażone ożywiającego, dając znać, iż za swój lud rad umrzeć chce, sobie śmierć, a im żywot obierając.

Są jednak tacy, co mówią: Co mnie po królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy się ja mam źle, a tego nie mam, czego pragnę? To złodziejskie serce, które z szkodą drugich chce być bogate! Pana Boga proś o potrzeby swe, a przestaj na swym stanie, a nie bądź utratnikiem i próżnującym, a dla siebie jednego tysiąc tysięcy ludzi, braci swojej, nie gub. Boże, oby się takich, jako monstrów jakich, mało znajdowało, którzy sroźszej, niżli bestye nieludzkości i krwi rozlania pełni są.

Takich podobno więcej, którzy służyć Rzeczposp. nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, albo gdy im za to król nie płaci. Ci są dziwnie głupi, którzy nie wiedzą, iż cnota nie patrzy na zapłatę, jedno na swoją przystojność; nie widzą, iż tak wiele nie tylko u króla, ale u monarchy świata wszystkiego bogactwa niemasz, żeby każdemu dobry jego uczynek mógł płacić. Sam tak możny i bogaty Pan Bóg jest, do którego zapłatę naszą odkładać mamy. I tego nie widzą, iż u króla i u innych dobrego mniemania o cnocie swej mieć nie mogą, gdy co cnotliwego z najmu czynią. Bo pomyśli Pan: owo ma Rzeczposp. gotowego zdrajcę, byle kto miał gotowe pieniądze: bo jeśli za dobry postępek chce pieniędzy, pewnie się i na zły utargować da. Nakoniec nikt za to zapłaty nie czeka, iż sam sobie dobrze czyni, bo to samo hojną mu jest zapłatą. Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy: bo

w niej jego wszystko się dobre, jako się rzekło, zamyka. Nikt nie mówi: plać mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dziatka moich bronię; sama obrona zapłatą tobie jest. Czegoż się upominasz? gdy jesz, pijesz, śpisz, zdrowie swoje opatrujesz: iżali za to zapłaty chcesz?»

Tu kończy Skarga modlitwą:

»Ma być zasługom zapłata: ale cnota nie ma być najemna, ale sprawiedliwa i skłonna do tego, co Pan Bóg i zakon Jego i dobry rozum każe.

Zaprawże was Pan Bóg w wielką miłość ku braci waszej i wszystkim obywatelom Korony tej, abyście o nich uprzejmie i szczerze, nie swego nie pragnąc, radzili, na samego tylko Pana Boga i na pożytek patrząc. Boże, spuśćże wam szeroką i głęboką miłość ku braci waszej i ku najmilszej matce waszej, ojczyźnie świętej, abyście jej i ludowi swemu i samem zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli. Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen«.

Najwspanialszy to, najpodnioslejszy hymn na cześć miłości ojczyzny, jaki w ogóle istnieje w piśmiennictwie polskiem. Równać się z nim może tylko III część »Dziadów« Adama Mickiewicza. Ale kiedy Mickiewicz przemawia wyłącznie do uczucia i przez uczucie, Skarga łączy w przedziwny sposób pierwiastek uczuciowy z rozumowym, rozpala a równocześnie przekonywa, wzrusza a zniewala do zastanowienia się nad sobą. Jest w jednej osobie jakby uczonym politykiem, i natchnionym poetą, i — wodzem swego ludu.

III Inny ton w kazaniu trzeciem.

— Jeśli w pierwszym kazaniu szukać ratunku, a w drugim roztrząsał sumienia, by zapalić je miłością ojczyzny, w trzecim wznosi się wyżej i ma jakby widzenie prorocze.

Mówi o niezgodzie wśród synów tej samej ziemi i przewiduje, że z tej niezgody mogą wyniknąć straszliwe klęski. Widzi te klęski. W uniesieniu wieszczem widzi rozbiory kraju i lud swój wydany na łup obcym i wszystkie

katusze, które na nas spaść miały. I mówi o tem w chwili, gdy Polska była jednym z najpotężniejszych państw w Europie, gdy rozpierała się od morza do morza...

»Obejrzyjcie się — woła — na te szkody i utraty, które wam z niezgody urastają.

Sejmy, które wam były lekarstwem na wszystkie Rzpltej choroby, w jad się wam obróciły, bo na nich więcej niezgód i odrażenia myśli jeden od drugiego i stanu od stanu przyczyniacie. Z nich z większem rozważnieniem wyjeżdżacie, niżli przyjeżdżacie. I tak sejmy, na ukrzepczenie zgody i miłości wspólnej braterskiej uczynione, na zapalenie rozterków służą. A bez sejmów jako o sobie radzić macie?

Zatem, uchowaj Boże, domowe wojny powstać mogą, które nade wszystkie nieszczęścia królestw nażałobniejsze są i upadek domu wszystkiego i spustoszenie za sobą ciągną.

Nastąpi postronny nieprzyjaciół, jawnszy się za waszą niezgodę, i mówić będzie: rozdzieliło się serce ich, teraz poginą.

I ta niezgoda przywiedzie na was niewolą, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obróca.

Ziemie i księstwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą.

Język swój, w którym samym to królestwo między wielkimi onemi słowieńskimi wolne zostało, i naród swój pogubicie, i ostatki tego narodu tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego potracicie, i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócić, jako się innym przydało.

Będziecie nie tylo przez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnañcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwaj ważono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności mieć mogli? Uro-

dzili się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę stracie, już o drugiej nie myśleć.

Będziecie nieprzyjaciółom waszym służyli — w głodzie, w pragnieniu...«

Nie można tych słów czytać ze spokojem. Coś się w nas rwie, coś targa.

Tak, wszystko się spełniło. Nie posłuchaliśmy słów męża Bożego i otośmy teraz bez pana krwi swojej i bez królestwa swego, wygnańcy, wzgardzeni...

Wszystko Skarga przewidział...

W kazaniu czwartym i piątym wzywa kaznodzieja do jedności religijnej, w szóstym wykazuje, że najlepszą formą rządu w państwie jest monarchia. Rząd »wielogłowy« ma bowiem swoje »króliki« (możnowładców), którzy swego tylko dobra patrzą, o całość nie dbając. Pospólstwo zaś nie może mieć tego rozumu, którego potrzeba do rządzenia państwem, jest ono zazwyczaj ciemne, daje się powodować byle komu, więc niebezpieczna to rzecz powierzać mu rozstrzyganie spraw najważniejszych¹⁾. Ale i monarcha musi słuchać praw, które go obowiązują, ażeby nie stał się tyranem.

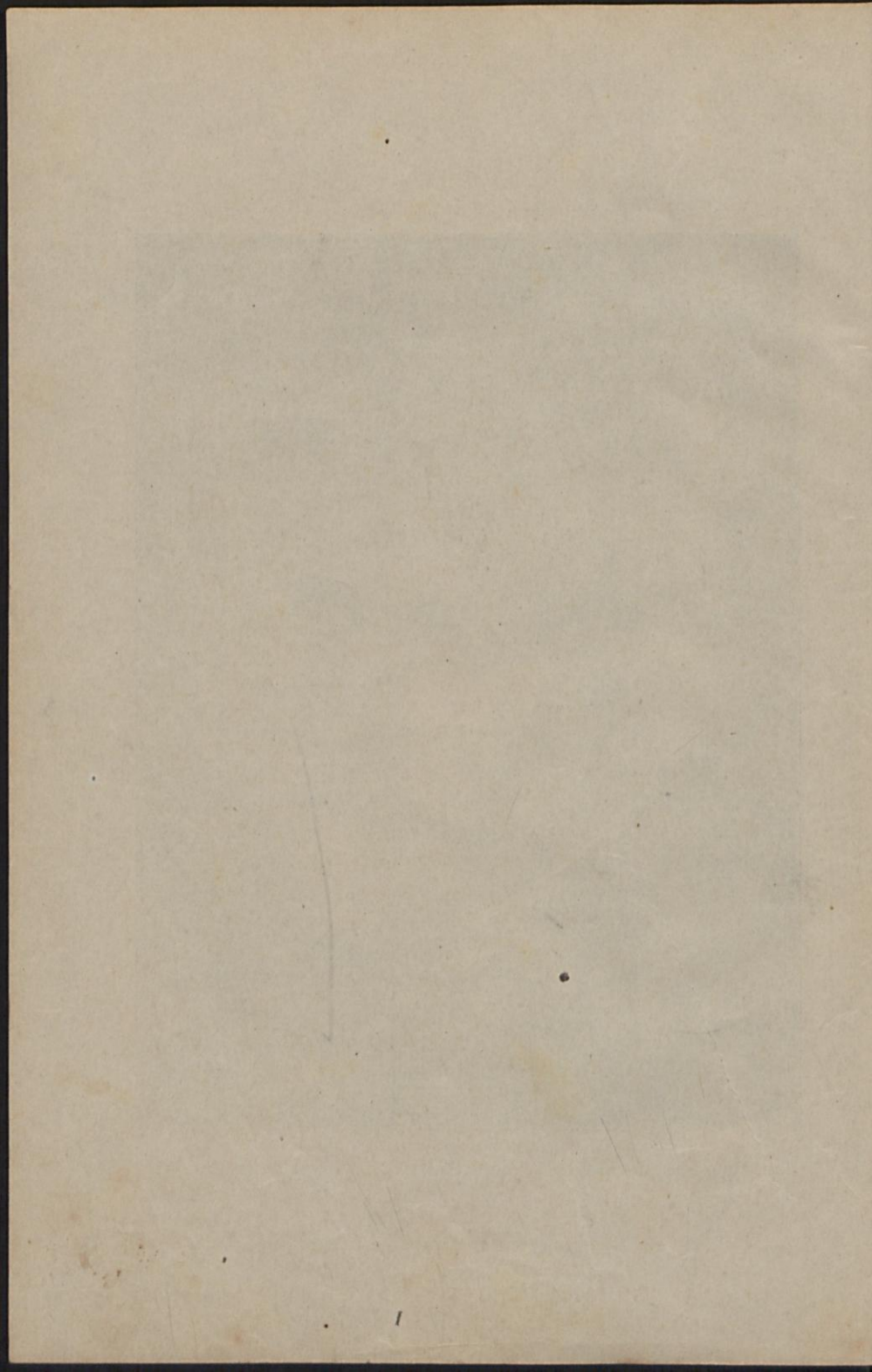
¹⁾ »Patrzcie — mówi Skarga — do jakiegoście nieprzystojności i prawie dzieciennych i śmiechu godnych postępów i zagmatwania przyszli.

Naprzód obieranie posłów na sejmikach takie jest, iż możniejszy a śmielszy czynią, co chcą. A szlachta, w prostocie nie wiedząc, co się dzieje, przyzwala i wrzaskiem wszystko odprawuje.

Ci, co się sami obierają, ze swemi złemi chciwościami do tego urzędu (poselskiego) przystępują. Jedni są, którzy na księża i stan duchowny wań głęboką w sercu noszą; drudzy do pana swego z serce mają: iż im tego, co chcą, dać nie może; drudzy, swego podwyższenia i pożytku się spodziewając, do tego wszystkie swe prace na sejmie obracają. Drudzy na swoje przeciwniki w domowych waniach poselstwem onem pomocy szukają; drudzy podobno od jakich panów upominkami kupieni, ich myślom dogadzają. Drudzy z wymową i rozumem postawić się na sejmie chcą, aby sobie mniemania u ludzi nabywali. A żeby Rzpltej dobrze było, rzadki, coby szczerze o tem myślili.



Jan Zamojski, sluchający kazania Skargi. (Z obrazu Jana Matejki).



Kazanie to wywołało oburzenie wśród szlachty, ponieważ — jak dobrze zrozumiała — skierowane było przeciw jej rządowi, i wśród możnowładców, ponieważ zbyt wyraźnie mówiło o »królikach«. Doszło do tego, że Skarga w drugim wydaniu kazań sejmowych (1610) musiał — zdaje się na polecenie króla — to kazanie właśnie opuścić. A jednak jak bystrym politykiem okazał się w nim nasz kapłan, jak świetnie przejrzał, że Polsce trzeba było silnego rządu, któryby nie dopuścił ani do rozpanoszenia się »królików« ani do bezrządu gminu szlacheckiego! Nie chciano słuchać prawdy...

VII Następne kazanie (siódme z rzędu) dotyka jednej z najdotkliwszych bolączek Rzeczypospolitej: sprawiedliwości praw i wykonywania prawa istniejącego. W szczególności, mówiąc o prawach niesprawiedliwych, Skarga piętnuje tę ustawę, która odebrała sądom duchownym egzekucję w sprawach religijnych, jak nie mniej prawo, »które kmiecie i wolne ludki Polaki i wierne chrześcijany, poddane ubogie, niewolnikami czyni«.

VIII Kazanie ósme i ostatnie jest jakby zebraniem wszystkich, o czem kaznodzieja dotychczas mówił. Kto trwa w grzechu, pokuty nie czyni, musi doznać kary — czy to będzie jeden człowiek czy całe królestwo. Nie widać w Polsce pokuty, mnożą się grzechy. Błuzni się Bogu prawdziwemu, niema jednakiej sprawiedliwości dla wszystkich, mężobójcy chodzą bezkarnie, ciecze pot i krew poddanych, rozpowszechniły się łakomstwo, zbytek i lichwa, nikt nie myśli o dobru pospolitem, każdy o sobie, zdarzają się zdrady, krzywoprzysięstwa... Zginęły dawne cnoty przodków, więc naród czeka gniew Nieba, pomsta Boża. Ku zatraceniu idziemy, ku zgubie i śmierci. Podniesie na nas rękę Pan...

»Cóż mam z tobą czynić, nieszczęśliwe królestwo — dobywa się wreszcie z piersi kaznodziei krzyk rozpaczliwy. — Bych był Izajaszem, chodziłbym boso, wołając na was: »będzie wam złość wasza, jako mur porysowany wysoki, który, gdy się nie spodziewajecie, upadnie«. Usta-

wicznie się mury Rzpltej waszej rysują, a wy mówicie: nic, nic. Nierządem stoi Polska! Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze.

Bych był Jeremiaszem, wziąłbych pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbych na was grzeszne, jako on wołał: »Tak spętają pany i pożoną jako barany w cudze strony«; i ukazałbych zbutwiałą i zgnojoną suknią, którą trząsnawszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówiłbych do was: »Tak się popsuje i w niwecz obróci i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majątności wasze«, i wzięwszy garniec gliniany, a zwoławszy was wszystkich, uderzyłbych go mocno o ścianę w oczach waszych, mówiąc: »Tak was pogruchocę, jako ten garniec, którego skorupki spoić się i naprawić nie mogą«.

Bych był Ezechiaszem, ogoliwszy głowę i brodę, włosybych na trzy części rozdzielił. I spaliłbych jedną część, a drugąbych posiekał, a trzeciąbych na wiatr puścił i wołałbych na was: »Jedni z was poginiecie głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozprószyte«, i nie wychodziłbych z mieszkania mego drzwiami ani oknem, alebych ścianę przekopał, w rzeczy uciekając, i wołałbych na was: »Tak się z wami stanie; żadne was znaki i twierdze nie obronią: wszystkie nieprzyjacieli wywróci was i pogubi«.

Bych był Jonaszem, chodząc po ulicach wołałbych na was: Czterdzieści dni wynidą, a Niniwa abo to królestwo wasze upadnie«.

Bójcie się wždy tych pogróżek. Jać objawienia osobliwego od P. Boga o was i zgubie waszej nie mam; ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abym wam złości wasze ukazywał i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał. Wszystkie królestwa, które upadały, takie posłańce Boże i kaznodzieje miały, którzy im wymiatali na oczy grzechy ich i upadek oznajmiali, jako mieli żydowie przed babilońską niewolą«.

Są różnego rodzaju groźby Pańskie.

Jedne mogą się odmienić, gdy ludzie zwrócą się do pokuty, jak to z trwogi przed gniewem Bożym uczynili Niniwczykowie.

»Drugie są pogrożenia Pańskie, które się nie iszczą rychło, ale aż na potomstwie i synach grzeszących i ojców złych naśladowujących«. Taka była groźba pokarania grzeszników potopem i zapowiedź babilońskiej niewoli.

»Trzecie pogroźki są, które żadnej odmiany mieć nie mogą. Gdy widzi Pan Bóg, iż się ludzie do pokuty nie udadzą ani skłonią, tedy czyni na zgubę ich nieodmienny swój dekret, jaki uczynił na Faraonie.

Z jakimiż pogroźkami posłał mię do was Pan Bóg? — zapytuje Skarga. — Jeśli mię spytacie: z pierwszemi, czy z wtóremi, czy z trzeciemi? Ja odpowiem: Nie wiem. To tyło wiem, iż jedna z tych trzech was nie minie. A ja wam, sługa wasz, bratom moim i ludowi memu i ojczyźnie miłej mojej pierwszej życzę: aby wam Pan Bóg tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty na odmianę pogroźek swoich, abyśmy nie ginęli, ale się przestraszywszy do ublagania gniewu Pańskiego wszystko serce i myśli obrócili.

Tyś panie rzekł: »Mówić będę przeciw narodowi i królestwu, abych je wykorzenił, skaził i rozprószył; lecz jeśli naród on pokutować będzie, opuszczając złość swoją, ja też odmienię to złe, którem umyślił czynić im«. Umie Pan Bóg odmienić wyroki swoje, jeśli my odmienim złe życie nasze. Pokutujmyż a wracajmy się do Pana Boga naszego, a on sam uleczy, jako poczał; zrani serce nasze prawą za grzechy nasze skruchą i samże one rany zleczy, jako mówi prorok: »Ożywi nas i po dwu dniu trzeciego dnia wzbudzi nas«. Pierwszy dzień niech będzie żalości i skruchy prawej i spowiedzi grzechów naszych, drugi poprawy i nagrody wszelakiej, do pokuty prawej potrzebnej, a trzeci dzień usprawiedliwienia naszego«.

.....
Przed Skargą pisało już wielu w Polsce o wadach i niedostatkach Rzeczypospolitej, o błędach jej ustroju,

o prawach niesprawiedliwych, o szkodliwej złotej wolności, o ucisku ludu. Pisał wielki Modrzewski, pisał na swój sposób Orzechowski, a także poeci jak Rej, Kochanowski i inni. Ale choć pisali mądrze, rozumnie, przekonywająco, choć powiedzieli wszystko, na co zdobyć się może umysł bystrogo polityka i dobrego Polaka, wszystkie ich wywody, czasem zakłęcia, pozostały głosem wołającego na puszczy. Nikt o poprawie nie myślał, nikt w siebie nie wejrzał, mówiono »nic to, nierządem Polska stoi«.

A tymczasem poczynało się dźiać coraz gorzej. Ucisk ludu zwiększał się, pogłębiała się przepaść między synami tej samej Matki, sejmy rozchodziły się, nic nie uradziwszy, skarb był pusty, brakło pieniędzy na obronę granic, zwiększała się swawola, zbytek przybierał potworne rozmiary.

I wówczas to, gdy przemawianie do rozsądku, do uczuć ludzkich, nie pomogło, rozległ się potężny, wstrząsający głos sługi Bożego. Skarga wykazał, że to, co jego poprzednicy nazywali tylko nierozumem politycznym, jest także grzechem, ciężkim grzechem wobec Boga, jego odwiecznych praw. »Bóg matkę czić rozkazał, przeklęty, kto zasmuca matkę swoją«. Miłość ojczyzny, ofiara dla niej nie jest wymysłem ludzkim. Nie interes to, ale przykazanie Pańskie, obowiązek religijny! Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją.

Więc myślał Skarga, że kiedy wszystko zawiodło, może ten głos, to przypomnienie poruszy naród, dążący z niepojętą lekkomyślnością do samobójstwa.

Ale nie tylko s r o d k a szukał skutecznego, któregoby mu użyć trzeba, by uratować lud swój od zagłady, on sam głęboko wierzył, że nie masz miłości Boga bez miłości ojczyzny, że kto przeciw ojczyźnie grzeszy, podaje się na zatracenie wieczne. Więc groza go przejmowała i ogarniał go straszny lęk o tyle dusz, o krew najbliższą, o te całe pokolenia jego ludu, tak mu drogie, tak blizkie, a skazane na nieuchronną zgubę. I stąd ten głos nie tylko przestrogi, ale czasem także jakby rozpacz, stąd krzyk

rwący się z głębi piersi zbolących, znękanych, stąd te zaklęcia, wołania rozdzierające: ratunku! nie gubcie się!

Kto inny byłby się uląkł mówić w twarz posłom, senatorom: przekleństwo nad wami, źle sejmujecie, źle radzicie, niewolę gotujecie Matce swojej. On się nie uląkł. On czuł, że to jego obowiązek, jego »poselstwo«, on — jeden! I nie szuka nawet tego sposobu, jaki sam się nasuwał: wskazać, jakim powinien być sejm, jak powinno się spełniać urząd poselski, a słuchacz niech już porówna to, co jest, z tem, co być powinno, i niech już resztę sam sobie w duszy dośpiewa. Nie! on gromi wprost, bezpośrednio: wy, możni panowie, »królikowie«, ubezwładniliście króla, by wam nie przeszkadzał szukać własnych pożytków, wy, posłowie, nie dorośliście do zadania, dajecie się wodzić niebacznie »ziemskim bogom«, dokąd oni sami chcą, a wasi wyborecy, to ciemny tłum, pozbawiony zupełnie rozumu politycznego. Ustanawiacie prawa niesprawiedliwe na własną korzyść i zaprzepaszczacie przyszłość Polski. Skarga wskazuje prawa te bez ogródek, zarzutu niesprawiedliwości, nieuczciwości nie lęka się cisnąć zebrany prawodawcom w twarz!

Straszne, raniące jak miecz, są słowa kapłana Bożego, tem straszliwsze, że przepowiednie jego spełniły się z przerażającą dokładnością. Ale jest i pociecha. Ożywi nas Pan i »po dwu dniu trzeciego dnia wzbudzi nas«. A »pierwszy dzień niech będzie żałości i skruchy prawej i spowiedzi grzechów naszych; drugi poprawy i nagrody wszelakiej, do pokuty prawej potrzebnej; a trzeci dzień usprawiedliwienia naszego...«

Pierwszy dzień przebyliśmy już ponad wszelką wątpliwość, drugi rozpoczyna się, przynajmniej w sercach najlepszych synów ojczyzny, ale by nadszedł dzień trzeci, poprawić się muszą nie jednostki tylko, lecz ogół. Ogół wyzbyć się musi tych wszystkich grzechów, które piętnuje Skarga: nienawiści stronnicej, szukania wszędzie na złodziejski sposób tylko własnej korzyści choćby ze stratą

powszechną, niekarność, marnotrawstwa, zlej swawoli. Przed zmożeniem, wytepieniem w sobie tych wad zakorzenionych nie spodziewajmy się nadejścia dnia trzeciego. Bo przedtem musi się dokonać »poprawa i nagroda« wszelaka do pokuty prawej potrzebna«.

Od siebie każdy rozpocząć musi.

Dalsze kazania okolicznościowe. — Roczne dzieje kościelne. — Pokłon za zwycięstwo inflanckie. — Rokosz Zebrzydowskiego. — Żołnierskie nauki i nabożeństwo.

Ciężką żalobą okryła się Polska po stracie wdowy po wielkim Stefanie Batorym, nieodżałowanej Anny Jagiellonki Schodził do grobu ostatni potomek drogiej krwi, wielkiego rodu, który przysporzył Polsce wiele mocy i sławy i uczynił z niej prawdziwą, groźną potęgę europejską. Skarga pożegnał podniosłemi słowy tę, która »nie tylko szkody żadnej królestwu temu i ludziom swoim nie uczyniła, ale osobiwą miłością narodu swego będąc, wielce im pożyteczną była, i pokój a dobro rozmnażała, i z wielkich trudności wyrывała«, poddanym zaś swoim »jako matka« była.

Niebawem przyszło mu wygłosić nową mowę pogrzebną — nad grobem Anny, pierwszej żony Zygmunta III-go.

Wnet wypowiedział kazanie dziękczynne w kościele zamkowym z powodu zwycięstwa Zamojskiego na Wołoszczyźnie nad rzeką Telezyną¹⁾.

Obok tego nie zaniedbywał pracy piórem. W roku 1603 wydał »Roczne dzieje kościelne od narodzenia Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa, wybrane z rocznych dziejów kościelnych Cezara Boroniusza kardynała...«

Jest to tedy przerobienie pracy obcej, ale, jak świad-

¹⁾ »Dziękowanie kościelne za zwycięstwo Multańskie« (1600).

czą znawcy, znakomite. Język ojczysty wzbogacił Sk. nie-mało tem dziełem. W przedmowie powiada, po co podjął się tej pracy. Oto, aby czytelnik obaczył »jako wiara święta chrześcijańska katolicka szcepiona bez odmiany i ustania rosła, jako tyrany okrutne i chytrych heretyków fałsze przekonała i przetrwała, jako potomstwo swej nie-odmiennej nauki aż do naszych czasów przywiodła«.

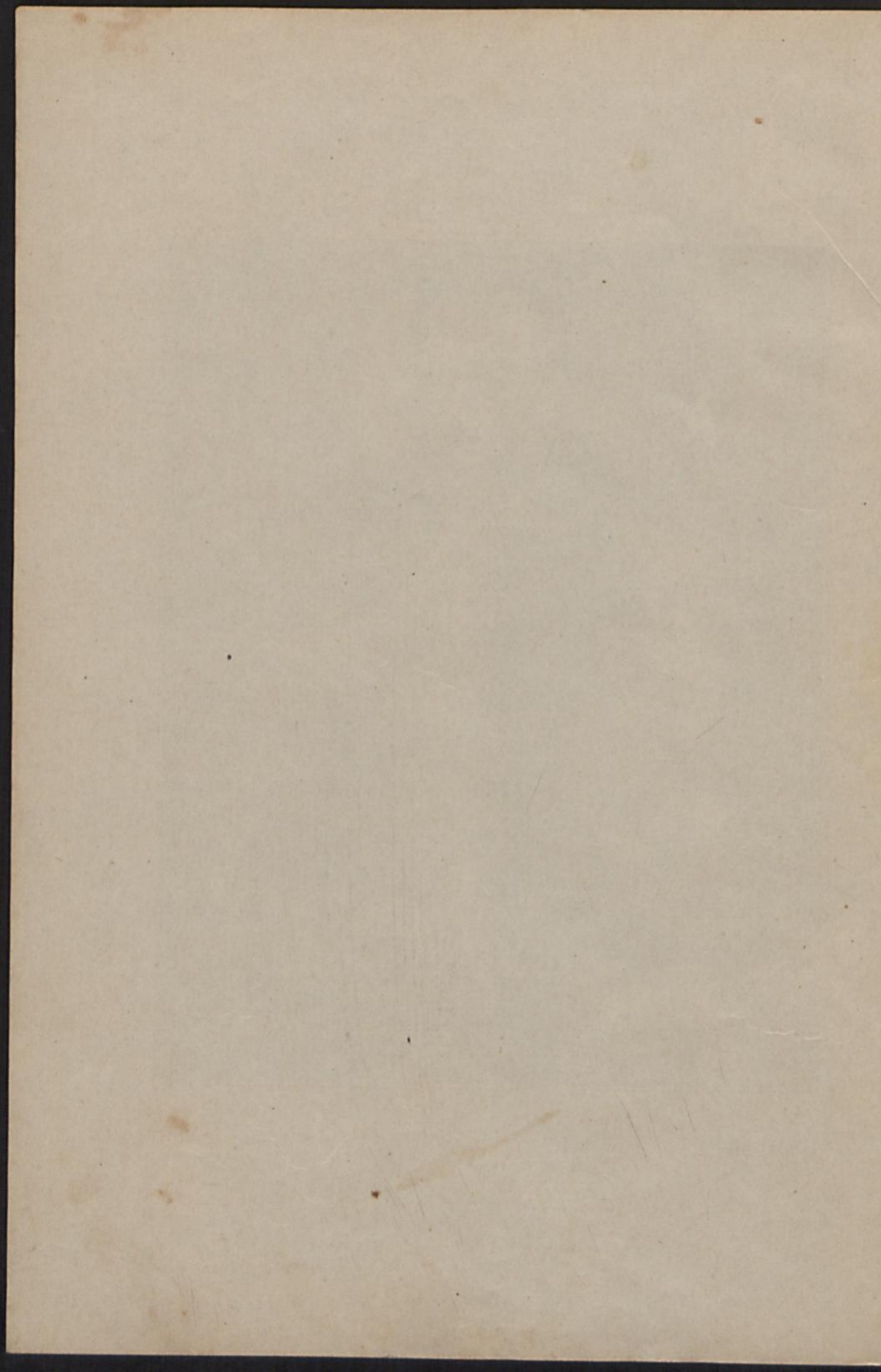
Tymczasem ciężka troska padła na dwór królewski, na wszystkich odpowiedzialnych za losy Rzeczypospolitej, na biedne, skolatane trwogami serce Skargi. Oto Inflanty stały znów w ogniu. Kusił się o nie już przedtem Karol Sudermański, przywłaszczyciel rządów w państwie szwedzkiem (bo korona szwedzka według prawa należała Zygmun-towi III.), obecnie zaś najechał ponownie kraj ten nieszczę-sny z cztertnastotysięcznym doborowym zastępem rycerzy. Polska, której skarb był zawsze pusty, mogła wysłać prze-ciw najezdnikom zaledwie garstkę obrońców, liczącą 3400 głów.

Dnia 6 października 1605 r. w kościele katedralnym św. Jana w Warszawie odbywało się uroczyste nabożeń-stwo, na którym obecny był król z dworem i senatem. Posepne były jednak wszystkie czola, wzrok błakał się niepewny po ziemi, z piersi dobywały się westchnienia. Co dzieje się tam na dalekiej północy? Ach, może i świa-dek pogromu nie powróci?... Może już ptactwo karmi się ciałami nieszczęśników, których wysłano prawie na pewne zatracenie?... Ponurym wydaje się głos księdza, śpiewają-cego przy wielkim oltarzu, jakby na pogrzeb grają organy...

Wtem z za kościoła dochodzi gwar ludzi, słyhać jak-ież radosne okrzyki, jakby głosy tryumfu, coraz bliżej i bliżej. Co to być może? Nagle wpada do świątyni goty-ckiej jakiś mąż postaci olbrzymiej, cały w zbroi złocistej, i przeciskając się przez tłum zdumiony, dąży do samego króla. Kto to, kto to? — pytają zebrani. — To starosta uświcki, Jan Paweł Sapieha, jeden z pierwszych rycerzy w Rzeczypospolitej, towarzysz samego Chodkiewicza, wo-dza tej garstki, którą wysłano do Inflant. Po obu jego bo-



Jan Karol Chodkiewicz.



kach stąpają dwie marsowe, w stal zakute postaci rotmistrzów. Już Sapieha dotarł do króla, już zdołał mu wręczyć pismo, które trzymał w dłoni, a teraz stoi i ciężko, głęboko oddycha. A oczy wszystkich wpijają się w oczy króla, niepokój rozsadza piersi zebranych w świątyni. Boć to list niezawodnie z pola bitwy. Nagle ręka królewska poczyną drgać, drżą usta, lzy napelniają mu oczy.

Łzy to radości niezmiernej.

Majestat królewski skinał na Skargę, który stał opodal, hamując ręką uderzenia serca, i kazał mu obwieścić ludowi wielką nowinę. Oto 27 października spotkał się hetman polski pod Kirchholmem z armią szwedzką. Trzy godziny trwał bój zażarty, ale uwieńczyło go świetne zwycięstwo oręża polskiego. Wroga zniesiono do szczytu, pojmano wodzów, sam Sudermańczyk ledwo zdołał ująć z życiem. Zdobyto cały obóz szwedzki, dział jedenaście, chorągwi sześćdziesiąt...

Ledwie skończył Skarga, a już król, senat i lud cały, na kolanach, z rękoma wzniesionymi w niebo, z twarzami promiennymi, zanucili w dzięki Panu zastępów hymn Ambrożego...

Ale właściwe, uroczyste nabożeństwo dziękczynne, odbyło się w Krakowie, w kościele zamkowym, dnia 16 października. I wówczas to wystąpił Skarga z wspaniałem, porywającym kazaniem¹⁾, w którym dobyło się z piersi jego płomienną lawą to gorące uczucie patriotyczne, ta radość wielka, jakiej, patrząc na bieg spraw Rzeczypospolitej, nie spodziewał się dożyć.

»Przyszedł zuchwalec — wołał kaznodzieja — z mocnem i uzbrojonym w czternaście tysięcy wojskiem cudzą ziemię posiadać i miasta i zamki brać, aż mały poczet ludzi, to jest trzy tysiące i czterysta, starł moc wszystkę jego. Książęta z Niemiec od niego najęte z swoim ludem polegli, hetman jego najwyższy zabity, dziesięć ty-

¹⁾ »Poklon Panu Bogu zastępów za zwycięstwo Inflanckie (1605).

sięcy trupów, jako trawy na poklosie, na samem boisku padło, drudzy w Dźwinie rzece, uciekając, potopieni. Sam wódz okrutny z raną w ciele swoim z kilku tylko chorągwiami uciekł. Za co dziś Panu Bogu dzięki oddając, mówim z Dawidem: Sławim Cię, Panie, z całego serca naszego, opowiadamy dziwy Twoje i uweselamy się i kochamy w Tobie«.

Wszelako kaplan chrześcijański, radując się tryumfem Rzeczypospolitej, nie mógł nie czuć bólu na myśl o potokach przelanej krwi chrześcijańskiej. Powiada sam, że »w każde wesele ludzkie nieco się zawsze smutku nabiera i nie ma ten świat pełnej i niezrównanej radości«.

To też i wówczas do uczuć radości przymieszał się żal.

»Jako nie żałować, że ludzi tak wielu w kilku godzinach ginie? Iżali inni tak prędko urosną, iżali ziemia, która ludźmi z błogosławieństwa napelniona, być ma pustą i samym bestiom (dzikim zwierzętom) do mieszkania zostawać ma? Jako nie płakać, iż człowiek zabija człowieka tejże natury jako i sam, krew swoją i brata swego morduje? Ani morowe powietrza, ani ognie, ani wody, ani bestie, ani głody tak wielkiej ludziom zguby nie przynoszą jako wojny!«

A cóż dopiero, gdy się pomyśli, że ci, co polegli z armii szwedzkiej, »na wieczne potępieni poszli«, »bo byli albo heretycy niewierni, albo tacy, którzy nie pytali się, gdzie wojna sprawiedliwa, ale one przekłete słowa w uściech mieli: by nam i dyabeł pieniądze dawał, pójdziem na krew niewinną ludzką...«

Ale Polska nie mogła tej wojny uniknąć. Nie ona była stroną wyzywającą, nie ona przyszła grabić to, co cudze, lecz nieprzyjaciel. Jakoż można było inaczej pokroczyć najeżdżąc?

»Niema drogi innej do nabywania milego pokoju, jedno żelazo a wojna, na której sam Pan Bóg sądzi, wyroki swe daje i karze niespokojne i niesprawiedliwe i z paszczyki ich niewinne wybawia. Przed którym my teraz stojąc, pokornie Panu mówim: krwie ich na nas nie kładź,

Panie, sami się zgubili, niewinne najeżdżając, a Tyś uczynił, jakoś chciał. Nie nasza je ręka bila, ale Twoje prawo i Twoja z nieba sprawiedliwość. I nie weselim się z ich upadku, ale z Twego nad nami ojcowskiego obmyślenia i obrony Twojej...«

Oto głęboka, niezachwiana wiara w sprawiedliwość Bożą, oto stanowisko męża, w którego piersi biło serce przepojone uczuciami prawdziwie chrześcijańskimi.

Kirchholm powinien był być dla Rzeczypospolitej ostrzeżeniem (nie pierwszym). Nie kusić Boga, starać się, by skarb państwa był zawsze pełny, wzmocnić armię, ubezpieczyć granice, a nadewszystko wprowadzić ład wewnętrzny, karność nieodzowną, by nie powtarzały się takie objawy, jak właśnie niedawno w Inflantach, kiedy żołnierz, nie otrzymawszy na czas żołdu, wypowiedział posłuszeństwo wódzowi i począł pustoszyć dobra królewskie.

Tymczasem zaczęło się dzieć nie lepiej, lecz gorzej. Wzrastała buta szlachecka, mnożyły się zapowiedzi rozkładu. Dopóki żył wielki Zamojski, umiał utrzymać szlachtę na wodzy, gdy umarł (w r. 1605), fale anarchii poczęły wzbierać coraz szybciej. Właśnie w chwili, gdy w Inflantach Chodkiewicz zmagał się z najeżdżcą szwedzkim, w kraju wybuchł bunt przeciw królowi i wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski zwołał zjazd szlachty do Steżycy. Senatorowie poradzili wówczas Zygmuntowi III., by wyprawił kogoś do wojewody w poufnym poselstwie, a może się opamięta.

Król wysłał Skargę.

Przedstawiał Skarga wojewodzie w Lanckoronie, na jakie niebezpieczeństwo naraża Rzplta i religię katolicką (wśród rokoszów było wielu heretyków), ale wojewoda dumnie odpowiedział, że »nie z osobistych powodów podjął się sprawy«, a królowi radził, »aby przedewszystkiem zadosyć uczynił słusznym żądaniom, a usunął z umysłów obawę absolutyzmu«. Nic tedy Skarga nie zyskał, a Zebrzydow-

ski zwołał nowy zjazd do Lublina, gdzie zjawili się też wnet obrażeni na Zygmunta III. »królikowie« jak Janusz Radziwiłł, lub awanturnicy, gwałciciele praw, godni miecza katowskiego, jak Stadnicki zwany Dyablem, znany warchol, słynny z gwałtów, drwiący z wyroków sądowych, które zewsząd sypały się na jego głowę. Tacy to ludzie wystąpili w obronie »wolności szlacheckiej« przeciw »tyraniu« króla i za przewodem takich jednostek ciemny tłum szlachecki uchwalił rokosz t. j. bunt z miejscem zbornem pod Sandomierzem.

W całym kraju powstało teraz niemałe zamieszanie. Szlachta, lękając się o swe »wolności«, poczęła ściągać pod Sandomierz, w senacie doszło do rozdwojenia, jedynie duchowieństwo katolickie opowiedziało się przy królu śmiało i stanowczo.

Król postanowił działać energicznie. Ściągnął wojsko kwarciane z Ukrainy, sam podążył do Krakowa, wydał przeciw buntownikom manifest i zwołał zjazd do Wiślicy.

Równocześnie rozpoczęły się obrady rokoszan pod Sandomierzem.

Zygmunt III., nie chcąc doprowadzić do rozlewu krwi bratniej, próbował jeszcze układów, słał posłów pod Sandomierz — wszystko na próżno. Warcholi, jak Gorayski lub stokroć od niego gorszy Dyabeł Stadnicki, mówili już głośno o złożeniu króla z tronu, a przytakiwał im ciemny, roznamiętniony tłum szlachecki. Wobec tego ci z senatorów, którzy znaleźli się pod Sandomierzem, odjechali do Wiślicy, a nawet sam twórca rokoszu, Zebrzydowski, przestał bywać na obradach szlachty. Po długich i hałaśliwych rozprawach zbuntowany tłum ułożył 67 artykułów czyli żądań, których głównym celem było odjęcie resztki władzy królowi, a oddanie rządów w państwie w ręce szlachty. W artykuły wstawili rokoszanie nawet tak wygodne żądanie, jak by król koszta obrony kraju przed nieprzyjaciółmi pokrywał z własnych dochodów. Jezuitów miał król z dworu wydalić, ponieważ — według zarzutów zbuntowanej szlachty — mieli mieszać się w sprawę świeckie,

na kazaniach doradzać królowi wprowadzenie rządów samowładnych, ganić »wolność i porządki« Rzeczypospolitej, wreszcie podburzać lud do rozruchów.

Oczywista zarzuty te, jak łatwo poznać, skierowane były w pierwszej mierze przeciw Skardze.

Skarga nie uląkł się, lecz do żadnej winy się nie poczuwając, wystąpił w Wiślicy z mową (17 września 1606), w której odparł świetnie wszystko, co mu tak niesprawiedliwie zarzucano¹⁾.

»Pierwsza wina ta jest — mówił — iż się w sprawie świeckie na dworze K. J. M. i publiczne wdawamy«. Na to odpowiada, że byłby to istotnie występki przeciw powołaniu zakonu, bo reguły zakonne zabraniają tego Jezuitom surowo. Ale też zarzut ten jest kłamstwem. Owszem wdawał się Skarga w sprawy świeckie, ale tylko o tyle, »iżem wiele jałmużn u króla J. M. pana mego uprosił i dziwnej hojności jego i skłonności na miłosierdzie doznawałem i doznawam«. Za swoimi u króla się nie wstawiał. »Jeden jednak na się grzech powiem: woźnicy, który mię kilkanaście lat wozi i ze mną się u dworu zestarzał, uprosiłem... groszy 20 na tydzień, aby w starości głodem nie umarł. Jeślim tem zgrzeszył, proszę odpuszczenia«.

»Drugą winę dają, iż na kazaniach naszych perswadujęm absolutum dominium«²⁾. Tu Skarga zaprzecza, by to czynił. »Jam królowi J. M. nigdy monarchii absoluti dominii nie przyczytał i pochlebstwa wszelakiego strzegłem się zawżdy. Gęste mu i częste i jawne upominania czynię i aby rady mądrych zażywał, swojemu rozumowi i skłonnościom nie dufał; aby senat prześwietny w swej powadze miał i stan rycerski, prawy i wolnościami nadany... i wedle Boga i sprawiedliwości panował. Kto inaczej na mię mówi, niech wystąpi!... Ja mam wszystkiej korony po sobie świadectwa i jawna a nie pokątna nauka

¹⁾ Ogłosił ją zaraz drukiem.

²⁾ t. j. nakłaniany do rządów samowładnych.

jest moja, którą jako i samego naszego Pana Jezusa Chrystusa spotwarzyć mogą, ale dowieść w niej fałszu i nieprzystojności jakiej nie mogą.

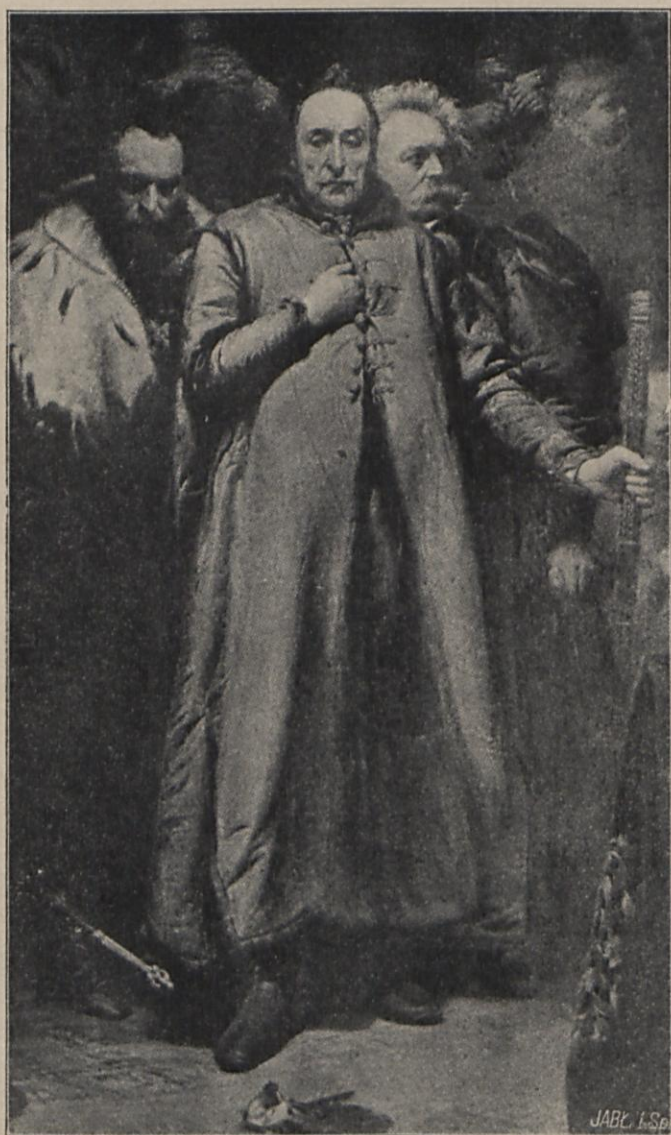
»Po trzecie nam zadają: iż na tychże kazaniach wolność i porządki Rzeczypospolitej ganim. Tego się Skarga nie zapiera. Ganił, co uznawał za złe i na przyszłość to robić będzie. Ale czemuż teraz dopiero zarzut mu z tego czynią? »Już to piętnaście sejmów za panowania szczęśliwego Pana i króla naszego odprawilo się. Na każdym byłem posłem (ale nie z jednego powiatu), tożem mówił i przekładał, a takich na się języków i takiego karania i szemrania niektórych nie odniosłem, jako na tym ostatnim sejmie. Wszyscyście przyjmowali i dziękowali... W kimże teraz odmiana?»

»Po czwarte nam zadają, że Jezuici tumulty czynią i do sedycyi (rozruchów) ludzie pobudzają. Na to dowodów pragniem i gdzie, kiedy i jako te tumulty i sedycye podnosim? Próżne słowa, szczerza pomowa, bez żadnego dowodu.

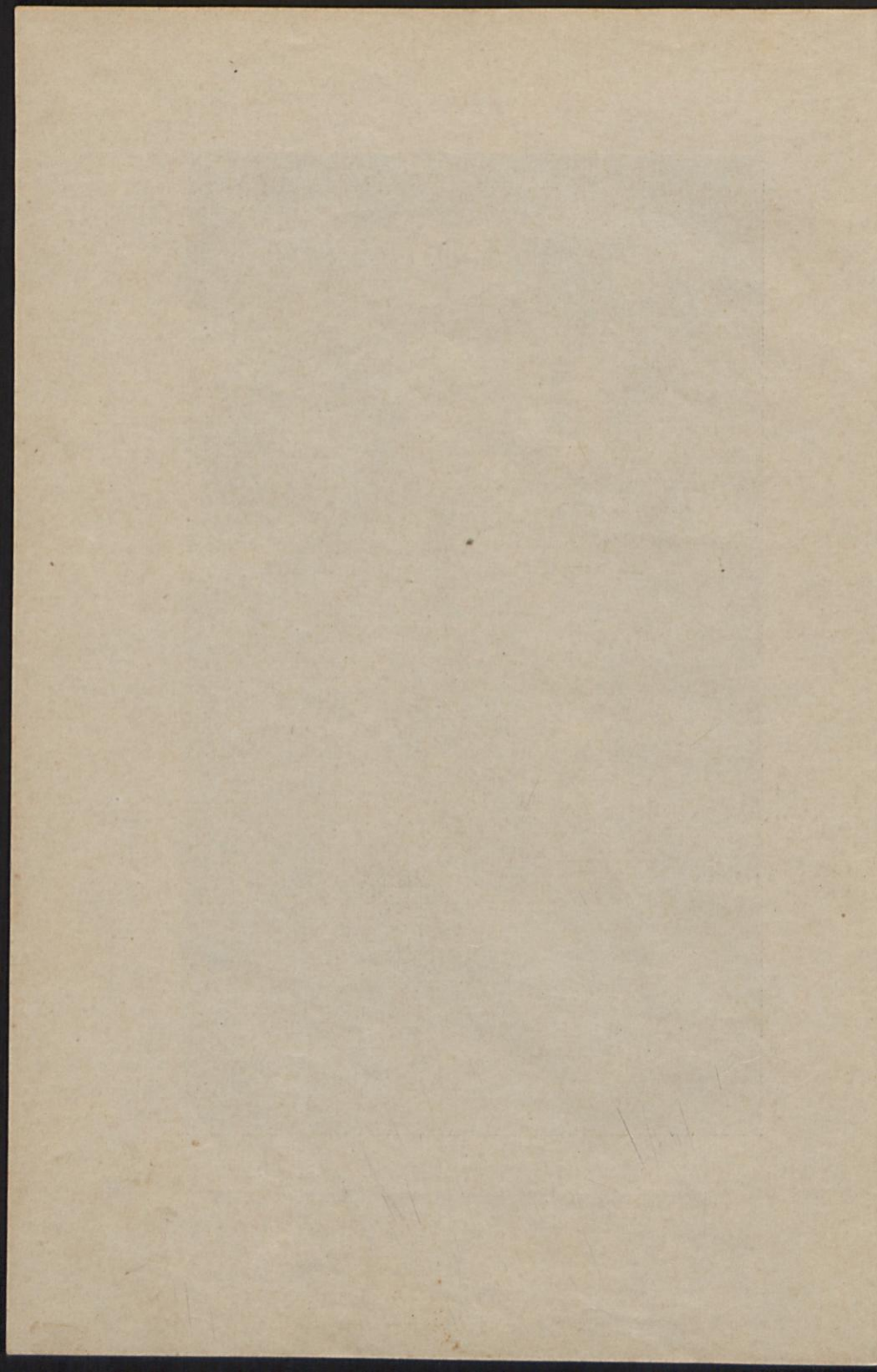
W drugiej części kazania mówi o karach, jakich żądają rokoszanie na Jezuitów. Ale pyta, jak karać tych, których nie sądzono, którym niczego nie udowodniono. Wykazuje wreszcie niesprawiedliwość i śmieszność takiego żądania, któreby wyszło na pożytek tylko różnowerstwu.

Rzecz jasna, że wobec »artykułów« rokoszan o porozumieniu z nimi nie było mowy. Wiśliczanie więc utworzyli konfederacyę (związek) przy królu, ułożyli swoje warunki i zobowiązali się, że będą je popierali na najbliższym sejmie.

Tak upłynął sierpień i wrzesień. Zbuntowana szlachta objadlszy wreszcie całą okolicę sandomierską, ruszyła do domów, aby zebrać się w czasie sposobniejszym w innym miejscu. Na to tylko czekał król. Poszedł z wojskiem w ślad za rokoszanami, którzy, na wieść o tem, nie ufając swym siłom, szybko zdążyli ku Wiśle. Dyabeł Stadnicki, chociaż wygrażał się królowi najwięcej, umknął pierwszy. Zebrzy-



Zbrzydowski, Radziwiłł i Dyabel Stadnicki.
(Z obrazu J. Matejki »Kazanie Skargi«).



dowskiego i Radziwilla dopadł król pod Janowcem i zmusił do poddania się.

Ale i na tem nie skończyło się jeszcze. Przywódcy zbuntowanej szlachty raz jeszcze postanowili spróbować szczęścia i nosząc się z zamiarem powołania na tron Gabriela Batorego, ogłosili pod Jeziorną manifest wypowiadający posłuszeństwo Zygmuntowi III. Wówczas król ściągnął wojsko z Inflant, ruszył na buntowników i pokonał ich w zaciętej bitwie pod Orańskiem obok Guzowa.

Król zwyciężył, ale zły przykład był dany i polala się krew bratnia. W dodatku rokosz odbił się jak najgorzej na sprawie inflanckiej, bo gdy wojska polskie opuściły Inflanty, Szwedzi zerwali natychmiast rozejm i opanowali co najważniejsze twierdze. Takie były haniebne skutki niekarnośći tłumu szlacheckiego, tak zmarnowany został owoc Kirchholmu.

Skarga postanowił upomnieć przedewszystkiem tych, którzy winni byli bezwzględne posłuszeństwo królowi t. j. żołnierzy, a złamali je, i w tym celu napisał »Żołnierskie nauki i nabożeństwo«¹⁾. Ale rzecz pojął szerzej i dał jakby rozprawę o obowiązkach żołnierza.

Wykazuje więc najpierw, po co wogóle stworzono stan żołnierski. Oto z dwojakich pobudek: żołnierze mają dbać o bezpieczeństwo państwa, strzedz jego granic, wyruszać na nieprzyjaciela, gdy zagraża ojczyźnie, nadto jednak obowiązkiem ich jest również poskramiać, ilekroć zajdzie potrzeba, swawolę wewnętrzną, nie dopuszczać do buntów i niepokojów.

Piękne więc jest zadanie żołnierza i chwalebne, mylnie jest zapatrywanie, które głosi, że żołnierz, jako przelewający krew ludzką, nie może osiąść zbawienia. Jakże Bóg mógłby odmawiać zbawienia temu, który za ojczyznę poświęca — życie. »Wychwała Pan Chrystus

¹⁾ Ogłoszone w r. 1608, a poświęcone przez Skargę dwom prawnym wodzom Janowi Karolowi Chodkiewiczowi i Stanisławowi Żółkiewskiemu.

żołnierza jednego i rotmistrza wielkie cnoty i wiarę, jakiej u innych swoich nie znalazł«, a św. Łukasz mówi o jakimś żołnierzu Korneliuszu, »iż się stał godnym widzenia anielskiego«.

Ale żołnierz musi być człowiekiem uczciwym, Boga się bać, krzywd ludziom nie czynić. Powinien nawet bardziej unikać grzechu, niż inni ludzie, gdyż po pierwsze »bliższy jest śmierci i sądu Bożego, do którego gotowym stawić się potrzeba, bo jako kogo zastaną, tak go sędzić będą«, powtóre: »rząd i władza boska w bitwie, bo sam Bóg zwycięstwo daje«, a nie da temu, kto łaski Jego nie ma.

Drugi to już raz, jak widzimy, wypowiada Skarga myśl, że wyniki starć orężnych są jakby wyrokami Opatrzności, czasem nagrodą dla tych, którzy słuchają praw Bożych, czasem karą na lud, który od Boga się odwocił¹⁾.

Kto poświęca się stanowi żołnierskiemu, powinien dobrze zdawać sobie sprawę z tego, że ma być żołnierzem chrześcijańskim, więc ojczyźnie swej Rzeczypospolitej służyć winien, nie dopuścić, by onę szarpano i gubiono, sławę ma »nabywać« sobie, a przez to i Polsce, ale także wiary świętej bronić.

Na jakąż wojnę »pisać się ma« żołnierz chrześcijań-

¹⁾ Dowód na to również we »Wsiadanem na wojnę kazaniu, gdy niezwyciężony król polski i szwedzki Zygmunt III. na konia swego do Inflant z wojskiem siadać miał... roku pańskiego 1601«. Czytamy tam:

»Miejmy dwu niebieskich na tę wojnę wodzów, to jest sprawiedliwość i nabożeństwo, a wszystko się nam powiedzie. Ci wojewodowie niech sprawują wojska wasze, a Bóg napelni was weselem i da zwycięstwo rękom waszym. A iż sprawiedliwość idzie z wami, gdyż nie tylo sprawiedliwą, ale przymuszoną, na obronę, wojnę macie: prorokować wam o szczęściu i powodzeniu dobrej myśli nie przestanę. Jak jasne jest niebo, tak jasna jest krzywda wasza przed Bogiem i ludźmi od tego nieprzyjaciela, który królestwo szwedzkie Panu naszemu, synówcowi swemu, wydarł, wiary poprzysiężonej... nie dotrzymał..., na krew swoją i Pana swego rękę podniósł, wojsko przeciw jemu postawił, krew wielu ludzi niewinnych rozlał«. Wiarołomey i krzywdzicielowi nie może pomagać sprawiedliwy Bóg.

ski? Jedynie na taką, która jest »urzędownie od naj-wyższej mocy postanowiona«, a więc żołnierz polski słuchać powinien jedynie bezwzględnie rozkazów króla polskiego. Kto królowi posłuszeństwo wypowiada, ojczyznę zdradza.

Nie wadziło przypomnieć tę naczelną zasadę w czasach rokoszów...

Z kolei mówi Skarga bardzo podniosłe o zasługach walki z nieprzyjaciółmi Krzyża, poucza szczegółowo o cnotach rycerskich, podkreśla raz jeszcze potrzebę karności, przestrzega przed znęcaniem się nad ludnością podbitą po wygranej bitwie.

Kończą rzecz prześliczne modlitwy rycerskie.

W niejednym zapewne z pośród tych, którzy wypowiedzieli posłuszeństwo królowi, musiało się odezwać po przeczytaniu tych nauk sumienie, niejeden zapewne bił się z skruchą w piersi i czynił postanowienia poprawy. Bo natura polska nie była zła, nie znała, co jest zawziętość — jeno wytrwania w dobrem jej brakło.

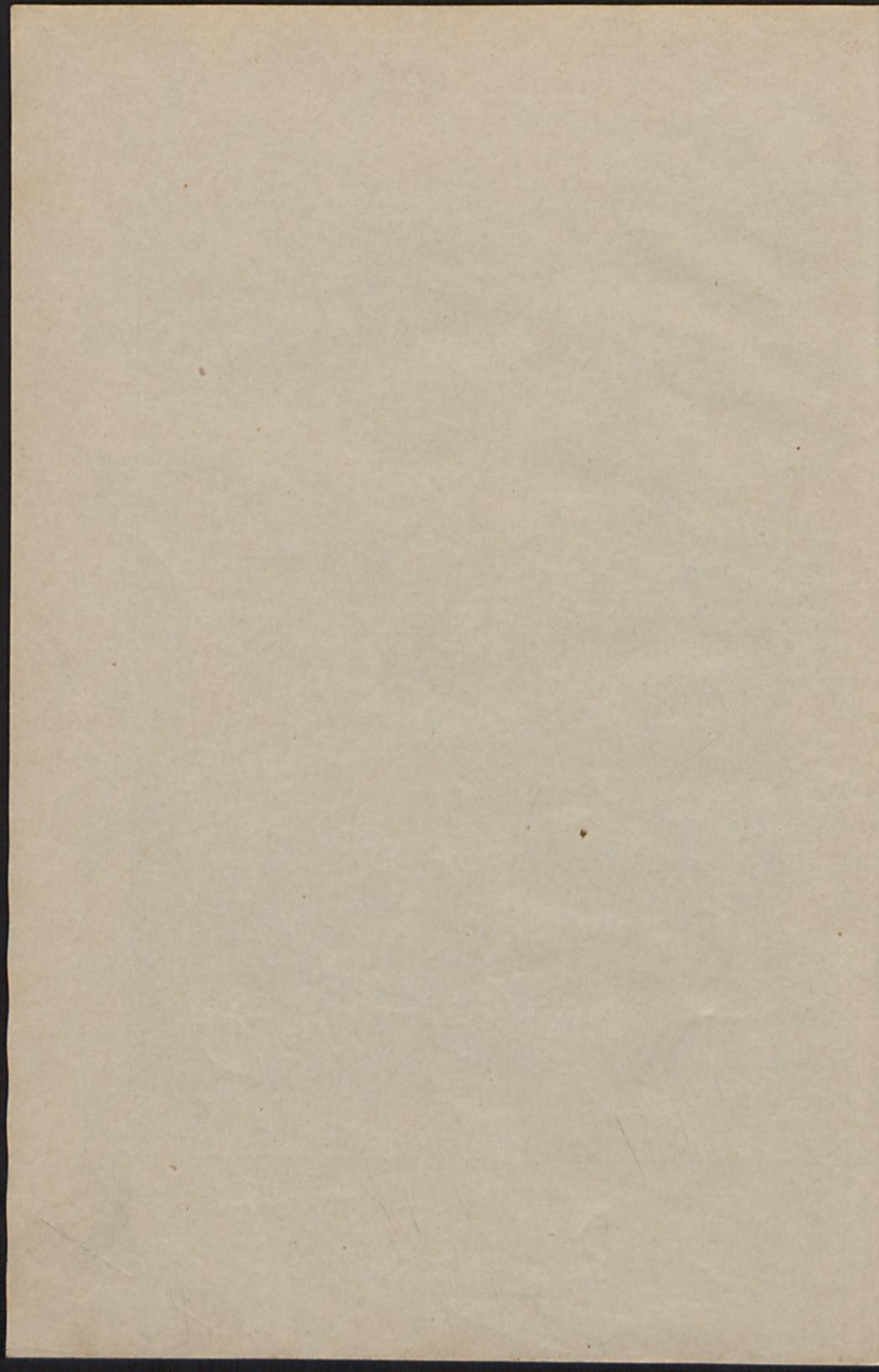
**W Wilnie. — Ostatnie pisma. — W kolegium św.
Piotra w Krakowie. — Skon.**

Przez dwa lata bawił Skarga w Wilnie. Wrzała wojna z Moskwą, hetman Żółkiewski rozgromił w 4000 rycerstwa potężne wojska moskiewskie pod Kluszyńcem i skłonił bojarów moskiewskich do obrania carem królewicza polskiego Władysława, król dobywał Smoleńska. Skarga jednak, sterany wiekiem i pracami, nie mógł towarzyszyć królowi do obozu. Zamykał się w swej celi, modlił się i pisał. Były to już ostatnie jego prace. I rzecz dziwna, w chwili, gdy Europa patrzyła ze zdziwieniem i niepokojem na przewagi oręża polskiego, gdy chorągwie z białym orłem powiewały na murach stolicy państwa moskiewskiego, on radości ogólnej nie podzielał. Nie na teraźniejszość bo patrzył, lecz w przyszłość spoglądał. On jeden może w całej Polsce wiedział, że to już ostatnie błyski dawnej potęgi, że to jakby owe światła jaskrawe a szybkie, które lampa rozsiewa przed skonaniem, poczem nadchodzi czarna noc.

Z ulic miasta płynęły okrzyki wesela i tryumfu, a tymczasem Skarga patrzył w swej celi ponuro w ziemię, a przed oczyma jego przesuwały się krwawe postacie tych, którym wróg potężny rozplata kiedyś pierś mieczem, widział żołdaków moskiewskich w świątyniach pańskich, widział małe dzieci tulające się, głodne. Z piersi zakonnika dobywa się ciężkie westchnienie. Odpędza te mary, zwraca wzrok na Chrystusa ukrzyżowanego, otuchy



Kościół św. Piotra w Krakowie, gdzie spoczywają zwłoki Skargi.



szuka. Może się myli, może źle widzi, może upadek Polski nie jest nieunikniony? Przecie naród może się poprawić, winy zmyć, krzywdy nagrodzić. Ale widziadła tłoczą się znowu. Skarga wbija w nie wzrok przerażony. Co to? Kogoś wywożą na północ, głowa jeńca pochylona, na rękach kajdany... Któż tym jeńcem? Jezus Marya, to król polski! Ach, więc już po wszystkim...

Skarga widział oczyma ducha rozbiory, widział to wszystko, co miało po nich nadejść. Takie straszliwe proroce widzenie znajduje się we »Wzywaniu do pokuty«¹⁾:

»O jakoś owdowiało ludne i pełne królestwo, płacząc, w nocy płaczesz, i lzy twoje na jagodach twoich. Niemasz, ktoby cię ucieszył! Z onych miłych przyjaciół twoich wszyscy tobą pogardzili i stali się nieprzyjaciółmi twymi. Spadła z ciebie wszelka ozdobność. Wojewody i pany twoje pędzą w niewolę... Lud wszystek stęka, chleba szukając... W polu miecz, a w domu także śmierć. Co było w oczach pięknego, wszystko upadło: i oltarzami swymi pogardził Pan Bóg i kościoły podał w ręce nieprzyjacielskie. Starzy na ziemi siedzą, zamilkli, posypali popiołem głowy swoje, włosienicą przepasali się, spuścili na ziemię twarze swoje... Poległy na ziemi dzieci, panienki, i starzy i młodzi mieczem pozabijani. Nieprzyjaciele ich prędsi niżli orłowie, i po górach je znajdowali i na pustyniach je łowili... Słudzy nasi panują nad nami, niemasz, ktoby wybawił nas z ręki ich!... Spadła korona z głowy naszej, biada nam! żeśmy pogrześli. Przyszedł koniec nasz, spełniły się dni nasze... Któż się nad nami zmiłuje?...«

Czyż można było jaśniej widzieć? I czy można było czuć goręcej?...

Dnia 12 kwietnia 1611 r. odbył Skarga, jako towarzysz królowej Konstancyi pielgrzymkę do słynącej cudami Najświętszej Panny w Trokach, ażeby złożyć Bogu dziękczynienia za zwycięstwo wojska polskiego pod Klu-

¹⁾ Tytuł pełny brzmi: »Wzywanie do pokuty obywateli korony i wielkiego księstwa litewskiego« (1610).

szynem, tudzież polecić opiece Boskiej króla, który ciągle bawił jeszcze z rycerstwem w Moskwie.

Dnia 25 kwietnia przemawiał w Wilnie na synodzie duchownym, na który zebrało się 300 kapłanów katolickich z Litwy. Jego to był siew! Gdy pierwszy raz był w tych stronach na Litwie, »ledwie tysięczny był katolikiem«. Więc cóż dziwnego, że nie mógł się oprzeć wzruszeniu.

Dnia 13 czerwca poddał się wreszcie Smoleńsk królowi polskiemu. Z powrotem z pod murów zdobytej twierdzy Zygmunt III. odbył uroczysty, wspaniały wjazd do Wilna i polecił odprawić dziękczynne nabożeństwo. Wziął w niem udział tłumi ludu, przepojonego radością, a przed zebranymi wygłosił Skarga ostatnią swą tryumfalną mowę »Na moskiewskie zwycięstwo«.

Bóg miłosierny opromienił ostatnie dni Swego sługi, nie pozwolił odchodzić w rozpacz siewcy najlepszemu. Wielkie serce zabiło raz jeszcze radością, gdy we wrześniu tegoż roku hetman Stanisław Żółkiewski przywiódł przed sejm, zebrany w Warszawie, pojmany carów Szujskich.

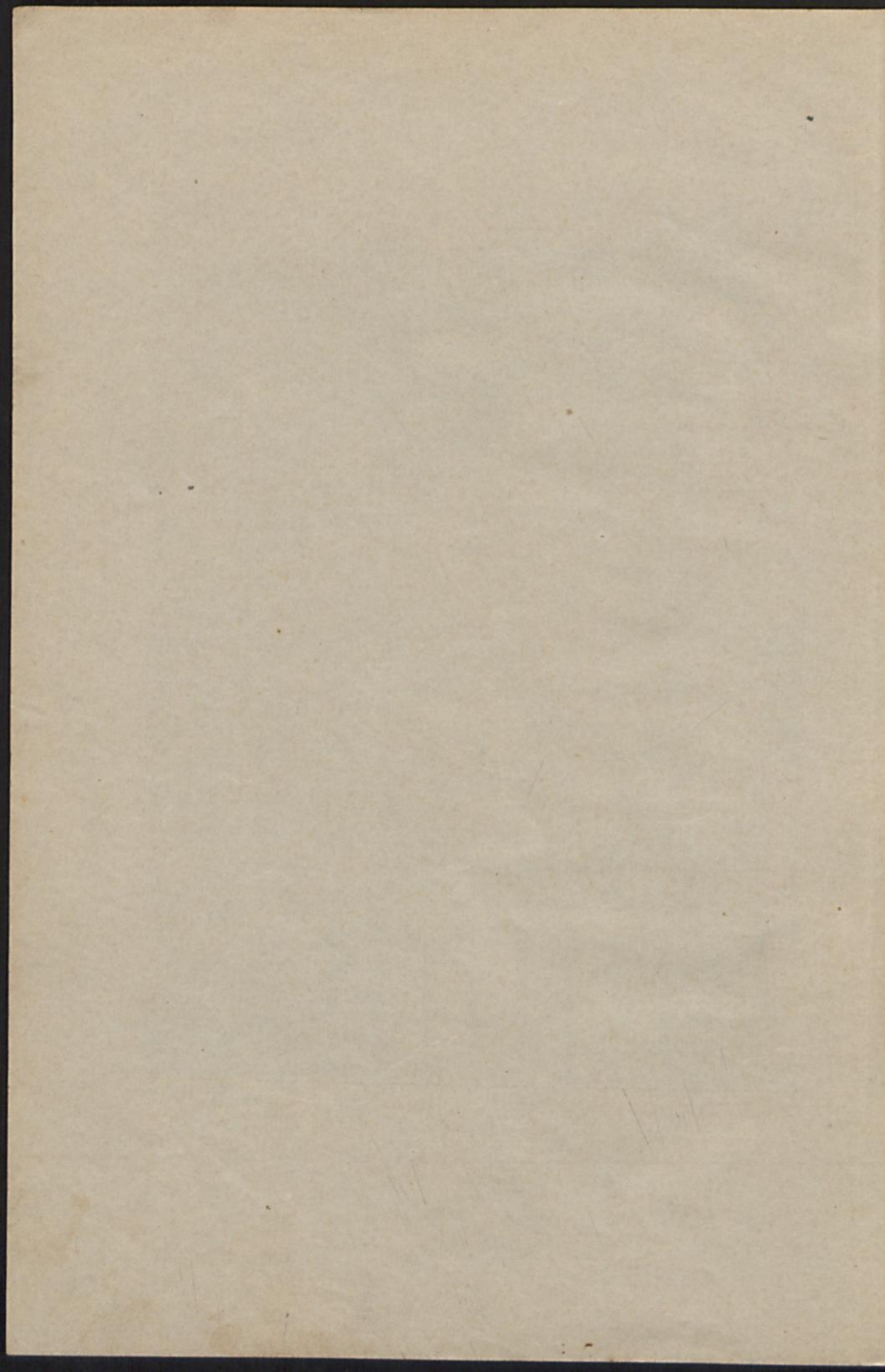
Tymczasem siły opuszczały coraz bardziej to ciało sterane pracą nadmierną, strawione troską i lękiem o przyszłość ojczyzny. Skarga uprosił sobie zwolnienie od obowiązków nadwornego kaznodziei, a dnia 22 kwietnia miał ostatnie, pożegnalne kazanie przed królem i dworem. Obecnym zdawało się, że wraz z Skargą opuszcza ich duch dobry. Więc, gdy żegnał się rzewnemi słowy z królem i jego otoczeniem, w kościele rozległo się łkanie, które wnet przygluszyło słowa mowy. Ach, bo kogoż tracili? Przyjaciela najlepszego, dobroczyńcę swego, człowieka czystego jak lza, pokornego jak owieczka, a równocześnie męża Bożego, świętego, proroka...

W Sandomierzu, dokąd się udał, obdarzył obfitą jałmużną pogorzalców, poczem powrócił do Krakowa i tu zamieszkał w celce w kolegium św. Piotra.

Choć życie jego liczyło się już tylko na tygodnie i czuł zbliżającą się śmierć, nie spoczywał ani chwili. Godzinami całemi się modlił, a co mu czasu zostało od mo-



Płyta grobowa ks. Piotra Skargi w kościele św. Piotra i Pawła w Krakowie.



dlitwy, obracał go na pisanie, czytanie ksiąg świętych, robił kałamarze, szkatulki pisarskie, oprawiał książki, lał świece woskowe. Jedną z świec posłał do Częstochowy z prośbą, by ją zapalono przed obrazem cudownym Matki Najświętszej. Uczyniono to. W chwili, gdy świeca się dopaliła, Skarga skonał.

Był to dzień 27 września 1612 roku.

Jęk boleści przeleciał po Polsce całej. Z ust do ust podawano sobie trwożną wiadomość: Skarga umarł. I ci, co krzywdzili go, i ci, co nienawiścią do niego palali za słowa prawdy, za ostrzeżenia, wszyscy zrozumieli, kogo Polska straciła. A on tymczasem leżał cichy, jakby uśmiechnięty w kościele św. Piotra, wśród blasku świec, otoczony kwiatami...

Nadszedł wreszcie dzień pogrzebu. Kościół zaroił się od karmazynów, od jedwabi i aksamitów, a na kazalnicy wstąpił ubrany w białą szatę Dominikanin ksiądz Birkowski.

Mówił o służbie zmarłego Kościołowi i ojczyźnie, wiernej służbie bez odpocznienia, a jego pokorze głębokiej, o jego ubóstwie wśród przepychu, o który się ocierał, o jego miłosierdziu. Gdy zaś począł opowiadać o tem, jak ten zmarły, choć świętością życia wszystkich przewyższał, skazywał się na straszne umartwienia, jak biczował się do krwi, płacz powszechny rozległ się w świątyni.

»Nigdy — mówił ks. Birkowski — nie zaczynał ani kończyć kazań swych, które do druku miał podawać, aż pierwszej z ciała swego umartwienie oddał Panu... Nim począł skracać tomy Boroniuszowe¹⁾ — przed każdym dwadzieścia pięć dyscyplin, albo dwadzieścia (mając natomiast już lat 65) czynił. Przed pismem o czterech ostatecznych rzeczach każdego człowieka — dziesięć dyscyplin. Przed kazaniem, które z pilnością miał wolę pisać, każdym z osobna 5 dyscyplin. Mając lat 75 przed pismem o św. Kantym pięć, o św. Kazimierzu dziesięć. Tego roku osta-

¹⁾ Roczne dzieje kościelne.

tecznego do czterdziestu dyscyplin Panu Bogu ofiarował, nim niektóre pisma i sprawy zaczynał».

Zwłoki Skargi spoczęły w kościele św. Piotra w Krakowie.

Ale nie tylko w Krakowie odprawiono nabożeństwo żałobne i wygłoszono mowę ku czci zmarłego, podobne uroczystości pogrzebne odbyły się także w Wilnie, Sandomierzu, Lublinie, Poznaniu i Lwowie.

Do trumny Skargi schodzili się pobożni z całej Polski i brali cząstki zwłok jako relikwie. Ażeby ocalić ciało zmarłego, księżna Katarzyna Radziwiłłowa, siostra króla Jana Sobieskiego, złożyła je w ołowianą trumnę, w półtora zaś wieku potem arcybactwo miłosierdzia zamknęło doczesne szczątki swego założyciela w drugiej trumnie, a do pierwszej przeniosło szaty nieboszczyka. Pod obie trumny dało marmurową podstawę w kształcie katafalka.

Do dziś, kto przybywa do Krakowa, uważa za swój święty obowiązek pójść na grób Piotra Skargi.

Charakterystyka i znaczenie Skargi.

Łatwo jest podać cechy charakterystyczne ludzi złych, zapalczywych, śmiesznych — trudniej ludzi świętych. Bo w człowieku tej miary, co Skarga, wszystko układa się do pewnej równowagi, tak że okiem obejmujemy tylko całość promienną i promieniejącą, a to, co na tę całość się składa, usuwa się z przed naszych oczu. Ale pewne rysy znamienne możemy jednak uchwycić.

Była to więc natura przede wszystkim niezmiernie dobra, wrażliwa na ludzką nędzę, łatwo się wzruszająca. Ale ta uczuciowość głęboka nie zniszczyła w niej zdolności działania, przeciwnie każde uczucie rodziło u Skargi czyn. Do czynu brał się najczęściej bezpośrednio po otrzymaniu podniety, ale czasem umiał nałożyć wrzającej w nim chęci hamulec, czekać sposobności, gdy ta jednak nadeszła, z taką twardą wolą imal się pracy, że kruszył wszystkie przeszkody.

Znał przytem naturę polską i wiedział, że by innych do działania zachęcić i ocalić przed zniechęceniem, trzeba pokazać zaraz owoce czynu. Więc prac, choćby wymagających niezmiernych trudów, nie rozkładał na miesiące, nie zabawiał się długimi przygotowaniem, chociażby istotnie potrzebnymi, lecz brał sam na barki cały ciężar, nocy nie dospał, o pokarmie nie myślał, aż stworzył dzieło, które zamierzył. W taki — zdawałoby się nieprawdopodobny — sposób powołał do życia Bractwo miłosierdzia, Bank pobożny i inne stowarzyszenia dobroczynne.

Gdy zaś raz już stworzył instytucję, jakiej pragnął, pozwalał pracować w niej innym, ale dobierał ludzi, a oka z ich prac nie spuszczał, czuwał, doglądał, pilnie baczył, by myśli jego nie wypaczono i by nie ustano w gorliwości działania. To też gdy inni budowali domy z piasku, on wznosił olbrzymie budowle z ciosowych kamieni. W stanie rycerskim byłby Skarga z pewnością karnym żołnierzem, ale nadewszystko znakomitym wodzem. Przerazałby nieprzyjaciela szybkością działania, sprawnością ruchów, obejmowaniem wszystkich szczegółów kampanii jednym rzutem oka i wytrwałością.

Posiadał jednak zalety, jakich często wielkim wodzom brak: wielką prostotę, umiejętność zupełnego zapominania o sobie, rzadką bezinteresowność. To też gdy wodzów popycha często do działania ambicya, chęć szukania osobistej korzyści, on cały poświęcał się dla sprawy i przez to wzroku jego nie przesłaniała nigdy mgła samolubstwa. I przez to mógł patrzeć tem bystrzej. Jak pochodnia spalał się cały dla idei — by jasność czynić, ale ta właśnie miłość sprawy i tylko sprawa dodawała jego działaniu dziwnej siły i nieporównanej wytrwałości. Czemu bo on, robak i proch, wobec tego dobra, które mu wielbić należy, a od którego zbawienie tysięcy zawisło? Czemu jego trud, jego pot? Niech się spełni wola Boża — mówił Skarga w pokorze i szedł — po zwycięstwo!

Nie myślał, nie pamiętał o sobie, ale nie znaczy to, by nie czuł godności osobistej. Miał to przeświadczenie, że jest potrzebny, że jest wykonawcą Woli wyższej, że jest prawy i niewinny. Gdy go znieważono jako jednostkę, milczał lub odpowiadał z dziwnym spokojem słowami Mistrza »jeśli źle mówił, daj świadectwo złemu«, ale gdy zaczepiono sprawę, której służył, umiał się bronić i napaści odpierać. Okazało się to podczas rokoszu. Na to, co uznał za dobre, za konieczne dla dobra współbraci, nie wolno było nikomu rzucać obelg. Bo Skarga występował wówczas jak rycerz chrześcijański — w pełnej zbroi, a wymowa jego nabierała wtedy siły cięć miecza.

I jeszcze w jednym okazało się wysokie poczucie własnej godności: nigdy nikogo o nic Skarga nie prosił, nikomu nie pochlebiał. Umiał ocalić swą niezależność i wobec magnatów i wobec króla. Mówi nam o tem w sposób aż nazbyt przekonywający pewien szczegół ze stosunków z królem. Gdy król Zygmunt III. po śmierci Anny Austryaczki chciał pojąć za żonę jej siostrę Krystynę, Skarga stanął śmiało w rzędzie tych, co temu małżeństwu przeciwni byli ze względów kościelnych i politycznych. Wielu bowiem lękało się powtórnego związku z domem austryackim z tego powodu, by dom Habsburski nie uzyskał zbyt wielkiego wpływu na losy polskie. Skarga i w kazaniach wskazywał, że Bóg nie błogosławi związkom między blizkimi powinowatymi i zwracał uwagę króla na niezadowolenie w narodzie już na samą wieść o zamierzonych ślubach. Napróżno to jednak czynił, król trwał w zamiarze. Wówczas Skarga poprosił o uwolnienie od obowiązków kaznodziei, o czem zawiadomił generała Zakonu. Król rozdrażniony uwolnienia Skardze udzielił. Ale wnet spostrzegł, co uczynił, i postanowił nie puścić od siebie najlepszego przyjaciela. Gdy i generał sprzeciwił się zamiarom Skargi, musiał ten na dworze królewskim pozostać. Król zaś postawił wprawdzie na swoim i w r. 1605 poślubił Krystynę, ale pożałował gorzko tego kroku, bo zapowiedzi Skargi spełniły się. Wybuchła burza, która poderwała powagę królewską i odjęła Zygmuntowi serca wielkiej części narodu.

Skarga bowiem był znakomitym, genialnym politykiem, ale przy swej ewangelicznej prostocie i uczciwości dyplomata ani trochę. Nie dobierał, nie szukał ukrytych sposobów działania, nie starał się tego, co mówił, ubierać w formę najmiłszą dla słuchacza, nie łamał sobie głowy nad wyrażeniami. Widział, gdzie i w czem prawda, i tę prawdę wypowiadał.

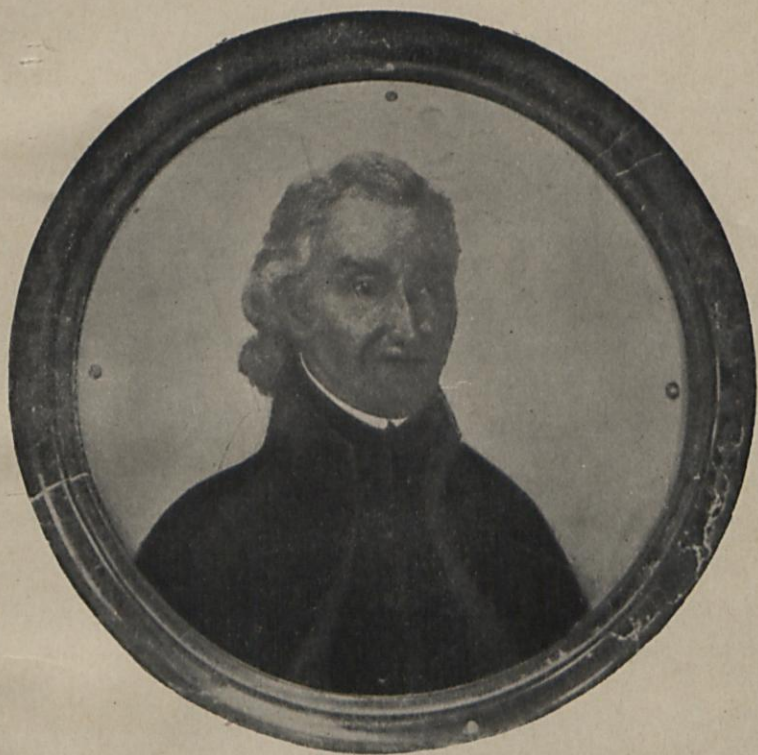
Podobnie też nie posługiwał się dyplomacją wobec różnowierstwa. Uznał je za złe, za zgubne, więc walczył z niem. Przedewszystkiem z wiary głębokiej, pozbawionej

cienia jakichkolwiek wątpliwości, wypływało przeświadczenie, pewnik, że tysiącom, setkom tysięcy dusz w Polsce grozi wieczna zatrać. A z tego wysnuwał się jako konieczność wniosek, że dusze te trzeba ocalić. Stąd ów znoyny ale owocny trud około nawracania różnowierców. Ale nie z każdym można mówić czy to w celi zakonnej, czy w domu prywatnym, czy choćby z kazalnicy kościelnej. Więc obowiązek pisania, zwalczania nauk różnowierczych piórem, by działać na masy, uwolnić je z pod wpływu nauczycieli różnowierczych, wykazać, na czem polega błędność nauk tych nauczycieli.

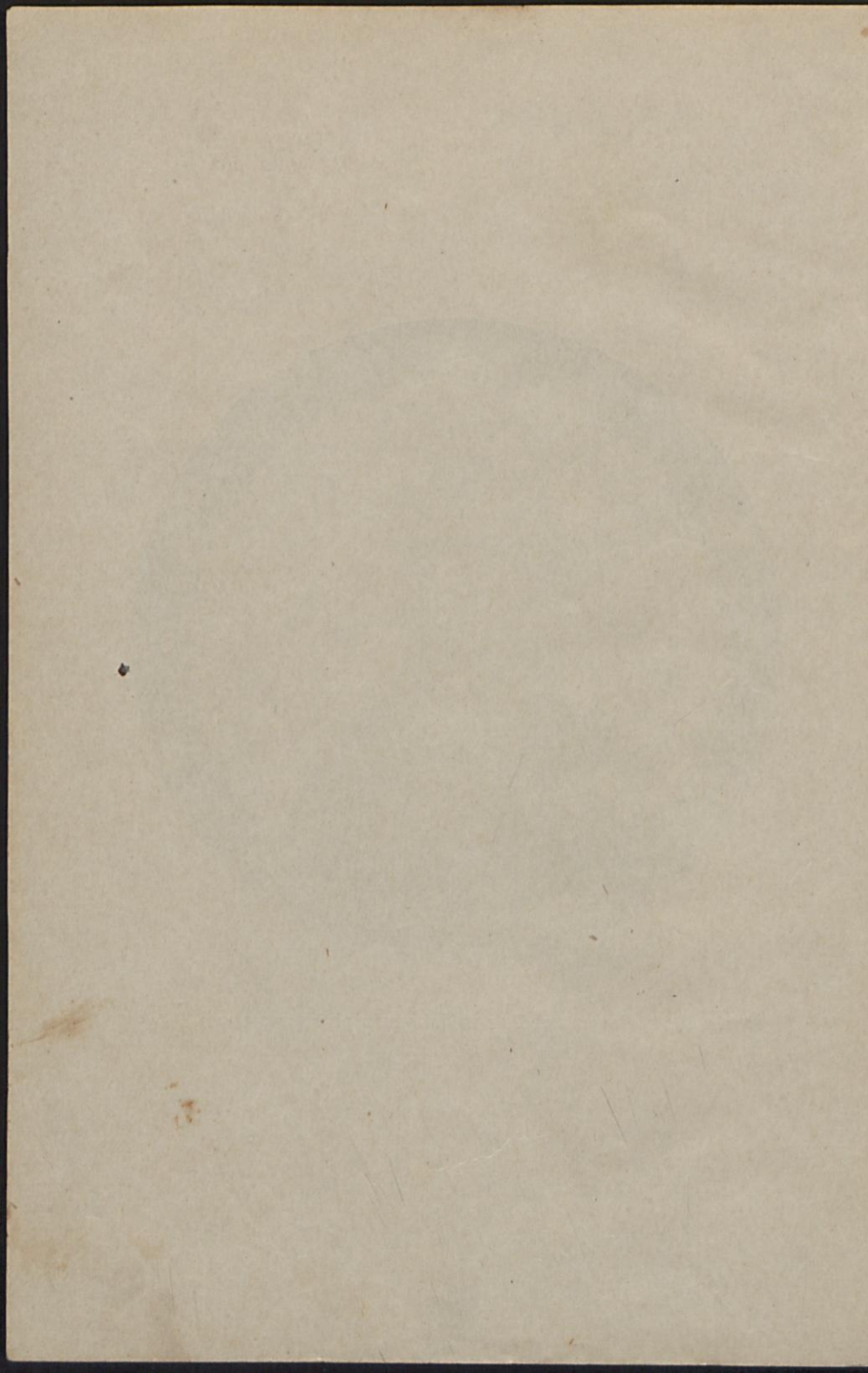
Ale był jeszcze jeden powód walki z różnowiercami, a tym było przekonanie, że różnowierstwo jest niebezpieczeństwem politycznym, bo rozrywa jedność, niszczy spójność wewnętrzną w narodzie. Stąd znów ów ton, czasem groźny, czasem zdawałoby się nieublagany. Bo gdy o losy narodu polskiego chodziło, Skarga stawał się trwary jak skała.

Był znakomitym politykiem. To widzimy dziś. Dostrzegł wszystkich niebezpieczeństw, na które inni byli ślepi. Widział ucisk ludu i rozumiał wnet, co z tego może wyniknąć. Oto Rzeczpospolita pozbawi się, gdy nadejdzie groźna chwila, setek tysięcy rąk do obrony, bo uciskany lud nie zrozumie, dlaczego miał walczyć w obronie tej ojczyzny, która »macochą« była dla niego. Za ciemny był na to ten lud jeszcze, by pojąć, że pod obcem jarzmem będzie mu stokroć gorzej, bo tam już nigdy nie będzie mógł o sobie stanowić, kiedy we własnej ojczyźnie zawsze znajdą się sposoby wywalczenia lepszej doli. Ale też właśnie Skarga znał cały naród, i wiedział to, dlatego zaklinał możnych »nie uciskajcie kmiotków«.

Widział niekarność w społeczeństwie i gdy inni chlubili się złotą wolnością, on ręce nad nią łamał. Jakież bo mogą być niekarności tej owoce? Brak posłuszeństwa władzy prawowitej i wieczne bunty! Dowiódł tego jeszcze za życia Skargi bunt wojskowy i rokosz Zebrzydowskiego



Ks. Piotr Skarga (według medalionu z płyty nagrobnej).



a cóż się działo później? W pierś ojczyzny wbiła nóż — Targowica!

Widział Skarga rozpustę i zbytek i gromił i przestrzegał. Zrozumiał bowiem to, czego nie potrafili pojąć inni, że zbytek niewieści dusze, osłabia wolę, odbiera moc czynu. Jakoż się oprą żelaznym zastępom nieprzyjaciół młodzieńce w szatach jedwabnych, przywykli do puchów w łożu, do uczt wystawnych, do wczasów i wygod? Czy do walki w ogóle staną, czy zechcą ratować »tonący okręt?« Dziś wiemy — nie stanęli!

On to wszystko widział i wszystko przewidywał. A że ojczyznę kochał jak niewielu, że dla niej byłby gotów spłonąć na stosie ofiarnym, więc stąd te krwawe lzy, ten krzyk bólu, rozpaczy niezmiernej.

Wszystko przewidział Skarga. Jak to być mogło? Oto obejmował bystrem okiem całość ludzi, zdarzeń, stosunków wzajemnych między warstwami narodu, stosunki Polski do państw obcych, i widząc, jak jest i jak się losy narodu naprzód posuwają, wyczytał to, co musiało zjawić się jako ostateczny wynik rozwoju zdarzeń. Ale do tego wyniku nie doszedł, jak matematyk, który po mozolnej pracy uzyskuje rozwiązanie rachunku, lecz raczej jak poeta, jak wieszcz, przed którego oczyma po długiej zadumie nagle odsłania się prawda.

I stąd znów ten charakter wieszczczy, proroczy jego kazań, te zjawy Izajaszowe, te straszliwe a równocześnie cudowne widzenia.

Czem był jako mowca? Z pewnością był jednym z największych w świecie. Jeśli wstrząsa nami dziś, gdy jego mowy i kazania czytamy, cóż musiało dziać się z tymi, którzy go słuchali? Trudniej odpowiedzieć, przy pomocy jakich środków wywołuje wrażenie tak nadzwyczajne. Bo on jakby nie dba o środki. Przedewszystkiem nie troszczy się o żadne wzory i nie ulega niczym wpływom, chyba językowi pisma św. i mowie ludowej. Prze-

cudny jest styl Skargi, dźwięczny jak metal, czasem rzewny jak pieśń wygnańców nad rzekami Babilonu, czasem groźny jak głos trąby bojowej. Ale czem on to osiąga? Czy przestrzega może jakich reguł, obmyśla sposoby? Nigdy żadnych. Powtarza obok siebie blisko te same słowa, jakby mu innych brakło, nie lęka się używać słów najpowszedniejszych, z gwary ludowej zaczerpniętych, zupełnie nie obmyśla budowy zdań. Ale właśnie w tym braku sztuki tkwi sztuka największa. Czujemy, że do nas mówi nie krasomówca, rozmilowany w ozdobach swego stylu, ale człowiek przejęty płomiennem uczuciem, myślący o tem, co ma powiedzieć, nie jak, i dlatego właśnie mówiący tak potężnie. I wulkan nie wybucha według reguł, a jednak wspaniały jest jego widok. Taką lawą ognistą jest wymowa Skargi.

Potężny umysł, znakomity polityk, wielki natchniony poeta, władca mowy polskiej i jasnowidz — wieszcz w jednej osobie.

Więc kończąc, możemy tylko powtórzyć słowa innego natchnionego kapłana, biskupa Woronicza: »chcesz zostać teologiem, czytaj Skargę; chcesz zostać politykiem, czytaj Skargę; chcesz zostać historykiem, czytaj Skargę; chcesz zostać mowcą, czytaj Skargę; chcesz zostać świętym, czytaj Skargę«.

Jedno tylko do tych słów dodajmy: chcesz się pozbyć wad, które Polskę zgubiły, chcesz być dobrym synem ojczyzny i pracować nad jej odrodzeniem, czytaj Skargę i pełń to, co pełnić rozkazał.

TREŚĆ:

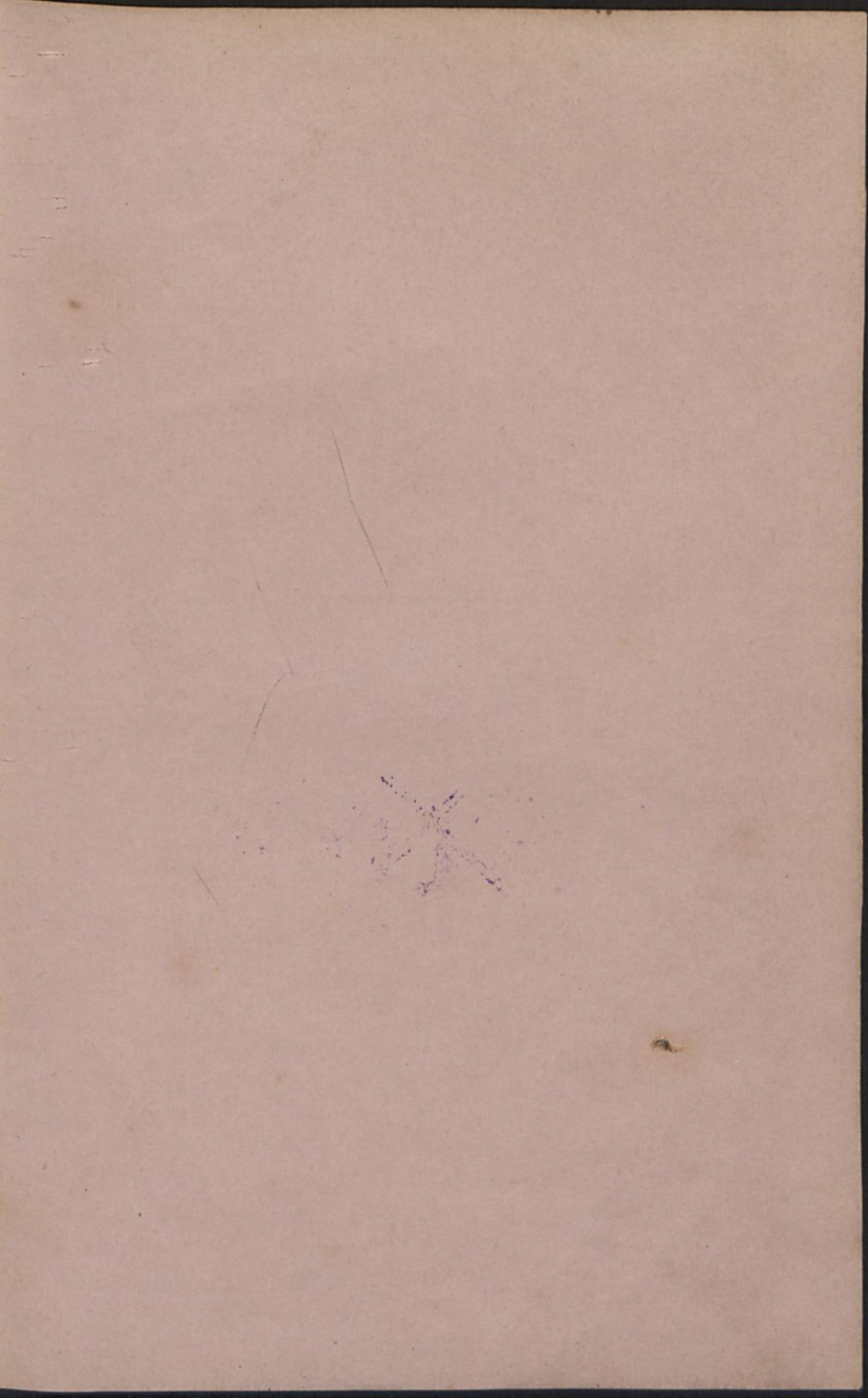
	Str.
Wstęp	5
Lata młodości i nauki. Warszawa i Wiedeń. Na kazalnicy we Lwowie	9
Dwuletni pobyt w Rzymie. Pultusk i Wilno. Pierwsze dzieło. O jedności kościoła Bożego. Żywoty Świętych	25
Pod Połockiem i w Inflantach	45
W Krakowie. Bractwo miłosierdzia Bank pobożny. Skrzynka św. Mikołaja	51
Na urządzie kaznodziei Króla Jegomości Prace około unii religijnej. Kazania na niedziele i święta. Kazania przy- godne. Pobudki	63
Kazania sejmowe	77
Kazania okolicznościowe. Roczne dzieje kościelne. Poklon za zwycięstwo inflanckie. Rokosz Zebrzydowskiego. Żołnier- skie nauki i nabożeństwo	103
W Wilnie. Ostatnie pisma. W kolegium św. Piotra w Krako- wie. Skon	118
Charakterystyka i znaczenie Skargi	127

Omyłki druku:

Na str. 5. w wierszu ósmym opuszczono zdanie: W wieku XVI-tym zjawily się nowe rysy.

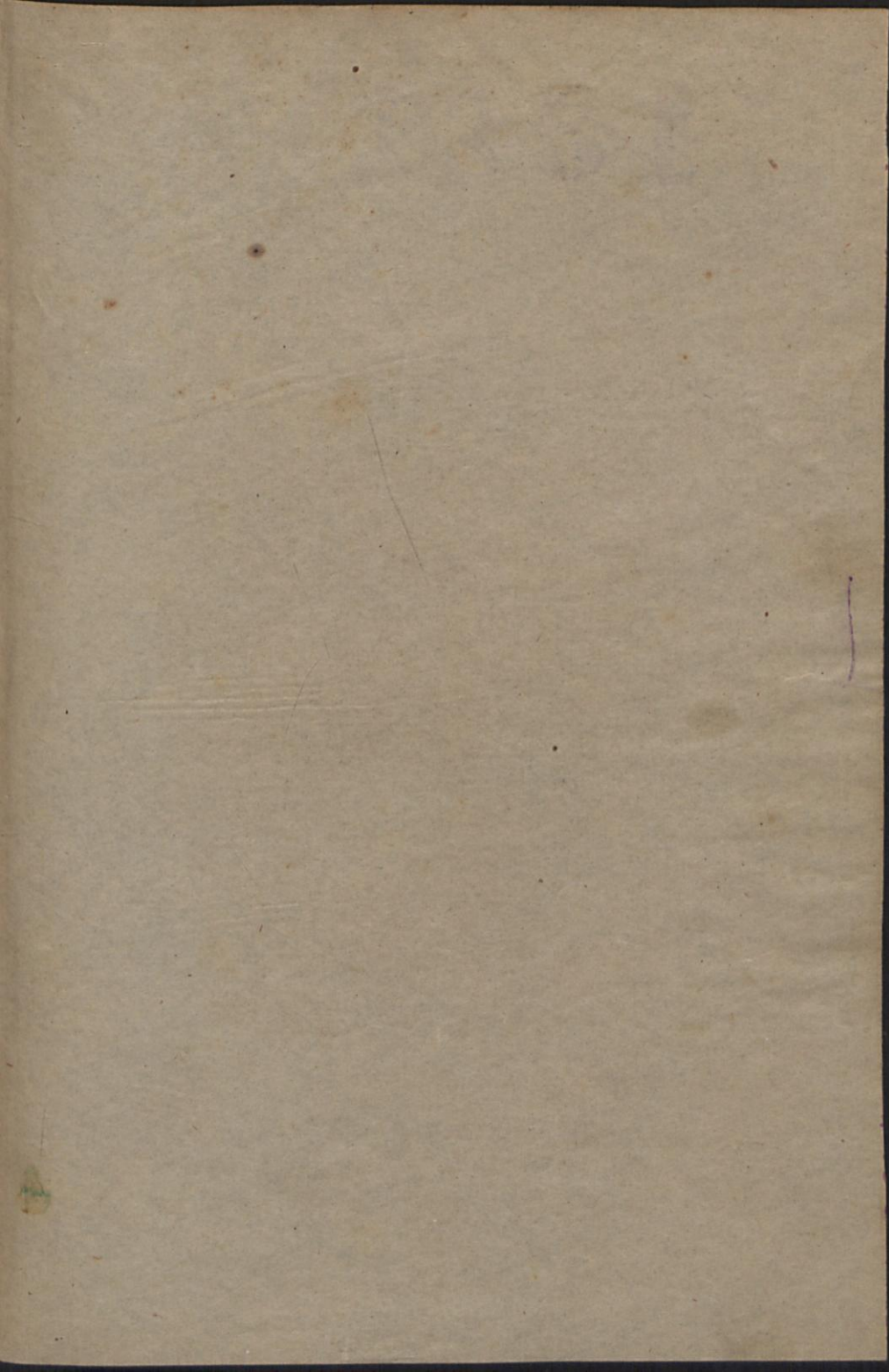
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
IM. JANA ZAMOJSKIEGO
w Zamosciu.

~~3103~~

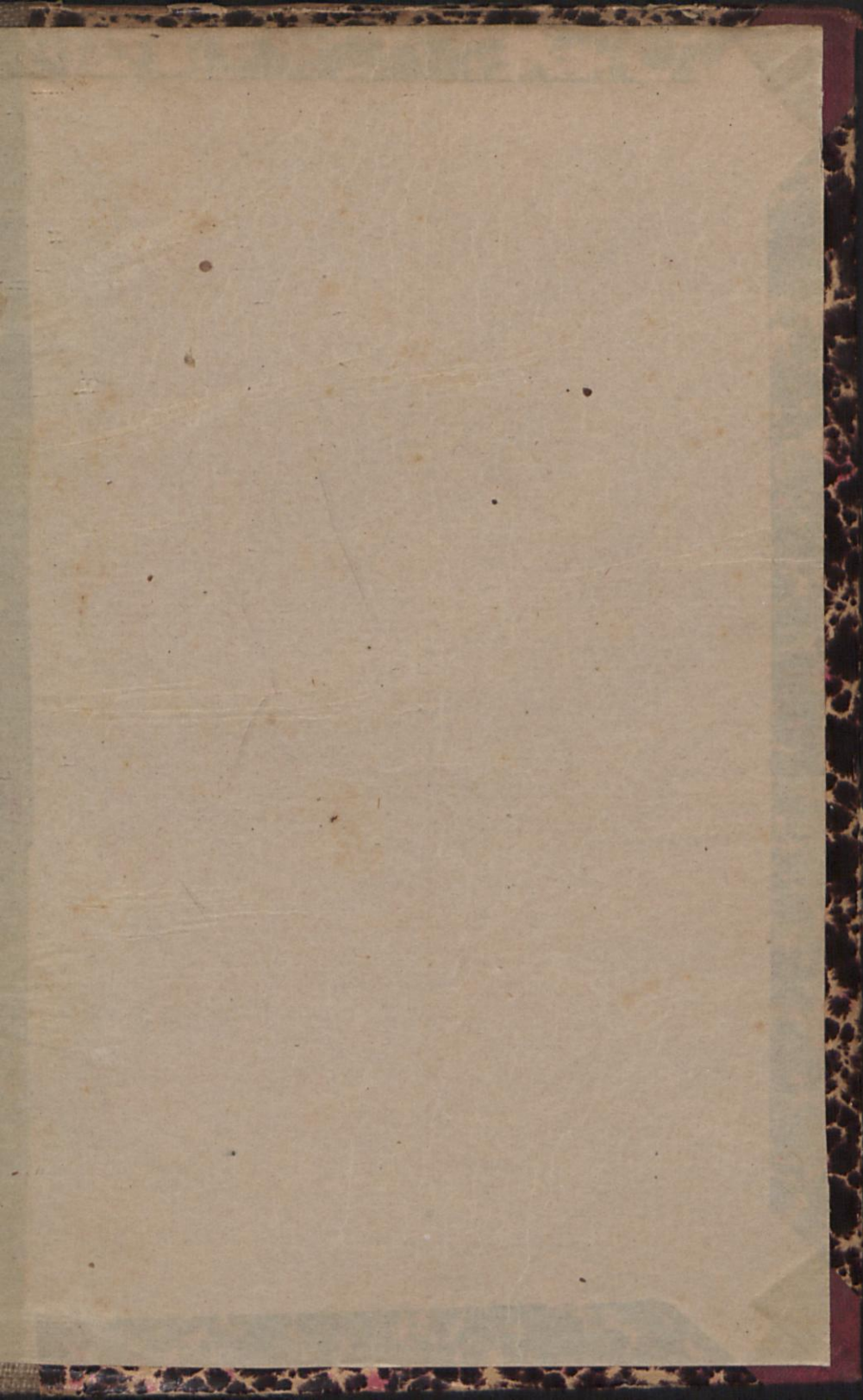




Drukarnia
W. L. Anczyca
i Spółki
w Krakowie



1322



Księgozbiór BP



10084520

Zamość ul. Pereca 14
Biblioteka Publiczna
